UW UNIWERSYTET WARSZAWSKI

PISMO UCZELNI
ISSN 1640-2758 nr 1 (51) Luty 2011

- CENTRUM NAUKI KOPERNIK W OBIEKTYWIE
- ROK MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE NA UW

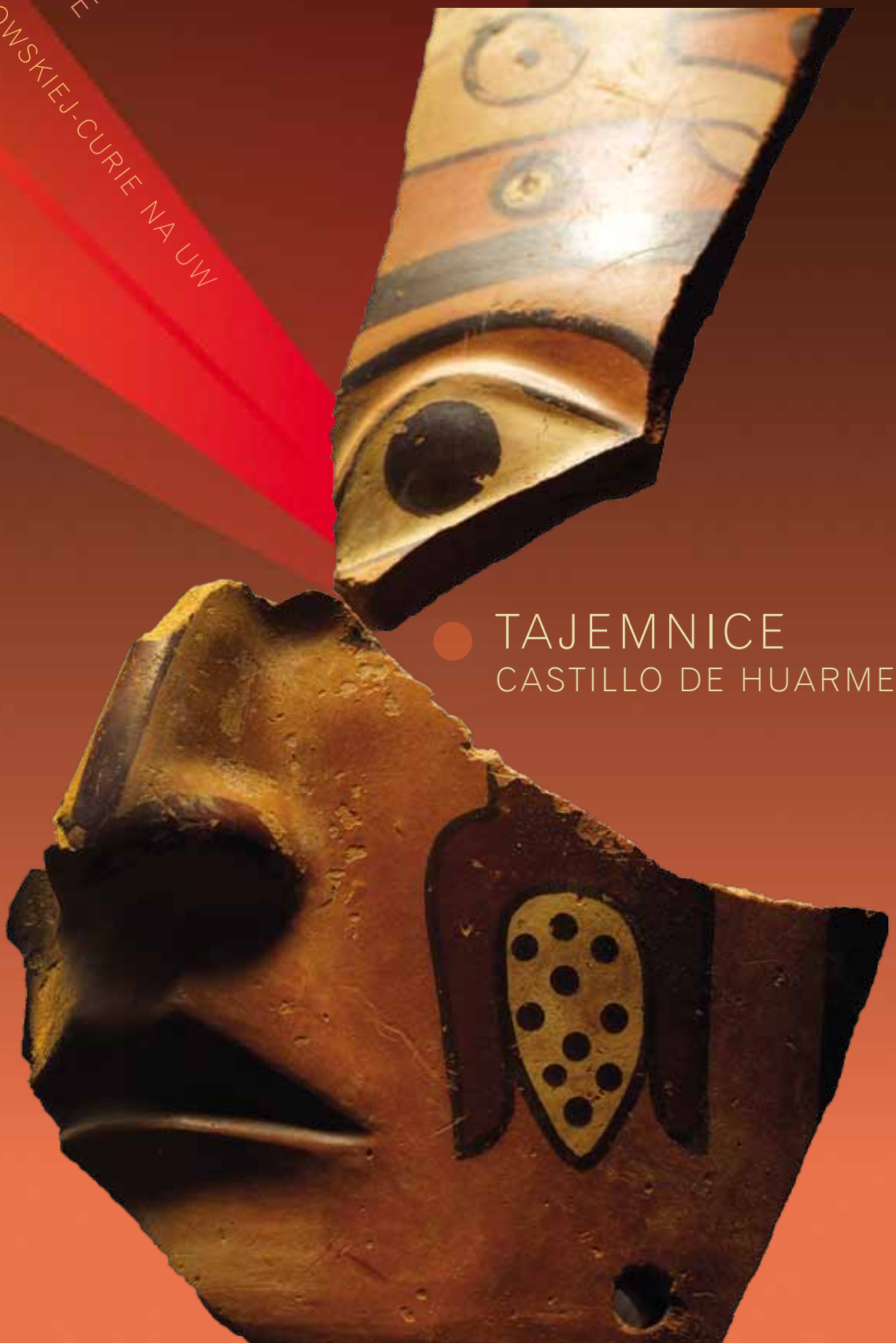

TAJEMNICE
CASTILLO DE HUARMEY

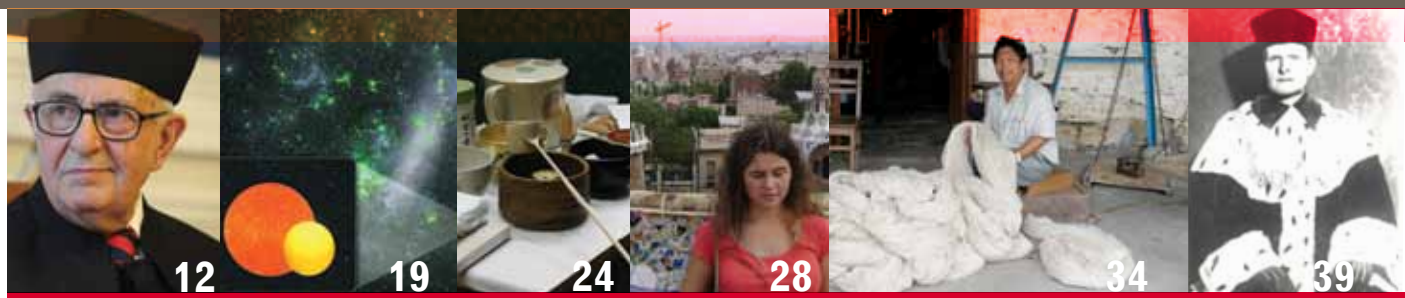

12 W OBRONIE CZŁOWIECZEŃSTWA

19 WAŻENIE ASTRONOMICZNYCH WZORCÓW ODLEGŁOŚCI

24 SPOTKANIA HERBACIANE

28 BARCELONA W JĘZYKU BRAJLA

34 TYBETAŃCZYCY W NEPALU

39 POCZET REKTORÓW

str. 3
PIERWSZE NAUKOWE WYNIKI
MISJI PLANCK

W NUMERZE

WYDARZENIA
2. KALEJDOSKOP
11. NOMINACJE
12. W OBRONIE CZŁOWIECZEŃSTWA | Izabela Kraszewska

ROZMOWA UW
13. ZAINTERESOWANI PRZYCHODZĄ, GDY KONFLIKT TRZEBA GASIĆ GAŚNICĄ – rozmowa z dr Ewą Gmurzyńską

ROK MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE
16. CHEMIA, FIZYKA I... FIZYCZNA KULTURA | Robert Gawkowski

SZKOLNICTWO WYŻSZE
18. CO W USTAWIE PISZCZY? | Anna Korzekwa

BADANIA
19. WAŻENIE ASTRONOMICZNYCH WZORCÓW ODLEGŁOŚCI | Andrzej Udalski
21. PRAWO MIĘDZY WIERSZAMI | Katarzyna Łukaszewska
22. TAJEMNICE CASTILLO DE HUARMEY | Izabela Kraszewska
24. SPOTKANIA HERBACIANE | Urszula Mach-Bryson
26. KULTURA POLITYCZNA – TOWAR DEFICYTOWY | Teodor Filipiak

STUDIA
28. BARCELONA w JĘZYKU BRAJLA | Katarzyna Łukaszewska
29. UNIWERSYTET NA WIZJI – rozmowa z prof. Januszem Adamowskim
30. CZAS PODSUMOWAŃ, CZYLI REKRUTACJA 2010 | Katarzyna Łukaszewska

STUDENCKI GŁOS
31. TRANSFER ZZA OCEANU, CZYLI O PRZEDSIĘBIORCZOŚCI AKADEMICKIEJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH | Łukasz Alwast, Adam Liwiński
32. CENTRUM NAUKI KOPERNIK W OBIEKTYWIE
34. TYBETAŃCZYCY W NEPALU | Marta Zdzieborska, Paulina Wojciechowska

VARIA
35. SPORT KONTRA NAUKA – rozmowa z Moniką Sobotką

OPINIE
36. MISJA UNIWERSYTETU – ASPEKT DZISIEJSZY
38. PRZEGLĄD PRASY

DZIEJE UW
39. POCZET REKTORÓW | Robert Gawkowski

RÉSUMÉ. 40

ODESZLI. 40

1 / 51
Uniwersytet Warszawski
LUTY 2011

REDAGUJE:
Biuro Prasowe Uniwersytetu Warszawskiego
(Anna Korzekwa, Izabela Kraszewska,
Katarzyna Łukaszewska – redaktor naczelny)
ADRES REDAKCJI:
Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
tel. (+48 22) 55 20 656, 55 20 740
fax (+48 22) 55 24 066
e-mail: biuro.prasowe@uw.edu.pl
www.uw.edu.pl/pismo

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:
dr Robert Gawkowski, dr Hubert Kowalski,
prof. Marcin Kula, prof. Jerzy Miziołek,
prof. Wojciech Tygielski, dr Zuzanna Wygnańska
WYDAWCA:
Wydawnictwa UW, Nowy Świat 4,
00-497 Warszawa
PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I ŁAMANIE:
Anna Rawdanowicz
DRUK:
Drukarnia Naukowo-Techniczna Oddz.
PAP SA Warszawa

Nakład: 5 000 egz.
Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania, dokonywania skrótów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów.
Redakcja nie odpowiada za treść reklam.
NA OKŁADCE:
Fragment importowanego naczynia ceramicznego kultury Wari znaleziony w El Castillo de Huarmey, przedstawiający jednego z władców górskiego Imperium,
fot. M. Giersz

Centrum Badań nad Fauną Plejstocenu Europy

Stworzenie w Polsce ośrodka badań i edukacji związanych z fauną plejstocenu jest celem instytucji, które w grudniu podpisały umowę o powołaniu Konsorcjum CBFPE. Oprócz Uniwersytetu Warszawskiego wśród założycieli Centrum Badań nad Fauną Plejstocenu Europy znalazł się Uniwersytet Wrocławski oraz trzy instytuty Polskiej Akademii Nauk: Biochemii i Biofizyki, Nauk Geologicznych oraz Systematyki i Ewolucji Zwierząt. Naukowcy skupieni w centrum zamierzają prowadzić wspólne badania, które pozwolą na lepsze zrozumienie procesów zachodzących w środowisku w wyniku zmian klimatycznych, ewolucji i przyczyn wymierania poszczególnych gatunków zwierząt. Ich praca będzie miała duże znaczenie w ustaleniu możliwości restytucji gatunków wymarłych lub zagrożonych. Celem konsorcjum będzie stworzenie sieci nowoczesnych laboratoriów środowiskowych, w których za pomocą metod izotopowych naukowcy będą mogli ustalić wiek zachowanych w jaskiniach szczątków zwierząt z okresu plejstocenu, a także dzięki wykorzystaniu technologii genetycznych identyfikować materiały kopalne i śledzić zmiany w strukturze populacji zwierząt w okresie plejstocenu. W laboratoriach prowadzone będą również badania szczątków zwierząt w oparciu o klasyczne metody paleontologiczne oraz badania geomorfologiczne i geologii osadów z okresy plejstocenu, co umożliwi rekonstrukcję warunków paleośrodowiskowych. Nad działaniami konsorcjum opiekę sprawować będzie rada, Uniwersytet Warszawski reprezentować w niej będzie prof. Piotr Węgleński.

Nowy program stypendialny na UW

W ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku została podpisana umowa pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim a spółką Gazprom Export, na podstawie której sprecyzowano zasady na jakich będzie funkcjonował program stypendialny, skierowany do doktorantów z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy prowadzą badania dotyczące stosunków polsko-rosyjskich: gospodarczych, politycznych czy kulturalnych.

Zgodnie z podpisanym porozumieniem spółka Gazprom Export ufunduje stypendia o łącznej kwocie 216 tys. zł, które zostaną wypłacone w latach 2011-2015. Subsydia będą przeznaczone dla doktorantów, którzy ukończyli przynajmniej pierwszy rok studiów. Osoby ubiegające się o dofinansowanie, będą musiały dodatkowo przedstawić szczegółowy plan pracy i opinię opiekuna naukowego oraz wykazać się znajomością języka rosyjskiego.

W maju 2010 r. obie instytucje podpisały umowę o charakterze wstępnym.

Magna Charta Universitatum

Uniwersytet Warszawski dołączył do grona uczelni, będących sygnatariuszami Magna Charta Universitatum. Inicjatorem powstania dokumentu był Uniwersytet w Bolonii, treść karty została uchwalona 18 września 1988 r. przez 388 rektorów, zgromadzonych w Bolonii z okazji 900-lecia tamtejszego uniwersytetu.

Uniwersytet jest instytucją autonomiczną, wokół której koncentruje się życie społeczne, niezależnie od tego, w jaki sposób – ze względu na położenie geograficzne i tradycję historyczną – społeczeństwo jest zorganizowane; uniwersytet – realizując badania naukowe i kształcenie – tworzy, wspiera i upowszechnia kulturę – napisano w bolońskim dokumencie. Autorzy karty podkreślili również, że kształcenie i badania naukowe na uniwersytetach muszą stanowić nierozłączną całość i być wolne od wszelkich wpływów politycznych i uwarunkowań ekonomicznych. *Uniwersytet – jako instytucja odpowiedzialna za utrwalanie europejskiej tradycji humanistycznej – stale dba o tworzenie wiedzy uniwersalnej, a realizując swoje powołanie, przenika granice geograficzne i polityczne oraz potwierdza konieczność poznawania i wzajemnego oddziaływania na siebie różnych kultur* – podkreślono.

Do dziś sygnatariuszami karty zostało ponad 700 uczelni z blisko 80 krajów z całego świata. Wspólnie z European University Association, Uniwersytet Boloński powołał organizację „The Magna Charta Observatory of Fundamental University Values and Rights". Ma ona działać na rzecz ochrony podstawowych praw i wartości uniwersyteckich zapisanych w karcie. Nad pracami organizacji czuwa rada; przedstawiciele uczelni członkowskich spotykają się na dorocznej konferencji.

UW na rzecz Haiti

Trzęsienie ziemi, które w styczniu 2010 r. nawiedziło Haiti, pochłonęło ponad 200 tys. ofiar. Skala tragedii poruszyła całą społeczność Uniwersytetu Warszawskiego. Zaledwie tydzień po kataklizmie, 19 stycznia 2010 r. członkowie Rady Wydziału Neofilologii podjęli uchwałę o przyjęciu na studia na UW grupy 10 studentów z Haitańskiego Uniwersytetu Państwowego (Université d'État d'Haiti) w Port-au-Prince. Projekt zakładał, że studenci będą objęci opieką socjalną i będą mieli szansę studiowania zgodnie z programem nauczania, przygotowanym specjalnie dla nich. Pomysł spotkał się z poparciem władz uczelni. Dzięki zaangażowaniu prof. Marty Kicińskiej-Habior, prorektor ds. studenckich, pomocy Biura Spraw Studenckich oraz pracy profesorów Zofii Marzec i Józefa Kwaterko, 14 lutego grupa Haitańczków rozpocznie studia na UW. Młodzi ludzie będą mogli dokończyć studia licencjackie rozpoczęte na Haiti. Nowi studenci będą uczęszczać na kurs języka polskiego w uniwersyteckim Polonicum. W pomoc studentom włączyło się Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ambasada RP w Kolumbii, Fundacja Polska-Haiti oraz LOT.

Każdy, kto chciałby ofiarować pieniądze na stypendia dla studentów z Haiti, może wpłacić je na konto Fundacji Uniwersytetu Warszawskiego (numer konta dostępny jest na stronie **http://fuw.pl**), z dopiskiem: Wydział Neofilologii – pomoc edukacyjno-finansowa dla studentów UW z Haiti. Fundacja ma status organizacji pożytku publicznego, więc można jej również przekazać 1 % podatku.

Więcej o uniwersyteckiej akcji na rzecz studentów z Haiti przeczytać będzie można w następnym numerze naszego pisma.

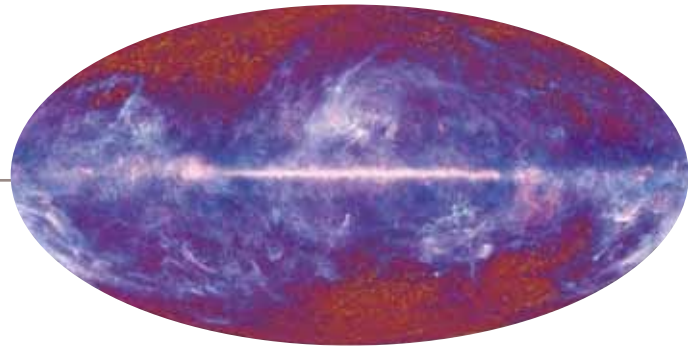

Rezultat jednorocznego przeglądu całego nieba w zakresie promieniowania mikrofalowego, uzyskany przez satelitę Planck, *fot. ESA/ LFI & HFI Consortia*

Pierwsze naukowe wyniki misji Planck

Pierwsze rezultaty naukowe misji satelitarnej Planck zostały zaprezentowane na konferencjach, które odbyły się w Paryżu i w Seattle w połowie stycznia tego roku. Zespół naukowców, którego jednym z liderów jest prof. Krzysztof Górski z Obserwatorium Astronomicznego UW i Jet Propulsion Laboratory w Pasadenie w USA, udostępnił nowy katalog danych astronomicznych stworzony na podstawie obserwacji całego nieba. Katalog zawiera dane dotyczące punktowych i rozciągłych źródeł astronomicznych – od wielu tysięcy wcześniej nieznanych pyłowych obłoków, w których rodzą się obecnie nowe gwiazdy, do najbardziej masywnych gromad galaktyk. Planck jest misją satelitarną Europejskiej Agencji Kosmicznej realizowaną przy znaczącym wkładzie NASA.

Satelita Planck rozpoczął misję w maju 2009 r., a od sierpnia 2009 obserwuje niebo w ramach programu badania wczesnego Wszechświata, tj. Wszechświata w wieku zaledwie kilkuset tysięcy lat po Wielkim Wybuchu (który nastąpił około 13.7 miliardów lat temu). Planck obserwuje niebo w dziewięciu zakresach fal elektromagnetycznych między podczerwienią i falami radiowymi. Czułością pomiarów i kątową zdolnością rozdzielczą instrumenty Plancka przewyższają wszystkie poprzednie misje tego typu.

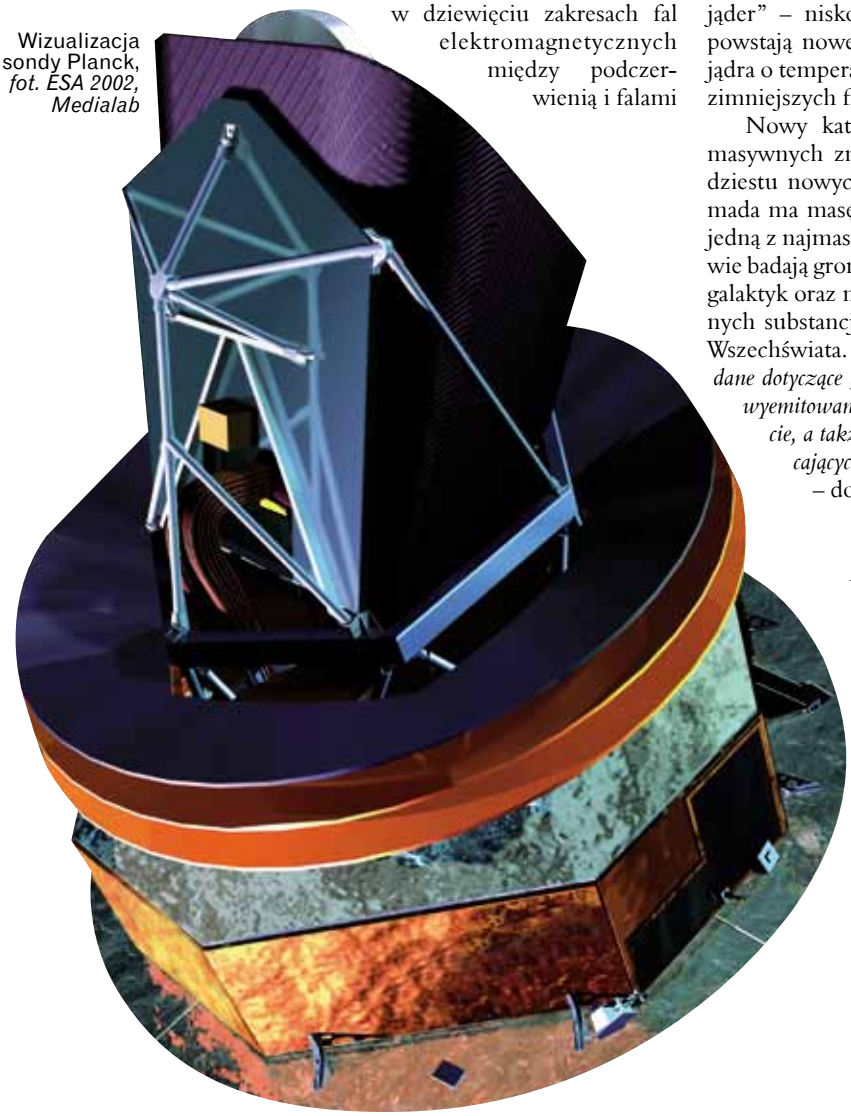

Wizualizacja sondy Planck, *fot. ESA 2002, Medialab*

Superczułe detektory Plancka wykonają przegląd całego nieba (co najmniej czterokrotnie) mierząc temperaturę i polaryzację kosmicznego promieniowania tła – pozostałości po Wielkim Wybuchu. Uzyskane w ten sposób dane pozwolą kosmologom kontynuować rozszyfrowywanie zagadek ewolucji oraz przyszłego losu Wszechświata, a także jego fizycznych składowych, np. ciemnej energii, ciemnej materii czy nawet pierwotnych fal grawitacyjnych.

– *Na kosmologiczne wyniki analizy danych zbieranych przez Plancka trzeba będzie jeszcze poczekać dwa lata* – mówi prof. Górski. W połowie stycznia zaprezentowano wyniki wczesnych obserwacji obiektów astronomicznych w naszej galaktyce, jak również w odległych galaktykach i ich gromadach. Zespół Plancka skatalogował około 10 tys. (w tym kilka tysięcy wcześniej nieznanych) tzw. „zimnych jąder" – niskotemperaturowych obłoków pyłowych, z których powstają nowe gwiazdy. W katalogu Plancka znajdują się zimne jądra o temperaturze zaledwie około 7K, co czyni je jednymi z najzimniejszych fizycznych obiektów w kosmosie.

Nowy katalog Plancka zawiera też niektóre z najbardziej masywnych znanych gromad galaktyk, jak również około dwudziestu nowych obiektów tego typu. Najbardziej masywna gromada ma masę około miliona miliardów mas Słońca, co czyni ją jedną z najmasywniejszych znanych gromad galaktyk. Astronomowie badają gromady galaktyk, by zrozumieć lepiej ewolucję samych galaktyk oraz naturę ciemnej materii i ciemnej energii – egzotycznych substancji, które dominują wśród materialnych składników Wszechświata. – *Nowy katalog Plancka zawiera również najlepsze dane dotyczące „kosmicznego tła w podczerwieni", czyli promieniowania wyemitowanego przez gwiazdy i galaktyki we wczesnym Wszechświecie, a także nowe obserwacje krańcowo aktywnych galaktyk wyrzucających materię w formie radiowo świecących strug – tzw. dżetów* – dodaje prof. Górski.

O sukcesach innego pracownika Obserwatorium Astronomicznego UW – prof. Grzegorza Pietrzyńskiego przeczytać można w dziale „Badania", na str. 19-20. Międzynarodowy zespół kierowany przez astronoma ogłosił pod koniec ubiegłego roku na łamach tygodnika „Nature" wyniki kilkuletnich badań unikalnego systemu gwiazdowego znajdującego się w pobliskiej galaktyce – Wielkim Obłoku Magellana.

Więcej informacji na temat misji Planck znaleźć można na stronach: **www.esa.int/SPECIALS/Planck, www.nasa.gov/planck.**

„Polski Nobel" za indeks HOMA

Prof. Tadeusz Marek Krygowski z Wydziału Chemii został laureatem Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, zwanej „Polskim Noblem", w dziedzinie nauk ścisłych. Świat nauki docenił uniwersyteckiego chemika za stworzenie metody ilościowego określania aromatyczności związków organicznych.

Ponad 150 lat temu uczeni utożsamiali aromatyczność z zapachem. Podczas przeprowadzania różnych doświadczeń chemicznych zaobserwowali, że pochodne benzenu, czyli estry kwasu benzoesowego przyjemnie pachną. Wtedy w chemicznej terminologii pojawiło się pojęcie „aromatyczność" na określenie związków benzenu. Mimo tego, że nie wszystkie z nich pachną, a niektóre nawet wydzielają ostrą woń. Z czasem okazało się, że istnieje sporo związków chemicznych, które wykazują podobne właściwości chemiczne do benzenu, ale nie tworzą ładnie pachnących estrów. Wiedza ta wpłynęła na dzisiejszy sposób postrzegania aromatyczności jako wskaźnika, który sugeruje, że cząsteczki konkretnego związku chemicznego są podobne do właściwości chemicznych i fizykochemicznych benzenu.

Aromatyczne związki organiczne to duża oraz istotna grupa związków chemicznych, którą wykorzystuje się najczęściej do produkcji polimerów, leków, materiałów wybuchowych czy detergentów. Charakter aromatyczny mają także składniki zasadowe DNA i RNA.

Ogromnym sukcesem prof. Tadeusza Marka Krygowskiego, za który został doceniony również przez FNP, było opracowanie indeksu aromatyczności HOMA (Harmonic Oscillator Model of Aromacity), który umożliwia precyzyjne określenie, jaką dana cząsteczka ma aromatyczność, co przyczynia się do wskazania jej właściwości fizycznych, chemicznych, a także biologicznych. Indeks HOMA został z entuzjazmem przyjęty przez środowisko naukowe, a publikacje prof. Krygowskiego na temat aromatyczności są bardzo często cytowane zarówno przez polskich, jak i zagranicznych uczonych.

Prof. Tadeusz Marek Krygowski należy do grona wybitnych polskich chemików, specjalizuje się w fizykochemii organicznej oraz chemii strukturalnej. Z Uniwersytetem Warszawskim związany jest od lat 60-tych, wcześniej studiował na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza, w swym rodzinnym mieście Poznaniu. W 1993 r. otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. Prof. Krygowski w latach 80-tych pełnił funkcję dziekana ds. studenckich na Wydziale Chemii. Obecnie jest emerytowanym pracownikiem UW, jednak nadal angażuje się w prace badawcze prowadzone na wydziale. Badacz jest również członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Chemicznego, a w latach 1994-1997 był jego prezesem. Od 2002 do 2008 r. był przewodniczącym Podkomisji Strukturalnej i Mechanistycznej Chemii Organicznej Międzynarodowej Unii Chemii Czystej i Stosowanej (IUPAC). Prof. Krygowski chętnie dzielił się swą wiedzą i doświadczeniem ze studentami oraz młodymi naukowcami, dlatego był często zapraszany jako „visiting professor" na uczelnie francuskie, kanadyjskie, koreańskie czy austriackie. Za swoje dokonania w dziedzinie chemii był często nagradzany, m.in. medalem Marii Skłodowskiej-Curie, przyznawanym przez PAN.

Nagroda FNP wynosi 200 tys. zł. Uroczyste wręczenie odbyło się 8 grudnia 2010 r. Sam pan profesor uważa to wyróżnienie za swoje największe osiągnięcie związane z pracą zawodową, które zawdzięcza wspaniałym ludziom spotkanym na swojej drodze, tj. rodzicom, najbliższej rodzinie, nauczycielom, uczniom oraz współpracownikom z kraju i zagranicy.

Laureaci „polskich Nobli", od lewej: prof. Tomasz Guzik (UJ), prof. Anna Wierzbicka (Australian National University), prof. Tadeusz M. Krygowski (UW), *fot. M. Wiśniewska (FNP)*

Prof. Tomasz Dietl członkiem ERC Scientific Council

Prof. Tomasz Dietl, pracownik Wydziału Fizyki oraz Polskiej Akademii Nauk, został członkiem ERC Scientific Council. Jest jedynym Polakiem w 22-osobowym zespole, powołanym przez Komisję Europejską. Swą funkcję sprawować będzie do końca 2013 r.

European Research Council (Europejska Rada ds. Badań) jest pierwszą ogólnoeuropejską agencją wspierającą finansowo badania typu *frontier research* (badania pionierskie, poznawcze, prowadzące do fundamentalnych odkryć, przełomowych wyników). ERC została powołana w 2007 r. przez Komisję Europejską. Działa w ramach unijnego programu ramowego na rzecz badań naukowych, dysponującego budżetem w wysokości 7,5 mld euro. ERC Scientific Council określa strategię rozdzielania środków finansowych, opracowuje metody promocji innowacyjnych badań. Członkami rady zostają najwybitniejsi europejscy naukowcy, wśród nich laureaci Nagród Nobla

Prof. Mirosława Marody wiceprezesem PAN

10 stycznia prof. Mirosława Marody została powołana przez premiera Donalda Tuska na stanowisko wiceprezesa Polskiej Akademii Nauk. Jej wyboru na tę funkcję dokonało Zgromadzenie Ogólne PAN, podczas posiedzenia w grudniu ubiegłego roku. Funkcję prof. Marody będzie sprawować w kadencji 2011-2014. Jako wiceprezes akademii pani profesor będzie nadzorować działalność Wydziału I Nauk Społecznych, zajmować się będzie kontaktami z Radą Główną Szkolnictwa Wyższego, sprawami dotyczącymi archiwów i bibliotek naukowych akademii, czuwać będzie także nad działalnością popularyzatorską i wydawniczą PAN.

Prof. Marody od 2010 r. jest członkiem korespondentem akademii, od 1988 r. należy do Komitetu Socjologii PAN. Na UW kieruje Zakładem Psychologii Społecznej w Instytucie Socjologii, jest także przewodniczącą Rady Naukowej IS. Zajmuje się teorią zmiany społecznej, zagadnieniami społeczeństwa ponowoczesnego oraz społeczną historią jednostki.

Inauguracja prac Rady Narodowego Centrum Nauki

Profesorowie Wojciech Tygielski i Wojciech Nowakowski z Wydziału Historycznego oraz Mirosław Kofta z Wydziału Psychologii zostali wybrani do Rady Narodowego Centrum Nauki. Centrum, powołane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, pełni rolę centralnej agencji zarządzającej funduszami przeznaczanymi z budżetu państwa na badania naukowe. Kandydatów do Rady NCN zgłaszały instytucje naukowe, w sumie napłynęło ponad 500 zgłoszeń, spośród których wybrano 24 osoby.

Do zadań stojących przed nowo powołaną Radą należy m.in.: określanie listy dyscyplin, w ramach których organizowane będą konkursy na realizację projektów badawczych, zdefiniowanie priorytetowych obszarów badań podstawowych zgodnych ze strategią rozwoju kraju, a także ustalenie wysokości środków finansowych przeznaczonych na badania w ramach poszczególnych dyscyplin.

Nagrody dla prof. Karola Greli

– Nie spodziewałem się tak ogromnego wyróżnienia. Jestem naprawdę zaskoczony i wzruszony – komentuje otrzymanie Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. Karol Grela z Wydziału Chemii. Naukowiec został wyróżniony za opracowanie i wprowadzenie do użycia nowych klas katalizatorów reakcji metatezy olefin, w tym aktywowanych grupami EWG katalizatorów dla przemysłu farmaceutycznego. Ministerialne nagrody za wybitne osiągnięcia naukowe lub naukowo-techniczne trafiają do badaczy, którzy mogą poszczycić się przełomowymi odkryciami, wybitnymi publikacjami czy teoriami, które przyczyniły się do rozwoju ich dyscyplin naukowych.

Miesiąc później prof. Grela otrzymał także Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za wybitne osiągnięcia naukowe za rok 2009. W uzasadnieniu podkreślono, że prof. Grela nie tylko opracował i wprowadził do użycia nowe klasy katalizatorów reakcji metatezy olefin, ale też *znalazł nowatorskie rozwiązania związane ze środowiskiem reakcji – propaguje prowadzenie reakcji metatezy w wodzie, w etanolu lub cieczach jonowych, przez co minimalizuje koszty reakcji oraz prowadzi je w sposób przyjazny dla środowiska.*

Prof. Karol Grela pracuje na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Polskiej Akademii Nauk. W trakcie kariery wielokrotnie odwiedzał niemieckie i francuskie instytucje naukowe. Jego domeną jest chemia organiczna, od wielu lat koncentruje się na opracowywaniu nowych katalizatorów. W 2003 r. obronił rozprawę habilitacyjną poświęconą poszukiwaniu nowych katalizatorów oraz badaniom metatezy alkenów i alkinów. Później prowadził badania, za które uzyskał nagrodę MNiSW. – *Sądzę, że duże znaczenie w przyznaniu mi nagrody miała aplikacyjna wartość badań naszego zespołu* – mówi prof. Grela. – *Traktuję to wyróżnienie jako wyraz uznania dla całej naszej grupy* – podkreśla.

Prace badawcze prof. Greli były już wielokrotnie doceniane. W 2007 r. otrzymał od Fundacji na rzecz Nauki Polskiej subsydium „Mistrz" przeznaczone dla naukowców, którzy potrafią pogodzić dydaktykę z prowadzeniem badań na najwyższym światowym poziomie. Dofinansowanie przeznaczone było na badania zatytułowane „Poszukiwanie nowych, przyjaznych środowisku warunków prowadzenia reakcji metatezy – nowe katalizatory, aktywacja, immobilizacja, nowe rozpuszczalniki". Dwa lata później Fundacja przyznała chemikowi grant w wysokości 2,5 mln zł w programie TEAM, na badania zatytułowane „N-Heterocykliczne karbeny jako ligandy w metatezie olefin i innych reakcjach". Projekt, który potrwa do połowy 2013 r., zakłada stosowanie N-heterocyklicznych karbenów (NHC) jako ligandów w syntezie nowych, lepszych katalizatorów reakcji metatezy, sprzęgania i addycji C-C. Nowe substancje mogą znaleźć zastosowanie w chemii medycznej, m.in. przy tworzeniu nowych leków, przy syntezie nowych materiałów, związków aktywnych biologicznie i innych cennych substancji chemicznych. Zespół chemików opracował już pierwsze nowe związki, obecnie czeka na otrzymanie patentów.

Więcej informacji o badaniach prof. Greli i projekcie realizowanym w ramach grantu TEAM znaleźć można na stronie: **www.karolgrela.eu.**

Prof. Karol Grela, *fot. M. Wiśniewska (FNP)*

Nagrody Premiera

Pod koniec grudnia poznaliśmy nazwiska laureatów Nagród Prezesa Rady Ministrów za rozprawy doktorskie i habilitacyjne oraz za działalność naukową, naukowo-techniczną lub artystyczną. Oprócz prof. Karola Greli, premier uhonorował także profesorów Macieja Gliwicza z Wydziału Biologii oraz Zbigniewa Sudolskiego z Wydziału Polonistyki. Obydwaj zostali wyróżnieni za wybitny dorobek naukowy. Prof. Gliwicz zajmuje się hydrobiologią, prowadzi badania nad rolą drapieżnictwa w ewolucyjnym kształtowaniu zachowań zwierząt i ich historii życiowych. Publikacje profesora ukazywały się na łamach prestiżowych czasopism, takich jak: *Nature, Ecology, American Naturalist, Oecologia* czy *Limnology and Oceanography*. Dokonania naukowe profesora były niejednokrotnie nagradzane, otrzymał m.in. nagrodę Międzynarodowego Instytutu Ekologii w Oldendorf, przyznawaną za wkład w światową myśl ekologiczną, a także zwaną „polskim Noblem" Nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Drugi nagrodzony – prof. Sudolski to wybitny historyk literatury polskiej, autor ponad 40 książek i ponad 100 rozpraw z zakresu literatury i kultury epoki romantyzmu. Napisał m.in. biografię Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Norwida. – *Trwałe miejsce w dziejach historii literatury polskiej zapewnił sobie prof. Sudolski krytycznym opracowaniem i edycją nigdy wcześniej niepublikowanych bloków korespondencji, dzienników i pamiętników pisarzy oraz ich rodzin. Publikacje Profesora otwierają nowe perspektywy w badaniach nad kulturą i sztuką XIX wieku* – napisano w nominacji do nagrody.

W kategorii rozpraw habilitacyjnych nagrodę otrzymał dr hab. Andrzej Dziembowski z Wydziału Biologii, za pracę „Analiza głównej rybonukleazy organizmów eukariotycznych, kompleksu egzosomu". Za rozprawy doktorskie wyróżniono 8 młodych naukowców, którzy stopień doktora zdobyli na naszej uczelni: dr Elżbietę Iżewską (WSNSiR), dr. Pawła Grzechnika, dr. Krzysztofa Kazimierczuka (Wydział Chemii), dr Olgę Kriegelewicz, dr. Jana Kwapisza (Wydział Polonistyki), dr. Krzysztofa Miernika (Wydział Fizyki), dr. Dawida Osińskiego (Wydział Polonistyki) oraz dr Inesę Szulską (Wydział Polonistyki).

Najwybitniejsi nauczyciele

Minister nauki i szkolnictwa wyższego nagrodziła dziesięciu najwybitniejszych nauczycieli akademickich. Wśród nich znalazło się dwoje pracowników Uniwersytetu. Statuetki odebrali: prof. Marek Siemek z Instytutu Filozofii oraz prof. Barbara Woynarowska z Wydziału Pedagogicznego.

Prof. Barbara Kudrycka przyznała także nagrody indywidualne i zespołowe za osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i organizacyjne. Nagrodę indywidualną I stopnia za osiągnięcia naukowe otrzymał prof. Grzegorz Lissowski z Instytutu Socjologii za książkę „Zasady sprawiedliwego podziału dóbr". Nagrodę indywidualną II stopnia za osiągnięcia naukowe otrzymało 9 pracowników naszej uczelni – za rozprawy habilitacyjne wyróżniono dr. hab. Łukasza Pisarczyka z WPIA za pracę „Ryzyko pracodawcy" oraz prof. Piotra Sankowskiego z Instytutu Informatyki, autora rozprawy „Macierze wielomianów a algorytmy grafowe". Z kolei za prace doktorskie nagrodzeni zostali: biolodzy – dr Łukasz Drewniak oraz dr Łukasz Dziewit, prawnicy – dr Paweł Skuczyński oraz dr Marcin Warchoł, a także dr Jan Hagemejer z WNE. Ostatnią nagrodę w tej kategorii otrzymał prof. Marek Prejs z Instytutu Kultury Polskiej za książkę „Oralność i mnemonika. Późny barok w kulturze polskiej".

Iuventus Plus

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłosiło wyniki konkursu w ramach programu „Iuventus Plus". Jego celem jest wsparcie badań naukowych prowadzonych przez młodych polskich naukowców, których wyniki publikowane są w czasopismach uwzględnionych w wykazach Journal Citation Reports (JCR) lub European Reference Index for the Humanities (ERIH). Spośród 304 dofinansowanych projektów naukowych, 47 prowadzonych jest przez naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego. Wśród laureatów ministerialnego programu znalazł się m.in. dr inż Paweł Horeglad z Wydziału Chemii, który otrzyma 155 tys. zł. Dofinansowany projekt dotyczy katalizatorów alkoksygalowych do kontrolowanej i stereoselektywnej polimeryzacji estrów cyklicznych. – *W ostatnich latach obserwuje się ciągły wzrost zainteresowania kontrolowaną syntezą polilaktydu oraz innych poliestrów charakteryzujących się biodegradowalnością i biokompatybilnością. Kompleksy alkoksylowe metali stanowią intensywnie badaną grupę katalizatorów pozwalających na otrzymywanie poliestrów w wyniku polimeryzacji estrów cyklicznych z otwarciem pierścienia* – tłumaczy chemik. – *Kluczowymi parametrami katalizatora są szybkość polimeryzacji, kontrola masy cząsteczkowej polimeru i stereoselektywność* – dodaje. W opublikowanym ostatnio na łamach „Organometallics" artykule naukowcy opisali pierwszy alkoksygalowy katalizator polimeryzacji laktydu. Chemicy wykazali, że katalizatory te pozwalają na syntezę polilaktydu w sposób stereoselektywny oraz doskonałą kontrolę masy cząsteczkowej otrzymywanego polilaktydu. Wsparte przez ministerstwo badania dotyczyć będą czynników wpływających na stereoselektywność polimeryzacji laktydu, jak również możliwości zastosowania kompleksów alkoksygalowych w polimeryzacji innych estrów cyklicznych. Środki otrzymane w ramach programu „Iuventus Plus" chemik przeznaczy na sprzęt i odczynniki niezbędne w pracy laboratoryjnej, analizy otrzymanych polimerów oraz wynagrodzenie dla studentów biorących udział w projekcie.

Index Plus

„Przegląd Historyczny" związany z Instytutem Historycznym znalazł się na liście czasopism, które uzyskały dofinansowanie od Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach programu „Index Plus". Dzięki dodatkowym środkom możliwe będzie przygotowanie elektronicznej angielskojęzycznej wersji pisma. Ministerialny program ma przyczynić się do większego umiędzynarodowienia czasopism naukowych wydawanych przez polskie uczelnie, lepszej promocji osiągnięć polskich naukowców zagranicą oraz większej cytowalności polskich prac.

„Przegląd Historyczny" jest jednym z najstarszych pism historycznych w Polsce, pierwsze numery ukazały się w 1905 r. Pismo od zawsze związane było z Towarzystwem Miłośników Historii w Warszawie, od 1993 r. przegląd jest wspólnym działem towarzystwa i Instytutu Historycznego. Obecnie funkcję redaktora naczelnego pełni prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor UW ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą, wybitny specjalista w dziedzinie historii starożytnej.

Prof. Jan Madey podwójnie uhonorowany

Pod koniec listopada ubiegłego roku prof. Jan Madey odebrał z rąk ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego dyplom za wybitne zasługi dla promocji Polski w świecie. Wyróżnienia przyznawane są od 1970 r. osobom, instytucjom bądź organizacjom społecznym, które przyczyniły się do promocji Polski na świecie w takich dziedzinach jak: kultura, polityka, nauka czy gospodarka.

Dwa tygodnie później, 8 grudnia Prezydium Polskiej Akademii Nauk podjęło uchwałę o przyznaniu prof. Madeyowi Medalu im. Mikołaja Kopernika za wybitne osiągnięcia w działalności na rzecz nauki. Medal jest najwyższym wyróżnieniem przyznawanym przez akademię, trafia do wybitnych uczonych, którzy nie są członkami PAN. Profesor odebrał medal podczas uroczystości, która odbyła się 18 stycznia.

Prof. Madey od początku swej kariery naukowej związany jest z Instytutem Informatyki UW. Pełni funkcję dyrektora Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji UW, wiceprzewodniczącego Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego oraz przewodniczącego Rady ds. Edukacji Internetowej i Medialnej. Jest także przewodniczącym European University Information Systems Organization (EUNIS). Od kilkunastu lat jest opiekunem drużyn studenckich z UW, które odnoszą sukcesy w światowych konkursach programowania zespołowego.

Prof. Jan Madey oraz minister Radosław Sikorski, *fot. MSZ*

Prof. Alina Nowicka-Jeżowa odznaczona w Sztokholmie

– *Osiągnięcia pani profesor Aliny Nowickiej-Jeżowej są powszechnie znane i wysoko cenione w środowisku naukowym* – mówił Adam Hałaciński, ambasador RP w Szwecji, podczas uroczystości przyznania prof. Nowickiej-Jeżowej odznaczenia honorowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej". Uroczystość odbyła się w grudniu w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Sztokholmie, uczestniczyli w niej reprezentanci wielu szwedzkich instytucji naukowych, m.in. Uniwersytetu Sztokholmskiego, Uniwersytetu Uppsalskiego oraz Archiwum Narodowego Szwecji. – *Z podziwem i szacunkiem obserwowana jest jej postawa życiowa, odwołująca się do najwyższych zasad etycznych w powiązaniu z kierowaniem się ideami humanizmu (…). Realizowany w ten sposób ethos intelektualisty (…) oraz rola mistrza, którą stara się wypełniać w relacjach ze swoimi uczniami, stawiają ją w pierwszym szeregu osób zasłużonych dla polskiej nauki i kultury* – podkreślał ambasador.

Prof. Alina Nowicka-Jeżowa, *fot. Ambasada RP w Sztokholmie*

Prof. Nowicka-Jeżowa przez lata pracowała na Wydziale Polonistyki UW, obecnie związana jest z Instytutem Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales", skąd kieruje projektem „Humanizm. Idee – nurty i paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej". Jest badaczką epok dawnych – renesansu i baroku, komparatystką.

Laudację na cześć profesor Nowickiej-Jeżowej wygłosiła prof. Ewa Teodorowicz-Hellman z Instytutu Slawistyki Uniwersytetu Sztokholmskiego. Zwróciła ona uwagę na kilka ważnych obszarów działalności prof. Nowickiej-Jeżowej, m.in. jej wieloletnie wsparcie naukowe dla polonistyk poza granicami kraju, udział w organizacji Pierwszego Polskiego Kongresu Polonistyki Zagranicznej oraz jej pracę nad wielotomową serią „Nauka o Literaturze Polskiej za Granicą". – *Działalność pani prof. Aliny Nowickiej-Jeżowej sprzyjała zmianie stereotypu polonistyk zagranicznych, które są już obecnie postrzegane przez polskich naukowców nie tylko jako lektoraty języka polskiego, ale również placówki naukowe* – podkreśliła prof. Teodorowicz-Hellman. Szczególnie istotną jest praca pani profesor nad literackimi polonikami ze zbiorów Archiwum Narodowego Szwecji (Riksarkivet), ostatnio także z Zamku Skokloster. Zapomniane dotychczas, często unikatowe utwory poetyckie i prozatorskie z okresu baroku, na nowo powróciły do polskiego dziedzictwa narodowego w edycjach krytycznych, wydanych i redagowanych przez panią profesor w ramach serii „Polonika w Archiwum Narodowym Szwecji (Riksarkivet)" oraz „Polonika".

Popularyzator 2010

Dr hab. Maciej Geller oraz dr Andrzej Gołębiewski zostali laureatami konkursu „Popularyzator Nauki 2010", zorganizowanego przez Polską Agencję Prasową oraz Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Wyróżnienia przyznawano w tym roku po raz szósty.

Obydwaj laureaci są pracownikami Wydziały Fizyki. Dr hab. Maciej Geller otrzymał nagrodę specjalną w kategorii naukowiec/instytucja naukowa za wybitne zasługi dla organizacji popularyzacji nauki w Polsce. Jury konkursy doceniło tym samym jego wieloletnią pracę jako współtwórcy i dyrektora Festiwalu Nauki. Dr Andrzej Gołębiewski otrzymał nagrodę w kategorii najlepszych prezentacji festiwalowych, za cykl „Fizyka dla wszystkich", który od 14 lat prowadzi podczas Festiwalu Nauki.

Książka o warszawskich śmieciach wyróżniona

Dr Włodzimierz Pessel z Instytutu Kultury Polskiej otrzymał nagrodę Warszawskiej Premiery Literackiej za publikację „Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy", na podstawie której młody badacz obronił doktorat. WPL jest jedną z najstarszych stołecznych nagród książkowych, przyznawaną od 1985 r. Patronuje jej Urząd Miasta Stołecznego Warszawy.

W swej książce autor dzieli się wieloma refleksjami, o których często wstydzimy się mówić głośno. Przytacza anegdoty o tym, jak w XIX w. warszawscy mieszczanie zwalczali klozety ze spłuczką, a tuż przed wojną wanna była dla nich luksusem, którym chwalono się przed gośćmi z Zachodu, wzbudzając tym samym ich ogromne zdziwienie. Najważniejszą część publikacji stanowią studia z historii kultury sanitarnej Warszawy w XIX i XX wieku, w których autor przedstawia proces przejścia od „cywilizacji studni" do „cywilizacji wodociągu".

Nagrody KLIO

Podczas otwarcia XIX Targów Książki Historycznej w Warszawie, po raz kolejny wręczono nagrody KLIO, przyznawane autorom i wydawcom książek historycznych przez Porozumienie Wydawców Książki Historycznej. W tym roku do nagród nominowano ponad 150 publikacji.

W kategorii monografii naukowych nagrodę I stopnia otrzymał dr Maciej Mycielski z Instytutu Historycznego za książkę „Rząd Królestwa Polskiego wobec sejmików i zgromadzeń gminnych 1815-1830", wydaną nakładem Wydawnictw Uniwersytetu Warszawskiego. W kategorii autorskiej drugą nagrodę otrzymała dr Justyna Olko-Bajer z Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales" za pracę „Meksyk przed konkwistą".

Podczas otwarcia targów wręczono również nagrody im. prof. Jerzego Skowronka przyznawane wydawcom publikacji historycznych. Jedno z wyróżnień trafiło do Wydawnictwa Arkadiusz Wingert za pracę prof. Tomasza Witucha i dr. Bogdana Stolarczyka zatytułowaną „Studenci Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego 1945-2000".

Finały iGEM 2010, *fot. J. Knight (iGEM)*

Złoto w konkursie iGEM

Studenci Wydziału Biologii już po raz trzeci brali udział w konkursie International Genetically Engineered Machine (iGEM) z zakresu biologii syntetycznej, który od 6 lat jest organizowany w Massachusetts Institute of Technology (MIT) w Bostonie.

10-osobowa drużyna studentów, pod opieką prof. Jacka Bieleckiego z Instytutu Mikrobiologii, zaprezentowała efekt ponad półrocznej pracy nad projektem prowadzącym do stworzenia na bazie biologii syntetycznej wektora bakteryjnego, przenoszącego dowolne białka do komórek eukariotycznych. Jury konkursu doceniło starania warszawskich studentów, przyznając im złoty medal. – Przedstawiony projekt pt. „Bacto DHL" był bardzo nowatorski i oryginalny, a co najważniejsze absolutnie zgodny z zasadami i wymaganiami konkursu iGEM – informuje prof. Bielecki. W poprzednich latach zespół z Wydziału Biologii zdobył w tym samym konkursie brązowy (2008 r.) i srebrny (2009 r.) medal.

Wysoko oceniono opracowanie przez studentów układu bazującego na modyfikowanych genetycznie bakteriach *Escherichia coli* zdolnych do wnikania do wnętrza komórek eukariotycznych i ewentualne wykorzystanie białek wydzielanych przez te bakterie do indukcji apoptozy w komórkach nowotworowych. – *Drużyna planuje kontynuację projektu, by w przyszłym roku zaprezentować go na finałach iGEM 2011* – dodaje prof. Bielecki.

W skład zespołu uczestniczącego w iGEM 2010 Jamboree wchodzą: mgr Michał Lower oraz studenci Marta Błaszkiewicz, Anna Puławska, Jarosław Pankowski, Anna Olchowik, Kamil Koper, Cherry Moreno, Milena Baźlekowa, Dominik Cysewski oraz Joanna Leszczyńska (Instytut Farmacji WUM). Drużynie pomaga też dr Radosław Stachowiak.

W tegorocznym finale iGEM wzięło udział 130 studenckich drużyn. Głównym celem konkursu jest promowanie biologii syntetycznej jako gałęzi nauk ścisłych. Jest to dziedzina wykorzystująca istniejące już genomy do tworzenia nowych genomów – ulepszonych dzięki inżynierii genetycznej i dokładnie odpowiadających oczekiwaniom badaczy. Sam termin został ukuty przez naukowca polskiego pochodzenia, prof. Wacława Szybalskiego. Podkreślał on wielokrotnie, jak wielkie możliwości daje rozwój biologii syntetycznej, zarówno dla nauki, jak i dla przemysłu. Twórcy iGEM chcieli również zachęcać do swobodnej wymiany informacji naukowej i tworzenia uniwersalnych fragmentów DNA, które są przygotowywane w formacie Biobrick, ułatwiającym współpracę wielu ośrodków naukowych z całego świata. Warszawskiemu zespołowi udało się stworzyć 44 nowe BioBricki.

Mistrzostwo w programowaniu zespołowym

Drużyna studentów z WMIM, w składzie Tomasz Kulczyński, Jakub Pachocki oraz Wojciech Śmietanka, wywalczyła pierwsze miejsce podczas rozgrywanych pod koniec listopada we Wrocławiu Akademickich Mistrzostwach Europy Środkowej w Programowaniu Zespołowym. Nasz zespół rozwiązał 8 z 10 zadań.

Drugie miejsce w zawodach zajął Uniwersytet Jagielloński, zaś trzecie i czwarte – dwie kolejne drużyny UW. Brązowy medal wywalczyli: Maciej Andrejczuk, Tomasz Kłeczek i Łukasz Marecik. Tuż za podium uplasowali się: Adam Karczmarz, Maciej Klimek oraz Tomasz Kociumaka. Oba zespoły rozwiązały po 7 zadań, tyle samo co reprezentanci krakowskiej uczelni, z którą przegrali ze względu na czas poświęcony na rywalizację.

W zawodach wystartowało blisko 70 studenckich zespołów z Chorwacji, Czech, Polski, Słowacji, Słowenii i Węgier. Zawody były jednocześnie eliminacjami do finałów mistrzostw świata planowanych na przełom lutego i marca tego roku. Wezmą w nich udział drużyny, które we Wrocławiu zajęły dwa pierwsze miejsca – a więc zespoły z UW i UJ.

Opiekunami naszych drużyn są profesorowie Jan Madey oraz Krzysztof Diks, a także doktoranci WMIM i byli reprezentanci uczelni: Marek Cygan, Tomek Idziaszek, Jakub Łącki i Jakub Radoszewski. Sponsorem uniwersyteckich drużyn jest firma ATM.

Sukces studentów WPiA

Studenci Wydziału Prawa i Administracji zdobyli III miejsce w międzynarodowym konkursie Foreign Direct Investment International Moot Competition, który dotyczył arbitrażu inwestycyjnego, czyli formy rozstrzygania sporów między państwem a inwestorem. Zwycięską drużynę tworzyli: Adelina Prokop, Marek Neumann, Stanisław Sołtysik i Tomasz Zychowicz, a merytoryczną opiekę nad zespołem sprawowali doktorzy Rafał Morek oraz Wojciech Sadowski.

Konkurs obejmował część pisemną, podczas której zawodnicy przygotowywali dwa memoranda oraz część ustną polegającą na stoczeniu pojedynków w trakcie symulacji postępowania arbitrażowego, którego przedmiotem był fikcyjny kazus. Jury wysoko oceniło wysiłki warszawskich studentów w dwóch kategoriach: najlepsze memorandum dla powoda oraz najlepsza drużyna w rundzie generalnej.

Tegoroczna, trzecia edycja konkursu odbyła się w Pepperdine University School of Law w Kalifornii. W rywalizacji wzięły udział 32 drużyny z całego świata, zwycięzcami zostały zespoły z Nowego Jorku i New Delhi.

Nagrodzony doktorat

W połowie grudnia poznaliśmy wyniki konkursu na najlepsze prace magisterskie i doktorskie w dziedzinie pracy i polityki społecznej, organizowanego przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych pod patronatem Ministra Pracy i Polityki Społecznej. W kategorii prac doktorskich III nagrodę otrzymała dr Anna Janicka z Wydziału Nauk Ekonomicznych za pracę: „Social Humiliation and Labor Migration", przygotowaną pod kierunkiem prof. Marka Okólskiego.

Student z UW precyzyjnie przewiduje korki

Łukasz Romaszko, student II roku informatyki był bezkonkurencyjny w przewidywaniu korków powstających na warszawskich ulicach, dzięki czemu wygrał w konkursie Traffic Prediction for Intelligent GPS Navigation, zorganizowanym przez UW i TunedIT przy Międzynarodowej Konferencji Eksploracji Danych.

Konkurs składał się z trzech zadań dotyczących rozwiązywania problemów komunikacyjnych, na potrzeby których został przygotowany specjalny program symulujący ruch uliczny, mający wiernie odtwarzać to, co dzieje się na warszawskich drogach. Ustalał prędkość poruszających się pojazdów oraz sterował sygnalizacją świetlną. Na podstawie podanych przez organizatorów konkursu danych testowych, składających się z pięciu tysięcy jednogodzinnych sekwencji zakorkowanych ulic, Łukasz Romaszko najdokładniej wskazał, gdzie powstaną utrudnienia w ruchu drogowym w ciągu najbliższych minut. – *Stworzyłem algorytm, który generuje wartości oznaczające prawdopodobieństwo wystąpienia korka na każdej z ulic. Bierze on pod uwagę obecną sytuację na drogach i wcześniejsze symulacje. Na tej podstawie szacuje możliwość wystąpienia korka na konkretnych ulicach, liczbę ulic na których wystąpią utrudnienia, a także kolejność występowania zatorów* – wyjaśnia student.

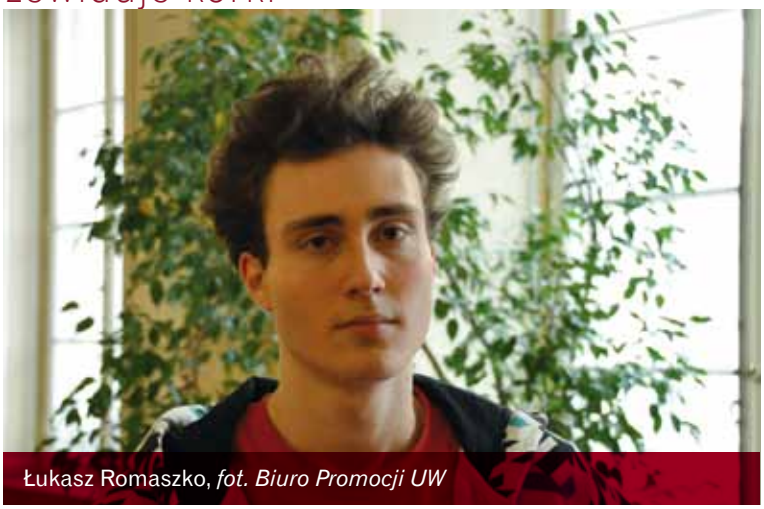
Łukasz Romaszko, *fot. Biuro Promocji UW*

Prace obliczeniowe, przybliżające studenta informatyki do najlepszego wyniku, trwały około miesiąca i nie wymagały użycia specjalistycznego sprzętu. – *Wystarczył domowy komputer, żeby rozwiązać zadania konkursowe* – tłumaczy laureat. Wygrana w konkursie dała młodemu informatykowi możliwość zaprezentowania naukowcom z całego świata metody, dzięki której zwyciężył. Wystąpienie to miało miejsce podczas grudniowej konferencji dotyczącej eksploracji danych IEEE ICDM 2010, która odbyła się w Sydney.

Laureatami dwóch pozostałych zadań w konkursie Traffic Prediction zostali Benjamin Hamner, absolwent Duke University w USA oraz Alexander Groznetsky z Ukrainy.

Doktoraty dla Mazowsza

Pod koniec listopada 25 laureatów programu „Doktoraty dla Mazowsza" odebrało stypendia z rąk prof. Marty Kicińskiej-Habior, prorektor UW ds. studenckich. Program stypendialny skierowany był do doktorantów kierunków matematyczno-przyrodniczych oraz społeczno-ekonomicznych. Laureaci otrzymali roczne stypendium w wysokości 3 tys. zł miesięcznie. Podczas zorganizowanego pod koniec roku seminarium stypendyści prezentowali swoje projekty badawcze, zaliczające się do bardzo różnych dziedzin wiedzy. Można było posłuchać zarówno o społecznym postrzeganiu matematyki i gospodarce nieruchomościami rolnymi, jak i kropkach kwantowych oraz nanomateriałach organicznych. Więcej o badaniach laureatów przeczytać będzie można w następnym numerze naszego pisma. Spotkanie zorganizowano z myślą o przedsiębiorcach i przedstawicielach jednostek samorządowych. Celem seminarium, jak i całego programu, jest nawiązanie współpracy pomiędzy nauką a biznesem. Projekt „Doktoraty dla Mazowsza" realizowany jest przez Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji UW.

Prezentacje projektów badawczych laureatów dostępne są na stronie: **www.come.uw.edu.pl/stypendia.**

Spotkanie „MISMaP-ów"

W połowie grudnia odbyło się ogólnopolskie spotkanie przedstawicieli uniwersyteckich jednostek prowadzących studia matematyczno-przyrodnicze („MISMaP-ów"). Wzięli w nim udział przedstawiciele UW profesorowie: Maria Doligalska, Krystyna Pyrzyńska, Piotr Rybka i Andrzej Twardowski, a także reprezentanci innych uczelni: Uniwersytetów Marii Curie-Skłodowskiej, Jagiellońskiego, Śląskiego, Łódzkiego, Gdańskiego oraz Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. W seminarium wzięli także udział pracownicy uczelni przygotowujących się do wprowadzenia studiów matematyczno-przyrodniczych z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

W trakcie spotkania przedstawiono aktualne formy organizacyjne studiów matematyczno-przyrodniczych, dyskutowano o przedsięwzięciach mających na celu integrację studentów z różnych ośrodków. Postanowiono kontynuować wymianę doświadczeń a wnioski ze spotkań przedstawiać władzom rektorskim uczelni.

Konkurs FID rozstrzygnięty

10 stycznia rozstrzygnięto konkurs Funduszu Innowacji Dydaktycznych, który ma na celu wyłonienie i dofinansowanie projektów uczelnianych, które wpływają na zwiększenie atrakcyjności Uniwersytetu pod względem dydaktycznym.

Komisja konkursowa nagrodziła 14 projektów, pochodzących z wydziałów: Fizyki, Chemii, Psychologii, Prawa i Administracji, Historycznego i Biologii. Dzięki finansowemu wsparciu w wysokości blisko 715 tys. zł możliwe będzie m.in. zorganizowanie na WPiA warsztatu o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, wprowadzenie zajęć internetowych w technice e-learningu dla studentów w Instytucie Archeologii, a także zorganizowanie ćwiczeń laboratoryjnych dotyczących spektroskopii Mossbauera na Wydziale Chemii.

Fundusz Innowacji Dydaktycznych został utworzony na UW w 2004 r.

Herman Van Rompuy na UW

17 stycznia na Uniwersytecie Warszawskim gościł Herman Van Rompuy, przewodniczący Rady Europejskiej, który został zaproszony do uczestnictwa w obchodach 20-lecia Centrum Europejskiego UW. Podczas spotkania polityk wygłosił wykład, w którym poruszył kwestię przyszłości Europy. Mówił m.in. o problemach strefy euro, relacjach Unii z Rosją, a także prezydencji Polski w UE. Wspominał polski październik 1956 r., marzec 1968 r. i czerwiec 1989 r. Podczas wystąpienia przywoływał również sylwetki Leszka Kołakowskiego i Czesława Miłosza.

Wizyta przewodniczącego Rady Europejskiej cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród studentów, którzy licznie przybyli do auli Dawnej Biblioteki, by wysłuchać prelekcji Van Rompuya.

Świątynia w Denderze, *fot. W. Ejsmond*

Śladami świata starożytnego

W listopadzie i grudniu w Instytucie Archeologii odbyły się kolejne warsztaty archeologiczne „Śladami świata starożytnego", których organizatorem jest Międzywydziałowe Towarzystwo Naukowe Badań i Ochrony Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego „HUMANICA". O pierwszym spotkaniu w ramach cyklu informowaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma. Warsztaty realizowane w ramach programu „Młodzież w działaniu" stwarzają młodym badaczom oraz miłośnikom starożytności możliwość wymiany doświadczeń oraz prezentacji wyników prac badawczych.

W listopadzie odbyły się warsztaty zatytułowane „Na Polu Marsowym. Badania nad wojskowością starożytnego Epiru i Rzymu". Wyniki swych badań zaprezentowało trzech młodych archeologów. Na wstępie Tomasz Kowal wygłosił referat na temat wojny Pyrrusa, króla Epiru, z Republiką Rzymską (lata 280-275 p.n.e.), dla której była to pierwsza konfrontacja z hellenistyczną sztuką wojenną. Następnie głos zabrał Maciej Marciniak, który skoncentrował się na formach i charakterze rzymskich znaków legionowych, stanowiących swoisty fenomen w historii wojskowości. Na zakończenie Szymon Modzelewski omówił powstanie żydowskie z lat 66-73 n.e.

Kolejne, grudniowe spotkanie zatytułowano „W krainie bogów. Badania nad religiami świata starożytnego". Jako pierwsza zabrała głos Paulina Komar, która omówiła drewniane tabliczki do zażywania substancji psychoaktywnych, znajdowane w grobach z rejonu południowych Andów, które zdaniem autorki miały pomagać zmarłym w przejściu w zaświaty. Następnie Katarzyna Kapiec wprowadziła słuchaczy w tajniki Pięknego Święta Doliny, które było jednym z najważniejszych uroczystości obchodzonych w Tebach w starożytnym Egipcie. Agata Kozakow omówiła reformy religijne przeprowadzone przez faraona Echnatona, które można postrzegać jako zerwanie z tradycją egipską, ale jednocześnie próbę powrotu do wcześniejszego modelu władzy z okresu Starego Państwa. Na koniec Sławomir Poloczek zwrócił uwagę na fragmenty Starego Testamentu, w których obecny jest motyw „Chaoskampf", występujący w kosmogoniach starożytnego Bliskiego Wschodu. Zdaniem autora dokłada analiza tych fragmentów pozwala wpisać je w szerszy, kananejski i ogólno-bliskowschodni kontekst.

Patent na wiedzę

Pierwszy tydzień listopada w Radiu Kampus upłynął pod hasłem przedsiębiorczości akademickiej. We współpracy z Akademickim Stowarzyszeniem Edukacji Samorządowej zrealizowany został projekt „Patent na wiedzę", w ramach którego wyemitowano cykl audycji radiowych. Na jego zakończenie odbyła się debata z udziałem dr. Krzysztofa Piecha (SGH), prof. Andrzeja Rabczenko (Centrum Transferu Technologii i Rozwoju Przedsiębiorczości PW), Krzysztofa Guldy (Departament Strategii i Rozwoju Nauki MNiSW) oraz Mariusza Frankowskiego (Departament Strategii i Rozwoju Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego). Specjaliści dyskutowali na temat działań, które można podjąć, aby wyniki badań naukowych zaczęły być wykorzystywane przez rynek, odpowiadali również na pytania, jak stać się dobrym przedsiębiorcą. – *Zdarzyło się, że wynalazca założył firmę i okazał się świetnym menadżerem. Nie miejmy jednak złudzeń – zwykle kończy się to katastrofą. Dlatego w USA wynalazca wymyśla rozwiązanie, ale zarządzaniem biznesu zajmuje się menadżer* – mówił prof. Rabczenko.

O zagadnieniach związanych z transferem technologii przeczytać można także w dziale „Studencki głos" na str. 35.

Nagrania audycji dostępne są na stronie projektu: **www.teklaplus.pl.**

Chopin wśród artystów i uczonych

Zwieńczeniem roku chopinowskiego na UW była listopadowa premiera filmu „Chopin wśród artystów i uczonych", opowiadającego o związkach geniusza fortepianu z naszą uczelnią. Kompozytor jako młody chłopiec przez 10 lat mieszkał w oficynie Pałacu Kazimierzowskiego (obecnie Wydział Orientalistyczny). Chopin uczęszczał do Liceum Warszawskiego mieszczącego się w pałacu, a jesienią 1826 r. został studentem Szkoły Głównej Muzyki, wchodzącej w skład Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Przeszło 40-minutowy film jest opowieścią o mieszkaniu Chopinów, o ukochanym przez Fryderyka Ogrodzie Botanicznym za Pałacem Kazimierzowskim i o środowisku uniwersyteckich profesorów – nauczycieli kompozytora. Film jest wynikiem badań nad tekstami z epoki i źródłami ikonograficznymi; opowiada o konkretnych wnętrzach, w których odbywały się wykłady i wystawy artystyczne wspominane przez Chopina. Twórcy obrazu dokonali dokładnej rekonstrukcji kampusu uniwersyteckiego z lat dwudziestych XIX w. Po raz pierwszy można było zobaczyć rekonstrukcję wirtualną miejsca, w którym dorastał kompozytor. Udało się odtworzyć wygląd gmachów uniwersyteckich. Możemy dokładnie wskazać, jakie przeznaczenie miały poszczególne sale wykładowe, jak duże było mieszkanie Chopinów.

Twórcami filmu są prof. Jerzy Miziołek i dr Hubert Kowalski z Zakładu Tradycji Antyku w Sztukach Wizualnych oraz Muzeum UW, a także Maciej Tarkowski. Realizacja filmu była możliwa dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Miasta Stołecznego Warszawy. Dzięki współpracy z firmami AMD, Nikon, Leica Geosystems i Sony, które udostępniły nowoczesny sprzęt, możliwe było wykorzystanie w filmie zaawansowanych technik cyfrowych, pozwalających na stworzenie skomplikowanych ujęć i scen przedstawiających trójwymiarowe rzuty budynków i ich otoczenia.

Płytę z filmem „Chopin wśród artystów i uczonych" dołączymy do jednego z kolejnych numerów naszego pisma.

Z. Vogel, Plan terenów i zabudowań Pałacu Kazimierzowskiego i pałacu księcia de Nassau, akwarela, 1815 r., *Gabinet Rycin BUW*

Chór Amici Canentes

Pracowity i bogaty w wydarzenia był dziesiąty rok działalności Towarzystwa Przyjaciół Chóru UW, obchodzony w 2010 r. Zorganizowano wiele koncertów i spotkań. Był to rok dużej aktywności artystycznej chóru towarzystwa, noszącego nazwę Amici Canentes.

Rok 2010 chór rozpoczął koncertem kolęd w kościele oo. Bonifratrów. W kwietniu towarzystwo zorganizowało koncert na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina, gdzie oprócz Amici Canentes wystąpił gościnnie Chór Attmarkören ze Szwecji. W maju chór ponownie wystąpił na Uniwersytecie Muzycznym. W koncercie czerwcowym, zorganizowanym przez towarzystwo w Kościele Ewangelicko-Augsburskim Świętej Trójcy w Warszawie, wzięły udział trzy chóry środowiska uniwersyteckiego: Chór Akademicki UW pod dyrekcją Iriny Bogdanovitch, Collegium Musicum UW pod dyrekcją Andrzeja Borzyma i Amici Canentes pod dyrekcją Zuzanny Kuźniak.

Koncert chóru Amici Canentes, *fot. TPCHUW*

Nowy sezon zespół rozpoczął we wrześniu koncertem w Brwinowie z okazji Europejskich Dni Dziedzictwa. Zaś w połowie listopada chór wystąpił w Pałacu Kazimierzowskim, koncertowi towarzyszył wykład prof. Zofii Helman z Instytutu Muzykologii UW zatytułowany „Chopin a Uniwersytet”,

Towarzystwo opracowało historyczne nagrania koncertów Chóru UW, odnalezionych w zbiorach archiwalnych Uniwersytetu Muzycznego. Po zakończeniu prac dotyczących pozostałych nagrań planowane jest – wspólnie z Chórem Akademickim UW – utrwalenie dorobku artystycznego chóru na płytach.

Sukcesy Chóru Akademickiego

W listopadzie ubiegłego roku Chór Akademicki UW zdobył nagrody w dwóch prestiżowych konkursach chóralnych. Pierwszy z nich to „Varsovia Cantat VI”, podczas którego chórzyści otrzymali Złotą Lirę i zajęli II miejsce w kategorii dorosłych chórów mieszanych. Drugi konkurs to XIII Łódzki Festiwal Chóralny „Cantio Lodziensis XIII”, który zakończył się dla warszawskich śpiewaków zdobyciem nagrody Grand Prix festiwalu.

Opracowanie: Redakcja.
Współpraca: dr Janina Gesche (Uniwersytet Gdański oraz Uniwersytet Sztokholmski), Maria Laskowska (TPCHUW), Piotr Sypczuk (Instytut Archeologii UW), prof. Andrzej Twardowski (MISMaP), prof. Andrzej Udalski (OA UW), Anna Wasilewska (AR Kampus).

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prezydent Bronisław Komorowski nadał tytuł naukowy profesora następującym pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego:

prof. dr hab. Irenie Curyło-Gonzalez
Wydział Neofilologii

prof. dr hab. Emilii Łojek
Wydział Psychologii

prof. dr. hab. Piotrowi Bogusławowi Musze
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

prof. dr hab. Joannie Sabinie Tokarskiej-Bakir
Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji

prof. dr hab. Annie Marii Zdunik
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

prof. dr hab. Małgorzacie Helenie Wierzbickiej
Wydział Biologii

prof. dr. hab. Rafałowi Ryszardowi Sicińskiemu
Wydział Chemii

prof. dr. hab. Dariuszowi Maciejowi Wrzoskowi
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

prof. dr. hab. Robertowi Tadeuszowi Konckiemu
Wydział Chemii

Senat UW na posiedzeniu 15 grudnia 2010 roku pozytywnie zaopiniował wnioski w sprawie mianowania na stanowisko:

PROFESORA ZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

prof. dr. hab. Tomasza Giaro
Wydział Prawa i Administracji

prof. dr. hab. Józefa Kwaterko
Wydział Neofilologii

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

dr hab. Grażyny Kwiecińskiej Wydział Neofilologii

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA PIĘĆ LAT

dr hab. Danuty Antosiewicz Wydział Biologii

dr hab. Katarzyny Bilewskiej
Wydział Prawa i Administracji

dr. hab. Michała Kuziaka Wydział Polonistyki

prof. dr. hab. Jana Tomkowskiego
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

dr. hab. Piotra Wernera
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych

W OBRONIE CZŁOWIECZEŃSTWA

Izabela Kraszewska

– Tytuł doktora honoris causa jest tytułem, który może być nadawany jedynie przez uczelnie akademickie za szczególne zasługi dla społeczeństwa, nauki i kultury. W każdym z tych elementów zasługi profesora Theodora Merona są niewątpliwie wybitne. Swoją postawą życiową, dokonaniami naukowymi i zawodowymi pan profesor w pełni zasłużył na to wyróżnienie – tymi słowami prof. Maria Kenig-Witkowska z Wydziału Prawa i Administracji rozpoczęła laudację promotorską, która została wygłoszona 14 stycznia podczas uroczystości nadania tytułu doktora *honoris causa* znakomitemu prawnikowi, profesorowi Theodorowi Meronowi. Ta najwyższa akademicka godność została przyznana mu na mocy uchwały Senatu Uniwersytetu Warszawskiego z dnia 13 października 2010 r. Recenzentami dorobku naukowego prof. Merona zostali profesorowie: Kazimierz Lankosz z UJ, Jerzy Menkes z SGH oraz Roman Wieruszewski z PAN.

Prof. Theodor Meron jest światowej sławy specjalistą zajmującym się międzynarodowym prawem humanitarnym, prawami człowieka oraz międzynarodowym prawem karnym. Na zainteresowanie tą tematyką badawczą miały niewątpliwy wpływ doświadczenia życiowe uczonego, który w latach młodzieńczych przetrwał gehennę częstochowskiego getta, obóz pracy przymusowej, a następnie emigrację do Palestyny. Dotkliwe przeżycia odcisnęły piętno na jego późniejszym sposobie postrzegania litery prawa. – *W swojej działalności akademickiej, a następnie sędziowskiej, z jednej strony podkreślał konieczność zapewnienia ochrony ofiarom konfliktów, w tym także wewnętrznych, z drugiej zaś obowiązek konsekwentnego karania sprawców* – pisze w swej recenzji prof. Roman Wieruszewski.

Prof. Meron studiował prawo na Uniwersytecie w Jerozolimie, a następnie na Uniwersytecie w Cambridge oraz Uniwersytecie Harvarda. Po ukończeniu studiów pracował w służbie dyplomatycznej Izraela, jednak po 20 latach wyemigrował do USA, gdzie objął posadę profesora prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Nowojorskim. Swoją wiedzą i doświadczeniem chętnie dzieli się zarówno z młodymi adeptami prawa z całego świata, jak i doświadczonymi prawnikami. Wykładał w Haskiej Akademii Prawa Międzynarodowego, w Międzynarodowym Instytucie Praw Człowieka w Strasburgu, prowadził wykłady im. Herscha Lauterpachta na Uniwersytecie w Cambridge oraz kursy przeznaczone dla studentów, które organizowane są co roku w Warszawie pod nazwą „Warsaw Summer Schools of International Humanitarian Law".

Doceniając wiedzę i doświadczenie prof. Theodora Merona, Zgromadzenie Ogólne ONZ wybrało go w 2001 r. na sędziego Izby Odwoławczej, wspólnej dla Międzynarodowego Trybunału Karnego do spraw byłej Jugosławii i Międzynarodowego Trybunału Karnego do spraw Rwandy, w latach 2003-2005 pełnił funkcję prezesa tego trybunału. Był również doradcą w amerykańskim Departamencie Stanu. – *Dzięki niestrudzonym zabiegom profesora Theodora Merona, zarówno jako uczonego, jak i sędziego, podstawowe zasady praw człowieka stały się wartościami chronionymi i egzekwowanymi przez międzynarodowe prawo karne* – podkreśla prof. Wieruszewski.

Uhonorowany prawnik jest autorem wielu znakomitych publikacji, w których często przedstawia swoją wizję współczesnego prawa międzynarodowego, opierającą się na poglądzie głoszącym, że interes państwa nie jest celem nadrzędnym, najistotniejsze jest przestrzeganie wartości decydujących o pełni człowieczeństwa. W dorobku naukowym prof. Theodora Merona znajdują się takie dzieła jak: „The Humanization of International Law", „Human Rights in International Law", „Human Rights and Humanitarian Norms as Customary Law" oraz „The United Nations Sekretariat". Przez wiele lat był jednym z redaktorów naczelnych prestiżowego czasopisma „American Journal of International Law", obecnie jest honorowym redaktorem tego periodyku.

Prof. Merona interesuje nie tylko prawo. Jego drugą pasją jest twórczość Williama Szekspira, której jest miłośnikiem oraz cenionym znawcą. W swej książce „Henry's Wars and Shakespeare's Laws: Perspectives on the Law of War in the Later Middle Ages" przedstawia wyniki badań literackiej spuścizny angielskiego pisarza i poety pod kątem prawa wojennego.

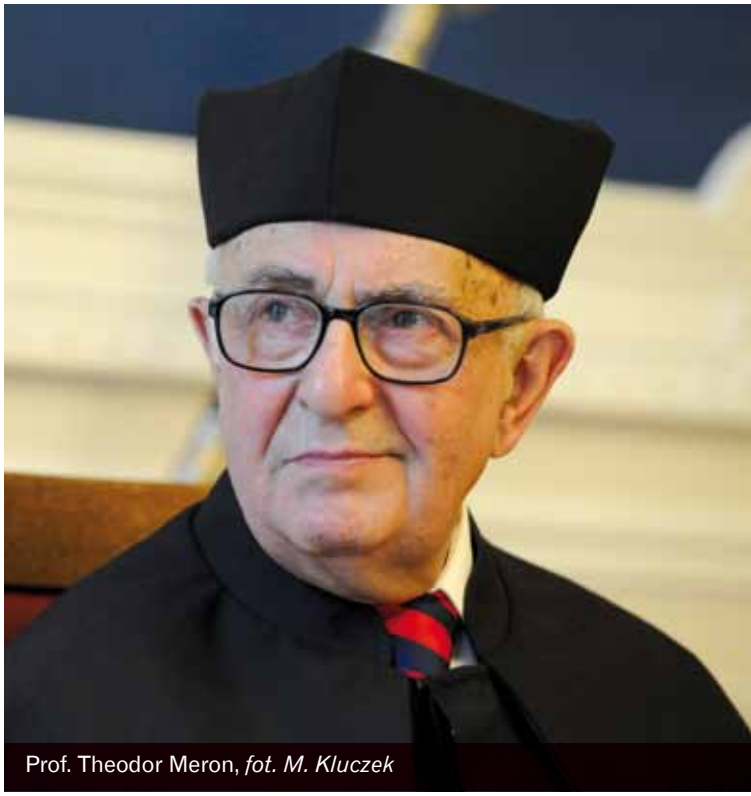

Prof. Theodor Meron, *fot. M. Kluczek*

Prof. Theodor Meron był wielokrotnie nagradzany przez różne instytucje. Został odznaczony m.in. przez władze Republiki Francuskiej tytułem Oficera Legii Honorowej, zaś Amerykańskie Towarzystwo Prawa Międzynarodowego uhonorowało go medalem Manley O. Hudson.

– *Honorujemy osobę wyjątkową – prawnika, uczonego, nauczyciela, eksperta i dyplomatę, a przede wszystkim Człowieka, który swoją postawą i działalnością udowodnił, co znaczy konsekwentne podążanie drogą wyznaczoną przez wartości humanitarne, które wyznaje. W działalności profesora Theodora Merona widzimy konsekwencję i wiarę, że jego wartości i czyny wywierają wpływ na życie innych ludzi, czynią ich życie lepszym* – podsumował prof. Krzysztof Rączka, dziekan Wydziału Prawa i Administracji.

Sam odznaczony honorowym tytułem nie krył wzruszenia, dziękując za miłe słowa dziekana i pani promotor. Wyrażał również wdzięczność wszystkim tym, którzy umożliwili mu przyjazd do Polski, do kraju z którym czuje się silnie związany.

ZAINTERESOWANI PRZYCHODZĄ, GDY KONFLIKT TRZEBA GASIĆ GAŚNICĄ

Rektor gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w połowie ubiegłego roku został odwołany ze stanowiska przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego z powodu „rażących naruszeń prawa". Nie zwoływał posiedzeń Senatu akademii i nie uzgadniał z jego członkami decyzji personalnych i organizacyjnych, które podejmował. Nie potrafił się nawet porozumieć z własnymi prorektorami. Odwołanie rektora nie rozwiązało jednak konfliktu na uczelni. Były już szef akademii do tej pory prowadzi bloga, na którym przedstawia swoją wersję wydarzeń sprzed paru miesięcy. Można tam przeczytać m.in. że został usunięty, bo naruszył „sieć interesów, dużych i mniejszych, wzajemnych usług oraz wpływów grupy, która miała niewątpliwie i niezaprzeczalnie swój interes osobisty i ekonomiczny w tym, aby wszelkimi możliwymi sposobami pozbawić go funkcji". Na blogu opisuje też to, co jego zdaniem dzieje się teraz w akademii („Wygląda na to, że [nowe władze AWFiS] przede wszystkim śpieszą się z załatwieniem porachunków z osobami, które miały odwagę mieć swoje zdanie i honor w przeżartej patologicznymi układami AWFiS"). Końca konfliktu nie widać.

Równie burzliwie były ostatnie miesiące we wrocławskiej Akademii Medycznej. Reputacja akademii została znacznie nadszarpnięta przez nierozwiązaną sprawę plagiatu, którego miał dopuścić się rektor uczelni. Takie zarzuty stawia mu uczelniana „Solidarność". Sam zainteresowany nie przyznaje się do zarzutów i nie chce ustąpić ze stanowiska, co nie ułatwia wyjaśnienia tej sprawy.

O tym, jak rozwiązywać konflikty akademickie z dr **E**wą **G**murzyńską z Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów przy WPiA UW rozmawia Anna Korzekwa

Czy konflikty w gdańskiej AWFiS i wrocławskiej Akademii Medycznej można by rozwiązać w drodze mediacji?

E.G.: Zacznijmy od tego, że konflikty występują wszędzie i same w sobie nie są zjawiskiem negatywnym. Często powodują refleksje nad sobą, zmieniają utarte zwyczaje i stereotypy czy też prowadzą do pozytywnych zmian w organizacji. Ale, jeżeli nie podejdziemy do rozwiązania konfliktów w sposób konstruktywny, mogą być one szkodliwe dla całej społeczności akademickiej.

W opisanej sytuacji mediacja dałaby stronom możliwość porozmawiania i wyjaśnienia pewnych zaszłości oraz ułożenia swoich relacji tak, aby były one przynajmniej poprawne.

Jakie jeszcze sprawy mogłyby trafić do mediacji?

E.G.: Niedawno na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, powstał konflikt pomiędzy pracownikami naukowymi, który natychmiast przeniósł się do prasy. Konflikt ten spowodował nie tylko negatywną reakcję w stosunku do zaangażowanych osób, ale także odbił się negatywnie na całym środowisku akademickim. Na blogach dominowały takie hasła jak np. „chamstwo wchodzi na uniwersytety". Pisano też o utracie zasad etycznych i moralnych przez nauczycieli akademickich. Ta jedna sytuacja została przeniesiona na wszystkie uniwersytety i wszystkich pracowników akademickich.

Wydaje mi się, że taka jest generalnie natura komentarzy internetowych.

E.G.: Tak, ale uniwersytet ma szczególne zadanie. To instytucja mająca do spełnienia misję edukacyjną, opartą na zasadach dialogu, kierująca się szczególnymi normami etycznymi. A jeśli na uczelni dzieje się coś nie tak, komuś dzieje się jakaś krzywda, to jest to jeszcze bardziej nagłośnione, właśnie dlatego, że uniwersytet pełni rolę szczególną.

Poza tym jest to wyjątkowa instytucja również z tego względu, że pracownicy naukowi i administracyjni pracują tu często wiele lat i bardzo się do niej przywiązują. I jeśli w takiej społeczności pojawia się jakiś konflikt, to wiadomo, że on w sposób szczególnie intensywny oddziałuje na całą tę społeczność. Tak samo jego rozwiązanie może pozytywnie wpłynąć na całe środowisko.

Miałam okazję uczestniczyć jakiś czas temu w mediacji między dziekanem a jednym z pracowników naukowych. Spór stał się głośny na całym wydziale, bo częściowo rozgrywał się na posiedzeniach rady wydziału. Nie wiem, jak ten konflikt zostałby rozwiązany, gdyby nie mediacja. W jej wyniku doszło do porozumienia i poprawienia relacji oraz sposobu komunikacji między stronami. Wynik mediacji, o którym dowiedziało się środowisko, bo strony tego chciały, miał także pozytywny wydźwięk dla wszystkich.

> Konflikty występują wszędzie i same w sobie nie są zjawiskiem negatywnym. Często powodują refleksje nad sobą, zmieniają utarte zwyczaje i stereotypy, prowadzą do pozytywnych zmian w organizacji

Mediacjami akademickimi zajmuje się Pani na UW od kilku lat. Ile w tym czasie było takich spraw?

E.G.: Do tej pory kilka. To były głównie sprawy pracownicze, ale w bardzo szerokim rozumieniu – np. konflikt między dziekanem a pracownikiem lub między pracownikami oraz tzw. sprawy mobbingowe. Sprawy te kieruje do naszego Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów prorektor ds. nauczania i polityki kadrowej.

Dr Ewa Gmurzyńska, *fot. M. Kaźmierczak (PFP)*

Dr EWA GMURZYŃSKA jest adiunktem na Wydziale Prawa i Administracji, wykłada mediacje w sporach prawnych. Jest założycielką fundacji Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów przy Wydziale Prawa i Administracji UW, członkiem prezydium Społecznej Rady ds. Alternatywnych Metod Rozwiązywania Sporów ADR przy Ministrze Sprawiedliwości oraz mediatorem w sporach akademickich, cywilnych i gospodarczych.

Nie ma oczywiście przeszkód, aby zainteresowane strony zgłosiły się do nas bezpośrednio.

W mediacji akademickiej zainteresowani zgłaszają się ze swoim problemem nie na początku konfliktu, ale dopiero wtedy, gdy jest on już bardzo głęboki, zaawansowany i rozległy i trzeba go gasić gaśnicą. A konflikty te zaogniają się zwykle nie tylko z powodu konfliktu interesów czy wartości, ale przede wszystkim, dlatego, że brakuje właściwej komunikacji między stronami. Od pewnego momentu ludzie nie mają możliwości spotkania na neutralnym forum, aby porozmawiać o trudnych problemach – „bo nie chcą", „bo im nie wypada", „bo nie chcą stracić twarzy".

Trzy lata temu na konferencji na temat mediacji akademickich organizowanej przez nasz Uniwersytet prawnicy zajmujący się obsługą prawną Uniwersytetu opowiadali o sprawach, które do nich trafiają i skonstatowali, że wiele z nich to takie, w których w ogóle nie doszłoby do sprawy sądowej, gdyby strony miały możliwość porozmawiania ze sobą. Ja także w swojej praktyce mediacyjnej byłam często świadkiem tego, że skonfliktowane strony, które nie chciały nawet na siebie patrzeć, strasząc się nawzajem sądem, w momencie, kiedy dana im była możliwość spotkania się w ramach mediacji, zapewniona bezpieczna i spokojna atmosfera, możliwość porozmawiania na neutralnym gruncie w obecności osoby trzeciej, mediatora, który czuwa nad przebiegiem spotkania i pomaga we wzajemnej komunikacji, dochodziły do porozumienia.

> Umiejętność słuchania stron, dania im głosu, zapewnienie poufnej rozmowy powoduje, że osoby uczestniczące w mediacji zmieniają nastawienie do siebie, a także podejście do konfliktu

Mediacja daje stronom możliwość porozmawiania o tym wszystkim, co się wydarzyło, a także skierowania uwagi stron na rozwiązanie problemu. Do tego dla uczestników duże znaczenie ma również to, że mediacja jest poufna. To dodatkowo zwiększa ich zaufanie i do procesu, i do mediatora.

Jakimi jeszcze sporami zajmowało się Centrum?

E.G.: Spory akademickie to także, a może przede wszystkim spory z udziałem studentów. Uniwersytet dla wielu studentów, szczególnie pierwszego i drugiego roku, jest nowym środowiskiem. Są oni często oderwani od domu rodzinnego, stykają się być może po raz pierwszy z osobami spoza ich otoczenia, mającymi inne przekonania i wyznającymi odmienne wartości. Są często zagubieni w nowym środowisku. Zasady panujące na uniwersytecie nie zawsze są dla nich jasne czy czytelne. To może prowadzić do konfliktów.

Jeżeli sprawa trafia do komisji dyscyplinarnej ds. studentów to proszę zwrócić uwagę, że stosuje się w niej procedury oparte na procedurze karnej – z udziałem rzecznika dyscyplinarnego, obrońcy z urzędu, a postępowanie opiera się na przedstawionych dowodach pisemnych i zeznaniach świadków. Kary przewidziane w tym postępowaniu to nagana, upomnienie czy wydalenie z uczelni.

Uczelnia nawet w takich sprawach, powinna wypełniać swoją misję edukacyjną oraz wspólnoty dialogu. A czy przez samo karanie ta misja może zostać spełniona? Przestrzeni na mediację jest dużo, nawet w postępowaniu dyscyplinarnym. Jeśli mediacja może być stosowana w sprawach karnych, często większego kalibru, a także w sprawach cywilnych czy rodzinnych, to dlaczego nie w sprawach uczelnianych?

W Stanach Zjednoczonych miałam możliwość brania udziału w mediacji między pracownikiem naukowym a studentką, której został zarzucony plagiat przy pisaniu pracy zaliczeniowej na koniec semestru. Po jakimś czasie studentka przyznała się do tego, że rzeczywiście część pracy spisała z Internetu, ale jednocześnie w trakcie mediacji okazało się, że nie do końca zdawała sobie sprawę z definicji plagiatu, a także że była w bardzo trudnej życiowo sytuacji. W rezultacie mediacji dostała jeszcze jedną szansę napisania pracy, a dodatkowo została zobowiązana do przygotowania pracy na temat plagiatu, co miało spełnić cel edukacyjny. Cała sprawa była poufna i nikt nie dowiedział się o jej zachowaniu. Gdyby sprawa została skierowana do komisji dyscyplinarnej, to dziewczyna dostałaby naganę albo

upomnienie, ale nie wiadomo, czy wyciągnęłaby z tego jakąś lekcję. Dzięki mediacji musiała przejść przez ten cały proces takiego oczyszczenia i przyznania się do tego, że jej postępowanie było sprzeczne z zasadami panującymi na uniwersytecie.

Wszystkie sprawy, które dotyczyły UW skończyły się ugodą?
E.G.: Zdecydowana część spraw akademickich trafiających do mediacji kończy się ugodą pisemną albo ustną. Czasami to są takie kwestie, które ciężko sprecyzować na piśmie. Bo jak na przykład wyegzekwować zapis, że ktoś będzie kogoś traktował z szacunkiem? Ale można na przykład ustalić, jak będzie wyglądała komunikacja między stronami w przyszłości, aby nie dochodziło do podobnych sytuacji.

Jak wygląda sama mediacja?
E.G.: Jeśli osoba indywidualna lub określona komórka UW zgłasza się do nas z określonym problemem, który w naszej ocenie może być rozwiązany w drodze mediacji, to wtedy kontaktujemy się ze stronami i pytamy, czy godzą się na mediacje. Jest to metoda całkowicie dobrowolna i nie można nikogo zmusić do wzięcia udziału w mediacji. Jeśli strony się zgadzają, a dzieje się tak w większości przypadków – to wyznaczamy odpowiedniego mediatora. To są specyficzne sprawy, dlatego mediacjami akademickimi zajmują się osoby, które znają specyfikę pracy na uczelni. No i wreszcie uzgadniamy terminy.

Najczęściej bardziej skomplikowane mediacje odbywają się w trakcie dwóch – trzech spotkań, z których każde trwa kilka godzin. Mediator pomaga stronom we wzajemnej komunikacji, w określeniu obszarów do przedyskutowania i wreszcie w dojściu do takiej ugody, która będzie satysfakcjonowała obie strony. Mediator czuwa nad organizacją spotkania, tak aby strony czuły się bezpiecznie, ma obowiązek zapewnienia równego traktowania stron, wyciszenia negatywnych emocji oraz skierowania stron na bardziej konstruktywną rozmowę.

Często da się słyszeć takie przekonanie, że jeśli mediator jest dobry, to wszystkie sprawy kończą się ugodą. Sami mediatorzy zaś mówią: „my nie jesteśmy odpowiedzialni za ugodę, to jest proces stron; jak one nie chcą ugody, to tej ugody nie będzie". Oczywiście celem mediacji jest dążenie do porozumienia, ale mediacja spełnia również ważny cel edukacyjny, szczególnie istotny w sporach na uczelniach. Sposób prowadzenia mediacji, rozmowy ze stronami, traktowanie stron z godnością i szacunkiem powoduje, że strony same zaczynają dostosowywać się do tonu i specyfiki mediacji. Okazuje się, że umiejętność słuchania stron, dania im głosu i wpływu na swoje własne życie, możliwości pełnego opowiedzenia o tym, co się wydarzyło, zapewnienie poufnej rozmowy powoduje, że osoby uczestniczące w mediacji zmieniają nastawienie do siebie, a także podejście do konfliktu.

Od dłuższego czasu zabiega Pani o utworzenie na UW stanowiska rzecznika akademickiego. Po co nam ombudsman skoro działa już Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów przy WPiA?
E.G.: Zadania rzecznika są trochę inne. Jeśli spojrzymy na uniwersytety, w których systemy rozwiązywania sporów istnieją od jakiegoś czasu, to tam zwykle obok ośrodka mediacyjnego działa także rzecznik akademicki. Zadania tych instytucji są różne, chociaż wymagają bliskiego współdziałania. W ramach tych systemów są też organizowane szkolenia dla pracowników, które mają na celu pokazanie, w jaki sposób podchodzić do konfliktów, jak sobie z nimi radzić, jak efektywnie komunikować się z innymi.

Rzecznik jest tą pierwszą osobą, do której trafiają różnego rodzaju skargi i problemy od pracowników czy studentów. Zadaniem ombudsmana jest zazwyczaj wyjaśnienie procedur, zasad i obowiązujących przepisów. Często problemy, które zgłaszają pracownicy nie wymagają mediacji. W niektórych można pomoc przez przekazanie stosownej i rzetelnej informacji, zwykłą rozmowę czy też kontakt z określonymi komórkami na uniwersytecie. Zdarza się, że nie ma żadnego konfliktu, a po prostu ktoś np. nie zrozumiał pewnych zasad, bo nie miał określonych informacji. Pracownicy często nie znają np. ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym", statutu czy regulaminu pracy. Studenci mają zaś problem ze znajomością zasad etyki. W takiej sytuacji ombudsman pełni rolę trochę takiego informatora. Natomiast sprawy, w których istnieje wyraźny konflikt między stronami, w których mediacja w jego ocenie byłaby właściwą procedurą, są kierowane do ośrodka mediacyjnego. W takim systemie do Centrum trafiałyby tylko takie sprawy, w których istnieje wyraźny konflikt między stronami, a innymi sprawami zajmowałby się rzecznik. Do tej pory na UW nie ma instytucji rzecznika uniwersyteckiego, ale miejmy nadzieję, że jest to jedynie kwestia czasu.

Czy na innych uczelniach w Polsce działają takie ośrodki mediacyjne?
E.G.: Idea mediacji jest coraz bardziej popularną w środowisku akademickim. Na wydziałach prawa czy socjologii różnych uczelni coraz częściej prowadzone są wykłady z negocjacji i mediacji. Powstają także ośrodki mediacyjne, które zajmują się promowaniem idei mediacji, współpracą z sądami czy szkoleniami. Nasz ośrodek, dzięki wsparciu pani rektor, jest szczególny, gdyż jednym z podstawowych jego zadań, obok tych związanych z edukacją studentów, jest pokazanie zarówno studentom, jak i pracownikom Uniwersytetu innego podejścia do konfliktu oraz wykorzystania tych umiejętności w życiu codziennym, aby jakość naszego życia i pracy stała się lepsza. Przez umiejętne podejście do konfliktów uczymy także kultury dialogu, która w przyszłości będzie wpływała na tworzenie się społeczeństwa otwartego. Naszym celem jest nie tylko oferowanie mediacji w konkretnych sytuacjach konfliktowych związanych z pracą i studiami na UW, ale przede wszystkim zapobieganie konfliktom, a zatem przekazywanie wiedzy, jak można podchodzić do konfliktu inaczej i jak sami możemy radzić sobie lepiej z konfliktami. Jesteśmy także jedynym bądź jednym z niewielu ośrodków mediacyjnych, który oferuje studentom zajęcia o charakterze klinicznym. Studenci, którzy przeszli określone przygotowanie teoretyczne uczestniczą w prawdziwych mediacjach, zazwyczaj kierowanych do naszego Centrum z sądów, jako ko-mediatorzy i dzięki temu zdobywają wiedzę praktyczną w tej dziedzinie.

Dodatkowo studenci, wykonują pracę *pro bono* i uczą się od profesjonalnych mediatorów, w jaki sposób można inaczej podejść do konfliktu. To jest bardzo ważne dla absolwentów prawa, aby potrafili rozróżnić spory, które należy skierować do postępowania sądowego, od tych, które można rozwiązać w drodze mediacji. Gdy przychodzi do nas klient, to zwykle dlatego, że ma istotny problem – nie tylko prawny, ale też życiowy – rodzinny, pokoleniowy. Dobry prawnik powinien umieć porozmawiać z taką osobą i wyłapać te sprawy, które można skierować do mediacji.

Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów przy WPiA UW istnieje od 2006 r. Do jego głównych zadań należy: promocja mediacji w sporach akademickich, przez prowadzenie szkoleń dla studentów i pracowników UW na temat efektywnej komunikacji, prowadzenie mediacji w sporach akademickich, prowadzenie wykładów i warsztatów z mediacji i negocjacji, administrowanie kliniką mediacji.

Z prośbą o przeprowadzenie bezpłatnych mediacji związanych z pracą i studiami na UW każdy zainteresowany może zgłosić się bezpośrednio do Centrum.

Szczegółowe informacje o Centrum znaleźć można na stronie: www.mediacje.wpia.uw.edu.pl.

CHEMIA, FIZYKA I... FIZYCZNA KULTURA

Robert Gawkowski

13 października 2010 r. Senat UW ustanowił rok 2011 „Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie na Uniwersytecie Warszawskim". Nie tylko nasza uczelnia uhonorowała w ten sposób setną rocznicę otrzymania przez Marię Skłodowską-Curie drugiej Nagrody Nobla – w dziedzinie chemii (pierwszą uczona otrzymała w 1903 r. w dziedzinie fizyki). 3 grudnia Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2011 w Polsce „Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie". Rok 2011 został również proklamowany przez Organizację Narodów Zjednoczonych we współpracy z Międzynarodową Unią Chemii Czystej i Stosowanej „Międzynarodowym Rokiem Chemii".

Artykułem dr. Roberta Gawkowskiego poświęconym mało znanym pasjom wielkiej noblistki rozpoczynamy cykl artykułów, przypominających życie i pracę wielkiej uczonej, a także pokazujących znaczenie chemii jako nauki.

Wszyscy wiemy, jak wiele dla polskiej nauki znaczyła Maria Skłodowska-Curie. W 2011 r., nazwanym „Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie", zapewne ukaże się wiele artykułów na ten temat, także na łamach „Uniwersytetu Warszawskiego". Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego przymierza się do wystawy rozsławiającej polską noblistkę. Te starania naszego uniwersyteckiego grona o czczenie pamięci wybitnej uczonej, są ze wszech miar słuszne, bowiem zbyt często zapomina się, że sławna uczona była także profesorem honorowym naszej *Alma Mater*. Niniejszy artykuł dotyczyć będzie prywatnego życia Marii Skłodowskiej-Curie, a w szczególności jej mało znanych pasji sportowych.

Przyszła noblistka miała szczęście urodzić się w rodzinie o tradycjach patriotycznych, ale i postępowych. Jej ojciec Władysław Skłodowski fundował młodej Marii co wieczór ćwiczenia gimnastyczne, bo święcie wierzył, że *w zdrowym ciele zdrowy duch*. Warto bliżej przyjrzeć się ojcu noblistki. Jego poglądy na pedagogikę wyprzedzały epokę. Gdy tuż przed emeryturą został wychowawcą w zakładach poprawczych w Studzieńcu, gimnastykę zalecał także swoim podopiecznym, dostrzegając resocjalizacyjną moc ćwiczeń fizycznych. Przypomnijmy, że były to czasy, kiedy potrzeba gimnastyki, a już dla kobiet w szczególności, była niezrozumiała. Kobieta miała sposobić się do bycia matką-Polką, posłuszną mężowi niewiastą, pogrążoną w patriotycznych modlitwach, a gdy trzeba – przygotowującą szarpie w powstańczym zapale. Tymczasem Władysław Skłodowski był ateistą, a jego pedagogiczne poglądy nie pasowały do narodowo-patriotycznego modelu wychowania. Ojcu podobało się, gdy jego córka uczęszczała na „Uniwersytet Latający", bo to przygotowywało Marię do bycia samodzielną i niezależną kobietą.

Pod koniec 1891 r., w wieku 24 lat Skłodowska wyjechała do Francji, usamodzielniając się ostatecznie. Kilka lat później poznała Pierra Curie, za którego wyszła za mąż w 1895 r. Ich wnuczka – Helena Langevin-Juliot, przeszło pół wieku potem wspominała: *Polon i Rad. Dwa Noble i Panteon. Ale zanim do tego wszystkiego doszło, moja babka dokonała najpiękniejszego odkrycia swego życia. W 1894 r. odkryła Pierra Curie.* „Odkrycie" było faktycznie cenne, przez ponad 10 lat stanowili duet nie tylko małżeński, ale i naukowy. W mężu Maria znalazła też oparcie dla swych sportowych pasji. Nauczyła się jeździć na rowerze i wraz z Pierrem jeździli na wycieczki w podparyskie strony. W 1895 r. za pieniądze otrzymane w podarunku ślubnym od jednego z krewnych, państwo Curie kupili dwa rowery. W swej autobiografii nasza nobliska pisała: *Najmilszą naszą rozrywką po pracy w dusznym laboratorium były spacery bądź wycieczki na rowerach po okolicy. Mąż mój lubił przebywać na otwartym powietrzu i żywo interesował się roślinami i zwierzętami w lasach i na łąkach. Nie było prawie kąta w pobliżu Paryża, którego byśmy nie znali. Ja także kochałam wieś i owe wycieczki sprawiały mi taką samą przyjemność, odprężając przy tym umysł po pracy naukowej. Przywoziliśmy z nich całe pęki kwiatów. Zdarzało się, że zapominaliśmy o wszystkim i powracaliśmy dopiero późno w nocy*. Jedna z fotografii, którą publikujemy obok, przedstawia właśnie rowerową eskapadę państwa młodych.

Dziś takie kolarskie wycieczki są stałym elementem rekreacyjnego życia europejczyków, ale na ziemiach polskich pod koniec XIX w. budziły pewne emocje. Zwłaszcza pojawienie się kobiety na rowerze, napotykało sprzeciw konserwatywnej części społeczeństwa. W jednej z nielicznych polskich gazet sportowych ukazał się wówczas wierszyk napisany w imieniu kobiet:

I nie dbam, że gorszą
Moralne indyczki
Mój rower, swoboda
I krótkie spódniczki

Pod wierszem tym śmiało mogłaby się podpisać Maria Skłodowska-Curie, która wraz z mężem za nic miała opinie wrogów cyklistycznej pasji. W autobiografii pisała: *Podczas wakacji robiliśmy dalsze wyprawy na rowerach. Zwiedziliśmy w ten sposób wiele miejscowości w Owernii i w Cevennach, a także nad morzem. Rozkoszowaliśmy się tymi całodziennymi jazdami; noclegi obieraliśmy w coraz to innym miejscu.* Te sielankowe wyprawy skończyły się wraz z gwałtowną śmiercią Pierra Curie w 1906 r.

Kilka lat po śmierci męża, Maria Curie związała się z formalnie żonatym (będącym w separacji) chemikiem Paulem Langevinem. Ich romans wyszedł na światło dzienne po opublikowaniu listów Langevina i Skłodowskiej-Curie. Wybuchł skandal, a jego finał też

Maria i Pierre Curie, *źródło Smithsonian Institution Archives*

miał jakiś związek z… kolarstwem. Langevin, obrażony na redaktora jednego z brukowców publikujących listy, pozwał go na pojedynek na pistolety. Obaj panowie mieli się strzelać na stadionie kolarskim w Parc des Princes. Paryski welodrom był jednak miejscem szczęśliwym i obu panom nic się nie stało. I jeszcze jedno! W 1924 r. na tym samym stadionie polscy kolarze zdobyli pierwszy w historii Polski olimpijskiej srebrny medal.

Nie wiemy, jak Maria Skłodowska-Curie przeżywała ten pierwszy polski olimpijski sukces i nie mamy pewności, czy w ogóle interesowały ją igrzyska olimpijskie. Wiemy natomiast, że swą sportową pasję chciała zaszczepić córkom. W 1922 r., tak to opisała: *Pragnęłam bardzo, aby moje dzieci były dobrze rozwinięte fizycznie. Przywiązuje wielką wagę do spacerów na świeżym powietrzu, do gimnastyki i sportów. Tę stronę wychowania dziewcząt raczej zaniedbuje się we Francji. Dbałam ażeby moje dzieci gimnastykowały się regularnie. Starałam się, ażeby spędzały wakacje w górach albo nad morzem. Wiosłują one i pływają doskonale, robią długie wycieczki rowerami.* Pewne jest, że starsza z córek Irenka doskonale jeździła na rowerze, co najmniej od 8. roku życia. Wiemy też, że obie córki państwa Curie pobierały w prywatnej szkole lekcje gimnastyki. Jak obliczyła badaczka historii kultury fizycznej dr Maria Rotkiewicz, panny Curie uprawiały rekreacyjnie około 10 różnych dyscyplin sportowych. Ideał wychowawczy przekazany przez Władysława Skłodowskiego najwyraźniej znalazł w sercu Marii podatny grunt. W swoich wspomnieniach wielka polska uczona zawarła takie zdanie: *Zdaniem moim w wychowaniu dzieci uwzględniać należy rozwój fizyczny. (…) W większości istniejących obecnie szkół za dużo czasu poświęca się różnym ćwiczeniom ustnym i piśmiennym, przez co za wiele pozostaje do odrobienia w domu.* Skłodowska w żadnym razie nie była typem mola książkowego, obojętnego na wszystko, co nie było związane z nauką.

Nasza noblistka uwielbiała też wycieczki w góry. Gdy w 1911 r. odwiedziła Zakopane, chodziła po Tatrach wraz z córkami i w towarzystwie Walerego Goetla, współzałożyciela Akademickiego Związku Sportowego i pioniera polskiego sportu. Dwa lata później wspinała się w Alpach z młodszym od niej o 12 lat… Albertem Einsteinem. Odkrywca teorii względności też jak widać miał różne zainteresowania. Po górach Maria Skłodowska chodziła jeszcze kilka lat przed śmiercią. Została zapamiętana, jak w śnieżnych rakietach na nogach pomału spaceruje przez zaśnieżone zbocza. Poważnie ją wtedy ograniczał słabnący wzrok, a niedostrzegalne dla niej wystające kamienie były niebezpieczeństwem. Jednak chęć do spacerów i wycieczek były silniejsze niż jakiekolwiek zagrożenia.

Noblistka lubiła także pływać. Wraz z mężem Pierrem w upalne dni jeździli do kąpieliska przy wyspie Roch Vras. Pływała także po I wojnie, a jej córki wspominały mamę, jak w latach dwudziestych w czarnym stroju kąpielowym pokonywała crawlem fale oceanu. W czasie I wojny światowej potrafiła prowadzić samochód, co stawia ją w pierwszym szeregu pionierek automobilizmu.

Maria Skłodowska-Curie jest znana jako podwójna noblistka, światowej sławy uczona. Tak już pewnie zostanie, ale bardziej zainteresowani jej biografią muszą dostrzec i to, że poza życiem naukowym była też kobietą absolutnie niebanalną. Jazda na rowerze, gimnastyka i pływanie nie były w końcu XIX w. dla polskich kobiet czymś zwykłym, a sportowe wychowanie, które noblistka fundowała swoim córkom, każą ją stawiać na równi z innymi polskimi pionierkami kultury fizycznej.

Któryś z filozofów napisał kiedyś, że postępy w nauce są możliwe dzięki ludziom odważnym i niezależnym. Maria Skłodowska-Curie była najlepszym tego przykładem.

Po

Ra

Źródło: Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie

DR ROBERT GAWKOWSKI jest pracownikiem Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się historią sportu warszawskiego, jest autorem m.in. „Encyklopedii klubów sportowych Warszawy i jej najbliższych okolic w latach 1918-39" (2008 WUW).

CO W USTAWIE PISZCZY?

Anna Korzekwa

Ograniczenie wieloetatowości i możliwość przyznawania profesury osobom, które nie mają habilitacji – to niektóre ze spraw, o których dyskutowała w dniach 18-20 stycznia sejmowa Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży. Komisja zajmowała się rządowym projektem ustawy o zmianie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki oraz niektórych innych ustaw. Wcześniej, na przełomie grudnia i stycznia projektem zajmowała się podkomisja stała ds. nauki i szkolnictwa wyższego.

Członkowie komisji sejmowej poparli przepis likwidujący stanowisko docenta

Posiedzenie komisji rozpoczęło się od wniosku o odrzucenie całego sprawozdania podkomisji, zgłoszonego przez posłów opozycji. Wniosek przepadł, ale różnica głosów była niewielka. Za dalszym procedowaniem głosowało 15 posłów, za odrzuceniem sprawozdania było 12.

To, co wzbudza największe emocje, to – zdaniem prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow, rektor UW i przewodniczącej KRASP – sprawy kadrowe i finansowe oraz relacje między uczelniami publicznymi i niepublicznymi.

Według projektu nowelizacji ustawy, nauczyciel akademicki zatrudniony w uczelni publicznej, aby móc pracować na drugim etacie w innej uczelni, będzie musiał uzyskać zgodę rektora. Brak takiej zgody może być podstawą do zwolnienia go z pracy. O zgodę nie trzeba będzie jednak prosić w przypadku chęci łączenia pracy na uczelni publicznej m.in. z pracą w organach towarzystw naukowych i władzach Polskiej Akademii Nauk czy Polskiej Akademii Umiejętności. Również pracownik prowadzący działalność gospodarczą nie będzie musiał pytać o zgodę rektora. Wystarczy, jeśli o tym fakcie poinformuje szefa uczelni.

Członkowie komisji sejmowej poparli też przepis likwidujący stanowisko docenta. Przypomnijmy, że możliwość zatrudniania docentów została przewidziana w ustawie z 2005 roku. Z tej możliwości skorzystał m.in. UW. Zgodnie ze Statutem uczelni z 2006 roku na stanowisku docenta zatrudniane są osoby, które mają przynajmniej stopień doktora, pracują na uczelni co najmniej 15 lat i są cenionymi dydaktykami. W tej chwili na uczelni pracuje niewiele ponad 100 docentów. Jeśli nowelizacja wejdzie w życie, to od października tego roku UW – jak i inne uczelnie – nie będzie już mógł zatrudniać doktorów na tym stanowisku. Nic się jednak nie zmieni w sytuacji osób, które zostały docentami wcześniej. Będą one mogły pracować dalej – maksymalnie do 65. roku życia.

Posłowie zgodzili się też na wprowadzenie ograniczeń dla asystentów i adiunktów. W myśl zaproponowanych przepisów adiunkt ze stopniem doktora będzie mógł pracować na tym stanowisku tylko przez osiem lat. Tyle czasu musi mu wystarczyć na zrobienie habilitacji. Takie samo ograniczenie dotyczy magistrów zatrudnionych na stanowisku asystenta. Jeśli przez osiem lat nie obronią doktoratu, będą musieli pożegnać się ze stanowiskiem. Za wprowadzeniem takich ograniczeń opowiadała się większość rektorów uczelni zrzeszonych w KRASP. Wątpliwości budziła jednak kwestia postępowania z osobami, które są już zatrudnione na tych stanowiskach. Spór dotyczył tego, czy ich dotychczasowy czas pracy ma się wliczać do tych ośmiu lat przewidzianych w nowelizacji, czy owe osiem lat należy zacząć liczyć dopiero od wejścia w życie ustawy? Za tym drugim rozwiązaniem opowiadała się m.in. przewodnicząca KRASP. I ostatecznie właśnie takie rozwiązanie przyjęła komisja sejmowa.

Przypomnijmy, że w tej chwili pracownik bez doktoratu może być zatrudniony na Uniwersytecie Warszawskim przez osiem lat. Czas ten można wydłużyć, jeśli zainteresowana osoba wykaże, że jej prace nad dysertacją są wystarczająco zaawansowane. W przypadku adiunkta bez habilitacji terminy te wynoszą odpowiednio dziesięć i dwanaście lat. Jeśli więc nowelizacja ustawy wejdzie w życie w zaproponowanej formie, zmiany dla pracowników UW będą niewielkie. Zdaniem rektor UW znacznie większą rewolucję będzie to oznaczało m.in. dla uczelni technicznych, w których czas na napisanie habilitacji jest znacznie dłuższy, a przez to rotacja pracowników znacznie mniejsza.

Posłowie przyjęli też zapis, że rektor będzie mógł zatrudnić na stanowisku profesora osobę, która ma tylko doktorat, ale pełniła co najmniej pięć lat funkcję kierownika zespołu w jednostce naukowej za granicą, w krajach w których nie ma habilitacji. Co prawda dotychczas rektor mógł także mianować profesorem wizytującym uczonego bez habilitacji, ale teraz będzie mógł przyznać takiemu pracownikowi także takie same uprawnienia, jakie mają osoby z habilitacją. Taki pracownik będzie mógł m.in. być promotorem prac doktorskich i będzie wliczany do minimum kadrowego. – *Wprowadzenie tej możliwości zostało na szczęście, po długich dyskusjach, obwarowane pewnymi obostrzeniami* – mówi rektor UW. W przypadku zatrudniania doktorów na stanowiska profesorskie – tak jak w przypadku wszystkich innych stanowisk – będzie obowiązywał konkurs. Procedura zatrudniania takich osób musi też być określona w statucie uczelni. A do decyzji rektora zastrzeżenia może też wnieść Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów. Jeśli nie zrobi tego w ciągu trzech miesięcy, jego decyzja wejdzie w życie. Jednak nawet takie ograniczenia nie w pełni przekonują rektor UW. – *Można sobie wyobrazić, że niektóre instytucje wykorzystają tę możliwość dla dobra i rozwoju uczelni, ale*

Adiunkt ze stopniem doktora będzie mógł pracować na tym stanowisku tylko przez osiem lat. Tyle czasu musi mu wystarczyć na zrobienie habilitacji

będą i takie, które skorzystają z niej tylko dlatego, że nie będą miały wymaganego minimum kadrowego – mówi. I dodaje, że ta zmiana to „równocześnie znak, że habilitacja – czy tego chcemy czy nie – będzie coraz bardziej traciła na znaczeniu".

Jeśli nowelizacja ustawy wejdzie w życie, sama procedura habilitacyjna zostanie zresztą zmieniona. Będzie ona prowadzona w całości przez komisję habilitacyjną powołaną przez Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów. Rola rady wydziału ograniczy się jedynie do nadania bądź odmowy nadania stopnia doktora habilitowanego. Wątpliwości budził fakt, czy jeśli między decyzjami komisji i rady wydziału będą rozbieżności, nie będzie to oznaczało dla tej drugiej groźby utraty uprawnień. Stanęło na tym, że dopiero jeśli różnice będą się powtarzały, to Centralna Komisja – która i tak ma uprawnienia kontrolne – będzie mogła przeprowadzić postępowanie wyjaśniające. Mimo protestów takich instytucji jak KRASP nie wprowadzono za to obowiązku, by przyszły doktor habilitowany miał obowiązek stawienia się przed radą wydziału. Cała procedura habilitacyjna może odbyć się zaocznie! Jedynie w „szczególnych przypadkach, uzasadnionych wątpliwościami" komisja habilitacyjna może przeprowadzić z zainteresowanym rozmowę o jego osiągnięciach i planach naukowych. Rada wydziału nie będzie miała takiej szansy.

Rektor będzie mógł zatrudnić na stanowisku profesora osobę, która ma tylko doktorat

Oba rządowe projekty nowelizacji – ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym oraz o stopniach i tytule naukowym w zakresie sztuki – trafią w lutym pod obrady Sejmu. Rząd chce, aby zostały przyjęte przez parlament i podpisane przez prezydenta do kwietnia, i weszły w życie od października tego roku (z zastrzeżeniem, że w niektórych punktach obowiązuje *vacatio legis*). O postępach prac nad nowelizacją będziemy na bieżąco informować na łamach naszego pisma. W kolejnym numerze poruszona zostanie m.in. kwestia relacji między uczelniami publicznymi a niepublicznymi oraz zmian w prowadzeniu finansów uczelni.

WAŻENIE ASTRONOMICZNYCH WZORCÓW ODLEGŁOŚCI

Andrzej Udalski

Międzynarodowy zespół naukowców kierowany przez prof. Grzegorza Pietrzyńskiego z Obserwatorium Astronomicznego UW ogłosił pod koniec ubiegłego roku na łamach tygodnika *Nature* wyniki kilkuletnich badań unikalnego systemu gwiazdowego znajdującego się w pobliskiej galaktyce – Wielkim Obłoku Magellana. Układ ten składa się z dwóch wielkich, związanych siłami grawitacyjnymi gwiazd nazywanych przez astronomów olbrzymami, krążących po orbitach wokół środka masy układu z okresem 310 dni. Tego typu układów jest we Wszechświecie sporo i odkrycie kolejnego nie byłoby niczym szczególnym. Jednak analizowany system jest ze wszech miar unikalny. Jednym z jego składników jest bowiem gwiazda zmienna zaliczana do klasy gwiazd pulsujących nazywanych przez astronomów klasycznymi cefeidami.

Cefeidy to grupa gwiazd, których nazwa pochodzi od jednej z pierwszych odkrytych gwiazd tego typu znajdującej się w gwiazdozbiorze Cefeusza. W pewnym etapie życia – gdy osiągają one rozmiary kilkadziesiąt razy większe niż Słońce – wytwarzają się w nich warunki sprzyjające powstawaniu pulsacji zewnętrznych warstw. Okresowym, kilkuprocentowym zmianom ulega promień gwiazdy, temperatura powierzchni, a w rezultacie obserwator rejestruje charakterystyczne, okresowe zmiany jasności gwiazdy. Mimo że obiekty tego typu znane są już od setek lat, nadal kryją w sobie wiele nierozstrzygniętych zagadek.

W 1968 r. zwrócono uwagę na to, że masy cefeid, które są podstawowym parametrem determinującym ich własności i przyszłe losy, przewidywane przez teorie ewolucji i pulsacji gwiazd różnią się o około 20%. Niezgodność ta spędzała astronomom sen z oczu, gdyż jasno wskazywała na nieprawidłowości w naszym rozumieniu fizyki gwiazd. Rozwiązaniem problemu mógłby być niezależny, bezpośredni pomiar mas cefeid. Niestety, wszystkie dotychczasowe próby pomiaru obarczone były bardzo dużymi błędami sięgającymi 30%. Nie pozwoliły więc rozstrzygnąć, która teoria przewiduje poprawną masę tych obiektów. Problem związany z masami cefeid pozostawał nierozwiązany przez ponad 40 lat.

– *Cefeidy są obecnie jednymi z najważniejszych obiektów astronomicznych* – mówi prof. Pietrzyński. Od ponad wieku ich obserwacje dostarczają bezcennych informacji o teorii ewolucji gwiazd, ale przede wszystkim cefeidy służą do pomiaru odległości we Wszechświecie, jako tzw. wzorce odległości (świece standardowe w nomenklaturze astronomicznej). – *Dlatego pełne zrozumienie fizyki tych gwiazd jest niezmiernie istotne dla wielu dziedzin astronomii, a zwłaszcza dla ustalenia precyzyjnej skali odległości we Wszechświecie* – dodaje astronom.

Przełom w badaniach związanych z wyznaczaniem mas cefeid nastąpił w 2008 r., gdy zespół projektu OGLE odkrył bardzo szczególny układ dwóch gwiazd. – *W układzie tym, katalogowo nazwanym OGLE-LMC-CEP-0227, cefeida wraz z drugą gwiazdą okrążają się*

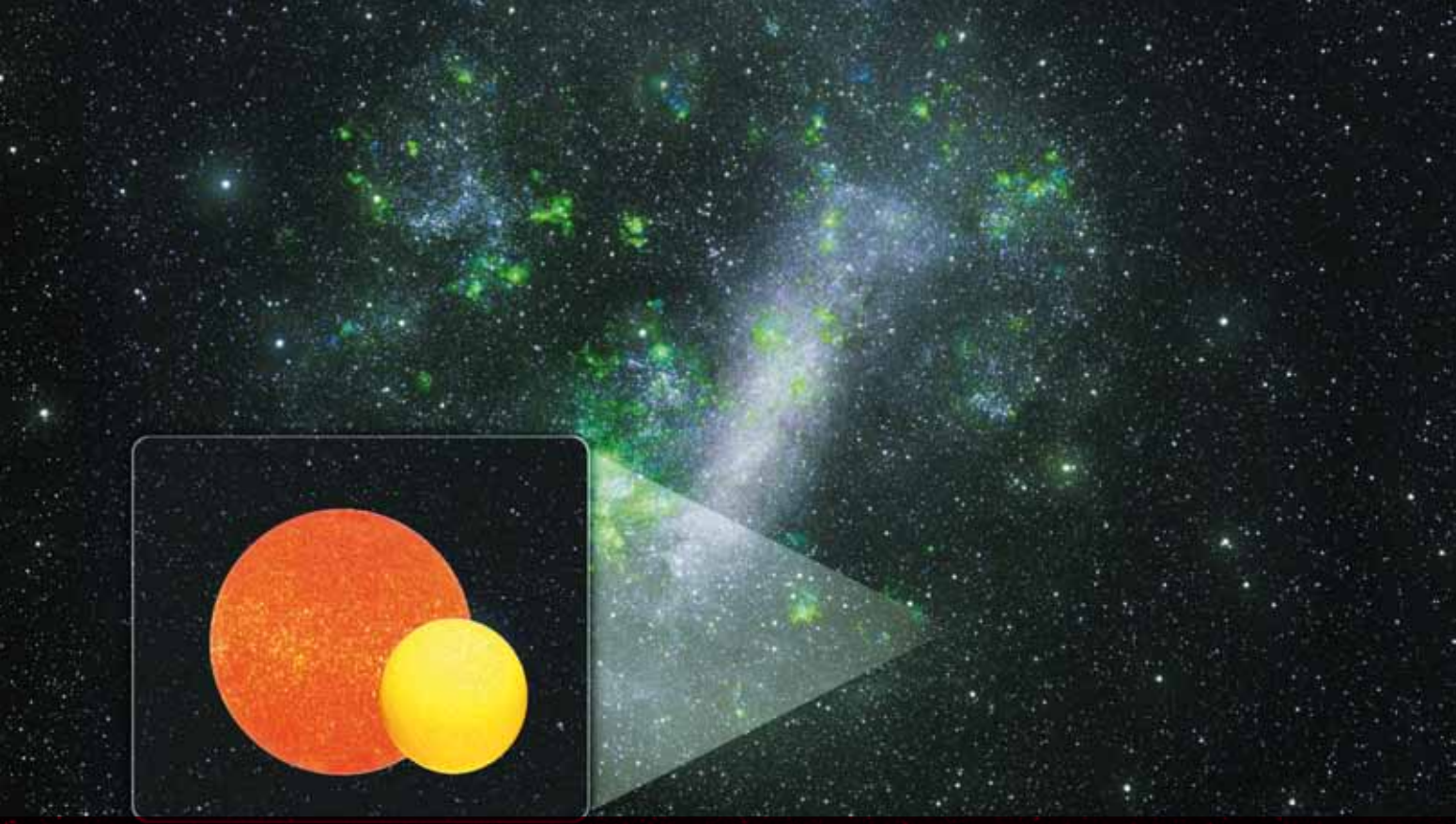

Wizualizacja układu zaćmieniowego OGLE-LMC-CEP-0227 w trakcie zaćmienia.
Zdjęcie Wielkiego Obłoku Magellana w tle wykonane przez Michała Żołnowskiego.

nawzajem. Ponieważ kąt, pod jakim obserwujemy ten układ jest dostatecznie duży – obserwujemy również cykliczne zmiany jasności układu spowodowane zakrywaniem cefeidy przez jej towarzysza i na odwrót – czyli zaćmienia – objaśnia dr hab. Igor Soszyński z Obserwatorium Astronomicznego UW, odkrywca obiektu. – *To pierwszy znany system zaćmieniowy zawierający klasyczną cefeidę* – podkreśla.

W przypadku układów zaćmieniowych gwiazd w oparciu o zaobserwowane zmiany jasności oraz pomiary prędkości gwiazd na orbicie, stosując bardzo proste prawa fizyki, można z doskonałą precyzją, ograniczoną jedynie dokładnością obserwacji, wyznaczać podstawowe parametry gwiazd, w tym ich masę. Precyzyjne pomiary zmian jasności odkrytego obiektu zostały zebrane przez projekt OGLE w ciągu kilkunastoletniego monitorowania dziesiątków milionów gwiazd w Wielkim Obłoku Magellana. Brakowało jeszcze tylko pomiarów prędkości składników, które, by uzyskać maksymalną dokładność, musiały być wykonane przy użyciu największych teleskopów. Tę część projektu i ostateczną analizę układu zrealizowano w ramach międzynarodowego projektu Araucaria, którego jednym z liderów jest prof. Pietrzyński. Do wykonania szeregu bardzo dokładnych pomiarów prędkości obydwu składników użyto 6,5 m teleskopu Magellana w obserwatorium Las Campanas w Chile oraz 3,6 m teleskopu ESO w La Silla w Chile wyposażonych w najdokładniejsze na świecie spektrografy.

– *Wyznaczona masa cefeidy w systemie OGLE-LMC-CEP-0227 okazała się 4.17 razy większa od masy Słońca, a osiągnięta precyzja pomiaru jest rzędu jednego procenta* – mówi prof. Pietrzyński. – *To dokładność mniej więcej taka, z jaką kontrolujemy swoją wagę na wadze łazienkowej, a pamiętać trzeba, że „ważenia" gwiazdy dokonujemy z odległości 160 tysięcy lat świetlnych* – tłumaczy. Porównanie tego tak precyzyjnego wyniku pomiaru masy z rozważaniami teoretycznymi pozwala rozwiązać wieloletni problem związany z masami cefeid. – *Teraz już wiemy, że masy cefeid przewidywane przez teorię ewolucji gwiazd są o 20% zbyt duże* – wyjaśnia prof. Pietrzyński. – *Natomiast teoria pulsacji gwiazd przewiduje je dużo dokładniej* – dodaje.

Wyznaczenie masy cefeidy to dopiero pierwszy krok w badaniach systemu OGLE-LMC-CEP-0227. Dalsze obserwacje powinny przynieść szereg ciekawych wyników dotyczących budowy i fizyki cefeid, ale przede wszystkim pozwolić dokładnie skalibrować zależność okres-jasność cefeid, będącą podstawą pomiaru odległości we Wszechświecie.

Precyzyjne ważenie i wyznaczanie innych parametrów tych niezwykle ważnych dla współczesnej astrofizyki gwiazd będzie kontynuowane przez polskich astronomów w najbliższych latach. W opracowywanym przez zespół projektu OGLE największym na świecie katalogu nowo odkrytych gwiazd zmieniających jasność jest wiele kandydatek do dalszych dokładnych badań.

Cały katalog będzie liczył w sumie ponad milion nowych obiektów zmiennych. To o ponad rząd wielkości więcej niż dotychczas znano. – *Na przykład w Obłokach Magellana odkryliśmy już ponad sto tysięcy różnego typu gwiazd pulsujących, w tym kilka nieznanych dotąd cefeid w układach zaćmieniowych podobnych do OGLE-LMC-CEP-0227* – mówi twórca Katalogu Gwiazd Zmiennych dr hab. Igor Soszyński. – *Pierwsze wykonane już pomiary prędkości wskazują, że będą to kolejne świetne obiekty do precyzyjnego ich ważenia i wyznaczania innych parametrów fizycznych* – dodaje prof. Pietrzyński.

Prof. dr hab. ANDRZEJ UDALSKI jest dyrektorem Obserwatorium Astronomicznego UW, kieruje zespołem projektu OGLE (The Optical Gravitational Lensing Experiment – http://ogle.astrouw.edu.pl). Jest to jeden z największych przeglądów nieba na świecie prowadzony od blisko dwudziestu lat w Obserwatorium Las Campanas w Chile. Projekt Araucaria (https://sites.google.com/site/araucariaproject/home) prowadzony we współpracy z astronomami z Chile, USA i Włoch ma na celu ustalenie precyzyjnej skali odległości we Wszechświecie. W zespole analizującym układ OGLE-LMC-CEP-0227 znalazło się oprócz prof. Pietrzyńskiego jeszcze dwóch astronomów z Polski: dr Dariusz Graczyk i dr Bogumił Pilecki pracujący obecnie w zespole projektu Araucaria na Uniwersytecie w Concepcion w Chile. Praca opisująca wyniki badań układu opublikowana została w tygodniku *Nature*, 468, 542: G. Pietrzyński, I.B. Thompson, W. Gieren, D. Graczyk, G. Bono, A. Udalski, I. Soszyński, D. Minitti, B. Pilecki 2010, „The dynamical mass of a classical Cepheid variable star in an eclipsing binary system".

PRAWO
MIĘDZY WIERSZAMI

Katarzyna Łukaszewska

– *Nauki prawne bardzo oddaliły się od nauk humanistycznych, być może najbardziej w swoich dziejach* – przekonuje dr Jarosław Kuisz, adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji, zdobywca stypendium „Polityki" w ostatniej edycji programu „Zostańcie z nami". – *W starszych podręcznikach do prawa karnego czy cywilnego odniesienia do tekstów kultury nie były niczym nadzwyczajnym, wręcz w dobrym guście było cytowanie Homera czy Woltera. Dziś nie jest to już takie oczywiste* – tłumaczy naukowiec, przekonany o konieczności powrotu nauk prawnych na grunt nauk humanistycznych. Obie dziedziny mają inny cel, przez co jego zdaniem wzajemnie się wzbogacają. – *Nauki prawne mają doprowadzić do wykształcenia prawnika, który podejmuje decyzje, powinien mieć przy tym minimum wątpliwości i maksimum zdecydowania, dzięki pewnego rodzaju kompetencjom. Nauki humanistyczne mają z kolei rozsiewać wątpliwości, sceptycyzm, mają powściągać pochopność w ocenianiu rzeczywistości, wydawaniu sądów* – przypomina.

Badania, które prowadzi dr Kuisz, łączą te dwa jeszcze niedawno nieodległe światy. – *Studiowałem prawo oraz filozofię, zagadnienia interdyscyplinarne w naturalny sposób zawsze były mi bliskie* – wspomina. Od kilku lat zajmuje się interdyscyplinarną analizą prawa oraz literatury i filmu. W Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji czy Niemczech zagadnienia te analizowane są przez naukowców systematycznie od około 30 lat. W Polsce badania dopiero raczkują, a publikacje można policzyć na palcach jednej reki. – *Często chodzi tylko o perełki, pisane bardziej dla przyjemności autorów, jak na przykład studium z dziedziny problematyki prawnej „Pana Tadeusza" Stefana Breyera, powstałe w latach 50.* – mówi dr Kuisz. – *Na WPiA UW nieoceniona jest rola docent Anny Rosner, która od lat podkreśla rolę prawa w tekstach kultury. Podjąłem się tematyki relacji prawa, literatury i filmu dzięki zachętom z jej strony* – dodaje.

Dr Jarosław Kuisz, *fot. POLITYKA*

Od 3 lat naukowiec prowadzi na MISH-u zajęcia. Początkowo pod nazwą „Kultura – sprawiedliwość – prawo", obecnie zaś „Zwierciadło sprawiedliwości? Obraz prawa w literaturze i filmie". Do niedawna był też opiekunem Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Błękit Pruski", który organizował pokazy w ramach „Kina Prawniczego". Na zajęciach przerabia ze studentami światowy kanon literatury, poczynając od starożytności, a kończąc na literaturze XX wieku. – *Nie omawiamy, w jaki sposób formalnie powstało dzieło sztuki filmowej, nie rozmawiamy o literaturoznawstwie. Nasze dyskusje dotyczą problemów etycznych, pojawiających się w opowieściach, a mniej widocznych czy nieobecnych w orzecznictwie lub aktach normatywnych* – tłumaczy. – *W podręcznikach do nauki poszczególnych gałęzi prawa nie ma zagadnień moralnych, a w życiu są. Nie powinno się kształcić fachowców, którzy będą kompetentni tylko w naukach prawnych, którzy będą mieli tak wąski punkt widzenia, że nie będą w stanie uzasadnić, skąd się biorą ich własne prawa* – dodaje. – *Zresztą w dorosłym życiu zawodowym takie problemy prawników nie ominą. Etyka prawnicza nie może być zbiorem formułek, których nauczymy się do testu* – podkreśla. W trakcie dyskusji studenci znajdują analogie pomiędzy dylematami pojawiającymi się w greckich dramatach z V w p.n.e. a problemami współczesnego polskiego wymiaru sprawiedliwości. Przekonują się, że pewne niedoskonałości sądownictwa są być może na zawsze wpisane w proces wymierzania sprawiedliwości przez ludzi.

Obecnie dr Kuisz planuje z prof. Markiem Wąsowiczem wydanie antologii polskich tekstów, które pozwoliłyby na dalszy rozwój badań nad prawem i literaturą. Od przyszłego roku na WPiA zapewne ruszą też jego nowe zajęcia, poświęcone utrwalonej w dziełach sztuki filmowej historii prawa Polski Ludowej – okresu, który dla dzisiejszych studentów jest już jego zdaniem niezrozumiały. Młodzi ludzie nie pojmują realiów tamtych czasów, gdy łamanie prawa w pewnych sytuacjach było akceptowane, a w innych nie. Co ważniejsze według dr. Kuisza sposób myślenia o państwie prawa z okresu PRL jest do dziś obecny w całym naszym społeczeństwie: obywatele nie traktują praw jako własnych, nie są przekonani, że muszą ich przestrzegać, a to jest źródłem problemów w sferze publicznej. – *Nie można już dziś zrozumieć specyfiki sprawiedliwości w PRL i kultury prawnej tamtego okresu czytając materiały normatywne czy glosy. W filmach i książkach lepiej widać pewnego rodzaju gry prawem, które prowadziło tak społeczeństwo, jak i przedstawiciele władz* – przekonuje. Dlatego na przykład na zajęciach o cenzurze zamierza ze studentami omówić z jednej strony ustawę o cenzurze i fascynującą historię jej powstania, a z drugiej dwa filmy: okaleczoną przez cenzorów „Matkę Joannę od Aniołów" z 1961 roku oraz „Ucieczkę z kina wolność" nakręconą już po roku '89. – *Literatura czy film są w kontekście moich badań opowieściami o sprawiedliwości, o prawie. To nawiązuje do tradycyjnego modelu uczenia sprawiedliwości, którego przejawem jest na przykład opowiadanie dzieciom bajek* – tłumaczy młody badacz. – *Także w Biblii mamy najpierw opowieści, a dopiero później Dekalog* – dodaje.

Poszukiwania interdyscyplinarne doprowadziły także do powstania tygodnika internetowego „Kultura Liberalna" (www.KulturaLiberalna.pl), który jest areną dyskusji między naukowcami, dziennikarzami, politykami i artystami. Autorzy artykułów poruszają tematy społeczne, polityczne i kulturalne. – *Osoby, które lubią wyzwania, zapraszamy do współpracy* – podkreśla dr Kuisz.

TAJEMNICE CASTILLO DE HUARMEY

Izabela Kraszewska

Współpraca archeologów z Uniwersytetu Warszawskiego z badaczami z Pontyfikalnego Uniwersytetu Katolickiego w Peru zaowocowała niezwykłym odkryciem na stanowisku Castillo de Huarmey. Grupa badaczy, działających w ramach projektów badawczych Ośrodka Badań Prekolumbijskich Uniwersytetu Warszawskiego i kierowana przez dr. Miłosza Giersza z Instytutu Archeologii oraz dr Patrycję Prządkę-Giersz z Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales", natrafiła w tamtejszych komorach grobowych na niesplądrowane pochówki oraz niezwykłe kosztowności.

W styczniu 2010 r. rozpoczęto pierwsze nieinwazyjne badania przedhiszpańskiego ośrodka ceremonialno-religijnego i nekropoli, tworzących stanowisko Castillo de Huarmey. Miejsce to położone jest 290 km na północ od Limy, na wzgórzu w dolinie Rio Huarmey. Polscy badacze: dr Miłosz Giersz, dr Patrycja Prządka-Giersz, prof. Krzysztof Misiewicz oraz Miron Bogacki i Wiesław Małkowski w trakcie badań powierzchniowych zastosowali szereg nowoczesnych metod, tj. pomiary sytuacyjno-wysokościowe z zastosowaniem GPS RTK (urządzenia wykonującego pomiary w czasie rzeczywistym o błędzie nieprzekraczającym horyzontalnie 1 cm), fotogrametrię latawcową z modelowaniem trójwymiarowych modeli terenu, prospekcję geofizyczną z zastosowaniem magnetometru typu fluxgate i magnetometru cezowego oraz analizę przestrzenną GIS zabytków odnalezionych na powierzchni ziemi. Dzięki tym działaniom archeolodzy uzyskali szczegółowe dane, które pomogły im przygotować wieloletnią strategię prac wykopaliskowych i konserwatorskich tak istotnego ośrodka przedinkaskiej kultury Wari. Związana z nim ludność to przybysze z gór dalekiego południa, którzy prawdopodobnie podbili potężne królestwo Moche, rozwijające się wówczas na tym terenie.

Skrupulatna analiza 45-hektarowego stanowiska archeologicznego, znajdującego się zaledwie 900 m od centrum miasteczka Huarmey, udowodniła, że istotnym elementem preinkaskiej osady jest platforma z piramidą, nazwana Castillo, otoczona zabudowaniami administracyjnymi oraz pałacowo-świątynnymi, usytuowana na szczycie wzniesienia skalnego. Zaś pod podłogami tych zabudowań znajdują się piętra komór grobowych.

We wrześniu 2010 r. polscy archeolodzy wraz z badaczami z Peru: prof. Krzysztofem Makowskim i Roberto Pimentelem rozpoczęli drugi etap prac, wiążący się bezpośrednio z wykopaliskami. Jednym z celów tych działań było m.in. potwierdzenie wcześniejszych badań geofizycznych. – *Chcieliśmy sprawdzić czy struktury, które nie są widoczne na powierzchni, a o których wiedzieliśmy dzięki odczytom magnetometrycznym, rzeczywiście tam się znajdują. Zależało nam także na rozpoczęciu badań architektury monumentalnej i sprawdzeniu, w jakim stanie znajdują się obecnie grobowce, które przez lata były rabowane przez poszukiwaczy skarbów* – precyzuje dr Miłosz Giersz.

Pierwsze zaskoczenie spotkało archeologów po odsłonięciu fasady głównej piramidy. – *Budowla różni się od pozostałych wyraźnie odmienną architekturą. Jej mury wykonano z cegły mułowej częściowo licowanej blokami kamiennymi, z zastosowaniem innowacyjnej – w skali*

Prace w jednym z mauzoleów elit kultury Wari (fot.1)
oraz wykopaliska w obrębie południowej fasady El Castillo (fot. 2, 3), *fot. M. Giersz*

andyjskiej – techniki podciągów drewnianych – mówi dr Miłosz Giersz. Ten element architektoniczny praktycznie nie występował wcześniej na wybrzeżu. Prawdopodobnie po raz pierwszy został zastosowany przez ludność związaną z tradycją Wari. Użyta przez nich technika umożliwiała wkomponowywanie piętrowych komór grobowych w strukturę głównej budowli.

Na badaczy czekały jeszcze inne niespodzianki. W trakcie prac wykopaliskowych odkryli niesplądrowane dotąd komory grobowe, o których nie wiedzieli nawet lokalni rabusie. Niezrabowane pochówki znajdowały się na niższych piętrach, co uchroniło je przed niszczycielską działalnością poszukiwaczy skarbów. W jednym z takich grobów znajdowały się zwłoki mężczyzny, ułożone w tobole grzebalnym zwanym *fardo*, w pozycji siedzącej ze skrzyżowanymi nogami – typowej dla ludności Wari i związanej z kultem przodków, opierającym się na stałym i łatwym dostępie do nieżyjących, np. do ważnych założycieli rodów. Pomiędzy nogami odnalezionego osobnika znajdował się koszyk wykonany z trzciny, kryjący w sobie naczynie ze srebra. – *W tamtym okresie srebro miało większą wartość niż złoto i nie było tak popularne. Czarka z Castillo de Huarmey jest najstarszym znanym obecnie naczyniem tej klasy, wykonanym z czystego srebra* – wyjaśnia dr Patrycja Prządka-Giersz. W komorze odkryto również sprowadzone z rejonów Ekwadoru muszle oraz nasiona z Amazonii, uważane w tamtych czasach za dobro luksusowe. W pozostałych komorach archeolodzy natrafili na takie kosztowności jak: obsydianowe groty, importowaną ceramikę, pochodzące znad jeziora Titicaca ceremonialne, drewniane kubki, misternie wykonane sandały oraz bogato zdobione tkaniny. Odnalezione w mauzoleum wyposażenie świadczy o tym, że osoby, które tam spoczęły należały do przedstawicieli elity Wari. – *Waga tych znalezisk sugeruje również, iż pomiędzy VII a IX w n.e. w Huarmey znajdowało się główne centrum ekspansji Imperium Wari w tej części Andów, a zarazem jedna z głównych nekropoli tej kultury poza stolicą państwa stworzonego przez jej władców* – podsumowuje dr Miłosz Giersz.

Jednym z ciekawszych odkryć był grób młodej kobiety, być może 16-latki i około 18-letniego mężczyzny, których lokalne media okrzyknęły młodą parą z Castillo de Huarmey. Nienaruszony pochówek znajdował się na stoku wzniesienia, a zbudowany został na planie andyjskiego krzyża o 12 rogach. Pochowany w grobie młodzieniec był ubrany w bogato zdobione szaty, utkane w technice typowej dla Moche, ze wstawkami charakterystycznymi dla kilimów Wari, co świadczy m.in. o tym, że młoda para miała dostęp zarówno do tradycji ludu Moche, jak i Wari. Tkaniny te zachowały się w bardzo dobrym stanie. Mężczyzna miał również bogato zdobione, ażurowe, drewniane zausznice, do których noszenia uprzywilejowana była jedynie arystokracja. – *Natomiast obok dziewczyny znaleźliśmy – istotny z naukowego punktu widzenia – pięknie rzeźbiony warsztat tkacki, przyozdobiony wizerunkiem dwugłowego węża, który jest charakterystyczny dla ikonografii Moche* – mówi dr Patrycja Prządka-Giersz. Wśród przedmiotów, należących niegdyś do młodej kobiety, znajdowały się również igły, przęśliki oraz grępłowana wełna.

Naczynie kultury Wari znalezione w El Castillo de Huarmey, *fot. M. Giersz*

Odkrycia, których dokonali polscy i peruwiańscy archeolodzy, to nie jedyne tajemnice jakie kryje w swym wnętrzu Castillo de Huarmey. W najbliższym czasie badacze zamierzają kontynuować wykopaliska, by poznać m.in. nieodkryte dotąd grobowce. Tym, co spowalnia rozpoczęcie kolejnego etapu badań, są wysokie koszty. Naukowcy starają się pozyskać pieniądze od wielu peruwiańskich instytucji. Liczą jednak na to, że fundusze uda się znaleźć również w Polsce. Prof. Mariusz Ziółkowski, kierownik Ośrodka Badań Prekolumbijskich oraz nowo powołanego Centrum Studiów Andyjskich UW w Cusco w Peru, zapewnia, że – ze względu na rangę odkryć – kierowane przez niego instytucje dołożą wszelkich starań, aby wykopaliska archeologiczne w Castillo de Huarmey zostały jak najszybciej wznowione.

SPOTKANIA HERBACIANE

Urszula Mach-Bryson

Dwie niezwykle udane wizyty w Polsce na przestrzeni ostatnich 3 lat Hōunsaia Daisosho, XV Wielkiego Mistrza Drogi Herbaty Urasenke, dr. Sena Genshitsu, przyczyniły się do rozpowszechnienia wiedzy o zjawisku Drogi Herbaty w warszawskim środowisku akademickim i nie tylko. Zażyła merytoryczna współpraca japońskiego i polskiego środowiska podczas wizyt jest dowodem na symbiotyczną raczej niż immanentną w charakterze obecność tej tradycyjnej japońskiej sztuki w polskiej kulturowej rzeczywistości. Rośnie liczba miejsc stworzonych z myślą o pokazywaniu i praktykowaniu Drogi Herbaty. W kolejności powstania należy wspomnieć pawilon herbaciany Senshin'an projektu Krzysztofa Ingardena w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, miejsce ćwiczeń krakowskiego Stowarzyszenia Urasenke, oraz dwa miejsca w Warszawie: pawilon herbaciany Kaian projektu Iijimy Teruhito w gmachu BUW – perełkę japońskiej architektury herbacianej pozostającą pod skrzydłami Zakładu Japonistyki UW, oraz *keikoba* (miejsce ćwiczeń) Stowarzyszenia Urasenke na warszawskiej Pradze.

Pawilon herbaciany Kaian tętni życiem. Od dwóch i pół roku studenci japonistyki mogą w toku studiów przez semestr lub dwa uczęszczać na zajęcia z Drogi Herbaty. *Wa, kei, sei, jaku* – harmonia, szacunek, czystość, wewnętrzny spokój. To nie tylko słowa zapisane tuszem, urzekające kunsztem kaligrafa spomiędzy jedwabnej bordiury zawieszonego we wnęce pawilonu zwoju. Studenci zapisują cztery zasady Drogi Herbaty w zeszytach antycypując czas przedegzaminacyjnej nauki. Podczas praktycznej części zajęć okazuje się, że notatki pozostają słusznie na papierze, a w przestrzeni *chashitsu* (pokoju herbacianego) teoretyczne pojęcia zyskują realny wymiar.

Za Hisamatsu Shin'ichim Droga Herbaty jest w Japonii charakteryzowana jako *sōgōteki bunka taikei* – kompleksowy system kulturowy. Materialna strona łącząca w sobie wiele gałęzi sztuki i rzemiosła jest niezwykle bogata. Warstwa symboliczna i znaczeniowa, podstawa filozoficzna, korzysta obszernie z historii, tradycji, literatury i licznych systemów wschodniej myśli. W Drodze Herbaty zachowane są elementy tradycyjnego stylu życia na matach tatami, sztuka przyrządzania i kosztowania potraw, zwyczaje codzienne z życia różnych warstw społecznych, niekiedy już dzisiaj zapomniane. Droga Herbaty osadzona w życiu codziennym jest też formą organizacji życia towarzyskiego, społecznego, ekonomicznego, wyrosłą z dawnych tradycji. Obecny w niej element duchowego treningu i szlifowania osobowości jest ściśle związany z ćwiczeniem fizycznym, poznaniem i kontrolowaniem własnego ciała. Podobnie strona estetyczna, odwołująca się do indywidualnego poczucia piękna, głęboko w osobowości zakorzenionych estetycznych upodobań, na zasadzie przenikającej japońską kulturę analogii piękna i dobra, kreuje postawy, wyznacza kierunki duchowego rozwoju.

Praktyczna strona nauki Drogi Herbaty to przede wszystkim nauka *temae* – form przyrządzenia herbaty. Przez semestr studenci poznają jedną spośród tuzinów form o setkach wariacji. Nauka *temae* jest poszukiwaniem piękna gestu, a pięknym może być tylko gest w swojej istocie prawdziwy. W konsekwencji nauka *temae* jest próbą dotarcia do prawdy o nas samych. Dobrze wykonane *temae* jest zaś nieuniknionym zakomunikowaniem tej prawdy w ruchu.

Wcielenie się w rolę gospodarza uczy skromności, szacunku dla gościa, radości ze służby drugiemu. Gość zaś uczy się to przyjęcie urządzone dla niego przez gospodarza należycie przyjąć. Charakter interakcji gospodarza i gościa podczas spotkania herbacianego określa wywodząca się jeszcze z końca XVI wieku idea *ichigo ichie* – jedynego spotkania w życiu. Ii Naosuke, polityk a zarazem autorytet w Drodze Herbaty tak ją opisał w schyłkowych latach feudalnej Japonii:

Ile razy nie spotykaliby się ci sami gospodarz i goście, jeśli pomyślimy, że do dzisiejszego spotkania nie da się już powrócić, będzie to dla nas naprawdę jedyne spotkanie w życiu. W konsekwencji gospodarz zadba o każdy szczegół, dołoży wszelkich starań, aby nie było nawet najdrobniejszej pomyłki. Gość rozumie, że nie będzie drugiej okazji, czuje, że w zbudowanej przez gospodarza atmosferze spotkania żaden element nie jest przypadkowy. Relacje pomiędzy nimi winny zatem wypływać prosto z serca.

Dalej Ii Naosuke opisuje, jak łatwo ukazać niepowtarzalność spotkania, używając za każdym razem innych przedmiotów, zmieniając wystrój pokoju czy wprowadzając modyfikacje w formie przygotowania herbaty. To wygodny sposób, który przystoi osobom w herbacie poszukującym rozrywki. Ale im dalej jesteśmy w naszej praktyce, tym bardziej okazuje się, że takie zabiegi są zupełnie nie-

potrzebne. Sens Drogi Herbaty polega na tym, aby przy użyciu tych samych przedmiotów, a bez ekstrawagancji w wystroju pokoju i w formie przygotowania herbaty, tylko wiecznie odnawialna szczerość i świeżość ducha, w jakim podejmujemy naszego gościa warunkowały unikalny charakter spotkania herbacianego.

Warto tu zaznaczyć, obecne od czasów modernizacji nauczania Drogi Herbaty w okresie Edo (1600-1868), rozróżnienie treningu (*keiko*) i faktycznego spotkania herbacianego, w swojej formie skróconej (*chakai*) lub też pełnej, czterogodzinnej (*chaji*). Trening i spotkanie kierują się różnymi zasadami. *Keiko* jest doskonaleniem warsztatu nakierowanym na utrzymanie ciągłości wewnętrznej praktyki. Spotkanie herbaciane jest wydarzeniem szczególnym, możliwością realizowania własnej osobowości, poznawania, doskonalenia siebie poprzez intymny kontakt z współuczestnikiem spotkania. W spotkaniu bierze się udział całym sobą. W odcięciu od świata budowana jest duchowa wspólnota, a jej trwałość rozciąga się poza granice wyznaczone czasem i miejscem spotkania.

Podczas spotkana herbacianego sproszkowana zielona herbata *matcha* przygotowywana jest na dwa sposoby: jako herbata gęsta (*koicha*) i herbata lekka (*usucha*). Usucha jest herbatą lekką nie tylko w konsystencji, ale również w nastroju, który jej towarzyszy. Bawieni rozmową goście smakują herbatę podaną każdemu w indywidualnej czarce. Aby zrównoważyć elementy swobodnego charakteru spotkania, obowiązuje wtedy ścisła etykieta zachowująca pełen szacunku dystans pomiędzy jego uczestnikami. Podanie *koicha* kieruje się innymi zasadami. Herbata dla wszystkich gości przygotowana jest w jednej czarce, z której goście piją kolejno – to zwyczaj *mawashinomi* wprowadzony w XVI wieku, w czasach Sen no Rikyū, twórcy zasad znanej nam dzisiaj Drogi Herbaty. Tej części spotkania towarzyszy atmosfera skupienia, intymności, zatarcia granic pomiędzy uczestnikami. Unika się zbędnych rozmów, goście muszą być przygotowani, aby w pełni uczestniczyć w tym wydarzeniu. Podczas spotkania herbacianego, jeżeli herbata podawana jest na oba sposoby, *koicha*, kulminacyjny punkt spotkania herbacianego, jest pierwsza. Podana później *usucha* pozwala na rozładowanie napięcia i zakończenie spotkania w zrelaksowanej pozytywnej atmosferze.

URSZULA MACH-BRYSON jest pracownikiem Zakładu Japonistyki i Koreanistyki UW.

fot. M. Kluczek, A. Bryson

W czasach kiedy często mówi się o destrukcji wszelkich form dialogu, nawet jeśli mają niewielki zasięg, otuchy istocie ludzkiego dialogu mogą dodawać relacje i zaszczepiane w pojedynczych osobach wyniki spotkań herbacianych, które orientują nasze myślenie w przeciwnym kierunku.

Początek roku wraz z mężem spędziliśmy w Jordanii ucząc Drogi Herbaty. W toku serii prezentacji, spotkań herbacianych i otwartych treningów na matach razem siadali Palestyńczycy, Jordańczycy, Japończycy, Amerykanie, mieszkanki Algierii, Arabii Saudyjskiej. Część kobiet nosiła hidżaby, część nie. Saudyjki pojawiały się w abajach, w nieodzownym towarzystwie mężów. Różne były wiek, grupa zawodowa, wyznanie, pochodzenie, doświadczenie zebranych osób, ale wspólnie – i w harmonii z polską otwartością – cieszyliśmy się wspólnie bogactwem japońskiej sztuki herbaty. W obliczu spotkania, elementarnego wydarzenia świata międzyludzkiego, wzmożonego poprzez oprawę warsztatu Drogi Herbaty, manifestowało się doświadczenie jedności intensyfikowane być może naszym pierwotnym brakiem wspólnoty kulturowej.

Droga Herbaty daje możliwość spotkania ponad podziałami. Spotkania głębokiego, niebanalnego, zapuszczającego się poniżej pokładów naszej na co dzień ustalonej i obłaskawionej egzystencji, naszego wizerunku, który sobie pieczołowicie wypracowaliśmy. Jednym z celów jest tutaj poszukiwanie, odkrywanie prawdy, dzielenie się odnalezioną, ukazaną prawdą o sobie, o współuczestniku, o naszych relacjach, bliskości i jedności.

Na koniec pozwolę sobie przytoczyć słowa Kumakury Isao, badacza kultury herbaty, a w szczególności historii Drogi Herbaty, zapisane w wywiadzie z 15 czerwca 2006 roku, opublikowanym w wiodącej japońskiej gazecie ekonomicznej Nihon Keizai Shimbun: *Kiedy człowiekowi zaschnie w gardle – pije wodę, kiedy łakną jego umysł i serce – zwraca się ku herbacie.*

KULTURA POLITYCZNA – TOWAR DEFICYTOWY

Teodor Filipiak

CZŁOWIEK I KULTURA POLITYCZNA – WARTOŚCI SAMOISTNE

Aby kultura polityczna i władza mogły być dostatecznie realizowane i aby spełniały wymogi funkcjonalne, muszą istnieć w społeczeństwie i w strukturach władzy demokratyczne okoliczności i swobodna atmosfera, która nie „zatruwa" stosunków międzyludzkich. Wtedy zdolność wpływania wzorów kultury politycznej na jednostki i grupy ludzkie zwiększy się w poważnym stopniu, gdyż wydarzenia i stosunki wewnętrzne nie będą obciążone wewnętrznymi wojnami politycznymi i kulturowymi, co pozwoli uniknąć dysfunkcjonalności oraz „rozproszenia się" władzy, a w konsekwencji załamania się instytucji politycznych i stagnacji ekonomicznej. Rzym upadł w istocie rzeczy z powodu konfliktów odśrodkowych.

W niniejszej wypowiedzi chciałbym podjąć próbę rozważenia, czy możliwe jest stosowanie we współczesnym postmodernistycznym świecie, w życiu publicznym zasad i wzorów kultury politycznej oraz jakie mechanizmy i instytucje umożliwiają sensowne jej stosowanie. W tej kwestii niepokojące jest, iż nierzadko poruszamy się w przestrzeni politycznej bez stałych reguł i wartości. Czy możliwe jest i w jakiej mierze uniknięcie w sferze publicznej pewnej mistyfikacji, czyniącej z polityki coraz bardziej walkę o partykularne interesy uznawane za ważniejsze aniżeli racja stanu państwa, lub też rozumienia polityki jako swoistego podziału łupów na listach wyborczych i stanowisk po wygranych wyborach? Czy z punktu widzenia takich zainteresowań kultura polityczna może być uznana za ważną „instytucję" życia społecznego, za ogół wzorów i zachowań w stosunkach międzyludzkich lub w relacjach i korelacjach władza-obywatele?

W tym właśnie kontekście kierowany jest nieraz wobec polityków tautologiczny argument, że są przesadnie polityczni. Jednym z doniosłych aspektów – jeśli nie głównym – wartości kultury politycznej jest jej odideologizowanie tak, aby nie była ona w ogóle uwikłana politycznie.

Podejmowane tu zagadnienia nie mogą być wytłumaczone w sposób prosty. Choćby dlatego, iż w grę wchodzą tradycje polskiej kultury politycznej. Klasyczną pracą dotyczącą tych zagadnień jest książka prof. J. Siemieńskiego „Polska kultura polityczna w wieku XVI i XVII" (Kraków, 1923). Zainteresowanie uczonych i praktyków problemami kultury politycznej oraz jej pojęciem pojawiło się zatem o wiele wcześniej, aniżeli w latach 50-tych i 60-tych XX w., przed opublikowaniem w 1963 r. pracy Almonda i Verby „Kultura polityczna", w której podjęto analizę behawioralną działań ludzkich. Jedną z przyczyn powstania książki Siemieńskiego było wyjaśnienie funkcjonowania instytucji przedstawicielskich w Polsce oraz sukcesów i porażek demokracji szlacheckiej.

Wartości i idee kultury politycznej odgrywają główną rolę we wspieraniu stabilności i trwałości ustroju politycznego; wpływają też na kształtowanie się modelu legitymizacji władzy, odpowiedzialności obywatelskiej bądź też demokratycznych konsultacji – nie tylko przy okazji wyborów – jak i dialogu między władzą i grupami społecznymi oraz społeczeństwem jako całości. Pozostaje w końcu stosunkowo otwarty problem, w jaki sposób kultura polityczna może spełniać istotne kryterium, żeby wykonywana władza pod względem merytorycznym i środków oraz technik, zdolna była wywiązywać się ze swoich obowiązków. Wówczas istniejące sprzeczności społeczne nie przeradzałyby się w ostre i otwarte konflikty. Ale nie można sobie wyobrazić, żeby społeczeństwa ludzkie istniały bez napięć społecznych i przeżywały okres niczym niezakłóconego rozwoju. Stąd wywodzi się właśnie pokusa bliskości „projektu" wartości i społeczeństwa, a wytyczony przez ten projekt porządek społeczny i kulturowy staje się ważkim katalizatorem rozwiązania kwestii gospodarczych i społecznych.

DEFINICJA KULTURY POLITYCZNEJ

Nieraz definiuje się kulturę polityczną w sposób czysto abstrakcyjny, przeto w swojej ogólności mało użyteczny. Rozważamy tu zatem system wartości i standardów kultury politycznej oraz odpowiednich zachowań jako kategorię *par excellance* społeczną, których nie można wyjaśnić przy pomocy sformatyzowanych wartości wykraczających poza ramy doświadczenia społecznego; własne zachowania i decyzje polityczne czy moralne mogą być wyjaśnione w kategoriach społecznych jako wynik określonego procesu społecznego – stosunków społecznych, których specyficznym aspektem są działania, zachowania i „stosunki międzyludzkie".

W szerokim znaczeniu kultura polityczna jest stylem życia ludzi w wymiarze publicznym, w stosunkach międzyludzkich, w pewnej części także w życiu prywatnym, a zwłaszcza uznajemy za powyższą kulturę: standardy i wartości orientacji oraz oceny podmiotów politycznych jak np. określanie przez człowieka mechanizmu władzy, sposobu i środków działania rządu i partii politycznych – wyrażanych w skali wzorów zachowań i sądów wartościujących. Kultura polityczna nie rozciąga się na zjawiska „opinii publicznej", która jest bardziej reakcją na poszczególne programy czy kwestie społeczne, ale wzory i wartości kultury politycznej odnoszą się do faktów politycznych i metod sprawowania władzy.

W zakres pojęcia kultury politycznej wchodzi nie każda działalność ludzka i nie wszystkie zachowania człowieka, lecz tylko te, które dotyczą osiągnięcia określonych celów społeczno-politycznych realizowanych przez instytucje państwowe, a zwłaszcza zachowania ludzi wobec mechanizmów władzy, jej zdobycia, utrwalenia i umiejętności oddania innej elicie politycznej. Kultura polityczna przyczynia się też do nadania określonej struktury rządu, jak i do preferowania demokratycznych metod funkcjonowania władzy.

Bardzo ważnym elementem kultury politycznej są wartości i wzory zachowań we wzajemnych relacjach i korelacjach władza – obywatele, zwłaszcza zaś sposoby i metody techniczne i merytoryczne wykonywania władzy, które stają się motywem przewodnim instytucji państwowych. Wszakże w badaniu powyższych relacji obywatele – władza wyłania się pewna trudność, gdyż oba te elementy stają się znaczące nie tylko przez odniesienie do siebie „nawzajem", lecz także do faktów społecznych oraz środków sprawowania władzy. Wtedy model kultury politycznej badany jest w większym stopniu empirycznie, choć nie przestanie być jednak problemem interpretowania zachowań politycznych i ich sensu. Nie każdy jednak zalecony i stosowany środek może być usprawiedliwiony, choćby względami ideologii czy skuteczności. Wedle kultury politycznej bardziej surowo należy oceniać projekty i postępowania w życiu politycznym – słowem, stawiamy tu na jakość. W tym kontekście analizy możemy wyróżnić „kulturę polityczną elity władzy". Istotą tego ujęcia jest spojrzenie na władzę przez pryzmat wartości kultury politycznej oraz dyskusja na temat tego, w jakim stopniu i czy w zasadzie kultura polityczna ma być kształtowana przez interesy i idee elit władzy. W tej przestrzeni uwidacznia się to, w jaki sposób władza może manipulować komunikowaniem się w stosunkach obywatele – rząd.

W obrębie ogólnie rozumianej kultury politycznej społeczeństwa możemy wyróżnić „kulturę obywatelską", której cechą jest nie tylko zgodność z systemem politycznym, lecz także krytyczna ocena, jak system ten funkcjonuje; a zarazem ta kultura jest ważną częścią kształtowania i rozwoju demokracji i społeczeństwa obywatelskiego – w zależności bowiem od tego, czy jest ona wysoka, czy też niska, wtedy możemy sobie uświadomić i mówić wyraźnie o „uczestniczącej" kulturze politycznej w życiu indywidualnym i publicznym, której ważkim elementem jest świadomość „granic" czy „ograniczeń" przez system władzy wzrostu i rozwoju ludzi.

Czy kultura polityczna może być uznana za ważną „instytucję" życia społecznego, za ogół wzorów i zachowań w stosunkach międzyludzkich lub w relacjach władza-obywatele?

Jakkolwiek nie zdefiniowalibyśmy kultury politycznej, stawia ona zawsze pytania dotyczące określonych wartości, lub czy polityka jest częścią tej kultury albo też o ile określone wzory zachowań są trwałe lub zmienne; czy też pytania odnoszące się do struktur społecznych i prawnych oraz funkcjonowania społeczeństwa jako całości. Odgrywają tu również role osobiste i społeczne wydarzenia, status materialny ludzi, jak i sympatie do programów czy konkretnych polityków. Są to niejako elementy wbudowane w przestrzeń społeczno-polityczną, które powodują, że w analizie tych problemów politycznych naukowa obiektywność w znaczeniu „czystej" neutralności, wolnej od wartościowania – nie zawsze pozostaje osiągalnym celem badawczym. Może to powodować pewne zagrożenia dla uzyskiwania zobiektywizowanej wiedzy badanych faktów i zjawisk politycznych. Niemniej jednak kulturowo-polityczne spojrzenie na „przestrzeń polityczną" pozwala lepiej zrozumieć mechanizmy władzy, w jakim zakresie i dla kogo „władza jest wartością", albo też jakie są w istocie rzeczy wzajemne relacje i powiązania między różnymi wartościami.

WARTOŚĆ DEMOKRACJI KULTURALNEJ

Kultura polityczna, jej wartości i standardy, są dziedziną stosunkowo nową, dlatego wciąż stanowi ona problem dla tych badaczy, którzy chcieliby w niej dostrzegać tylko pewną odmianę myśli politycznej i prawnej albo też widzieć jedynie swoiste panaceum przeciw chorobie kryzysu politycznego i gospodarczego, jaki dotknął współczesne społeczeństwa. Polsce potrzebna jest mądra, demokratyczna kultura polityczna, bardziej aniżeli jałowe spory polityków, które nierzadko „wstrząsają" naszym codziennym życiem publicznym. Ten właśnie aspekt podejmował Hegel w znakomitym dziele pt. „Fenomenologia ducha" dowodząc, iż dla rozwoju społecznego i kulturowego, dla „samego ducha kultury", aby nie był zagmatwany i zdogmatyzowany – ważne jest zdanie sobie sprawy z racjonalności substancjalnej, jako zdolności człowieka do niezależnego sądu i dopiero wtedy społeczeństwo może wprowadzić do życia publicznego pojęcie „racjonalności funkcjonalnej", która nie może jednak ani ograniczać, ani tym bardziej zastępować tej pierwszej. Nawiązując do tych terminów, możemy dziś mówić o fenomenologii polityki nie tylko jako o wartości samej w sobie, lecz i o kwestiach dotyczących spraw istotnych i ważnych, a dla współczesnej przestrzeni politycznej być może najważniejszych.

W literaturze przedmiotu dostrzega się związek zasad i wartości „demokracji politycznej" oraz wartości „demokracji kulturalnej". Te dwie sfery nie mogą znajdować się od siebie daleko, gdyż i aktywność i zachowania ludzi łączą w sobie te dwie formy tak – iż nowoczesna demokracja nie może być prawidłowo pojmowana bez instytucjonalnych gwarancji dla obywateli, ich prawa do udziału w życiu politycznym oraz – jeśli nie głównie – w powszechnym dostępie do wartości i dóbr kulturalnych. I to właśnie nazywa się połączeniem modelu kulturowego ze swoistymi prawami „natury ludzkiej". Poza tymi dziedzinami mielibyśmy tylko do czynienia z abstrakcją społeczną i czystą grą polityczną.

Powiada się nierzadko, iż w przestrzeni politycznej istnieje tak wiele różnych opinii, norm, zakazów, nakazów itp., które krzyżują się wzajemnie i które są istotne dla wolności człowieka, ale zarazem powoduje to, że trudno jest precyzyjnie określić, co jest zachowaniem „dobrym", a co „złym", co skutecznym, co zaś tylko pozornym, jakie są wreszcie kryteria, którymi posługują się etycy, politycy czy też moraliści. Dostrajając przeto trudne i złożone kwestie polityczne, jaki i wybory określonych wartości kultury politycznej, wskazujemy tylko na to, iż kwalifikacja danego czynu lub postępowania powinna być dokonywana nie z punktu widzenia subiektywnych motywacji, ale – co warto sobie uprzytomnić – za podstawę wartościowania, oceniania działań ludzkich przyjmuje się naukową obiektywność, czyli obiektywny przedmiot badań, cele i postawy tych działań kierują się wymogami obiektywizmu.

Naturalne jest przeto w sferze kultury politycznej, iż w tym, co jest prywatne i publiczne stosujemy kryteria przyzwoitości, odnoszące się zarówno do indywidualnej kultury, jak i mające sens w przestrzeni społecznej. Albo też oceniamy zachowania jednostek i grup ludzkich negatywnie i wtedy potępiamy karierowiczów, których działania rozpoznajemy wedle kryteriów ważnych korzyści, które mogą być co prawda praktyczne, lecz mają aspekty metaspołeczne, to znaczy „wolne są od wartości", od świadomości społecznej, której tu akurat brakuje.

Kulturowo-polityczne spojrzenie na „przestrzeń polityczną" pozwala lepiej zrozumieć mechanizmy władzy, w jakim zakresie i dla kogo „władza jest wartością"

Prof. dr hab. TEODOR FILIPIAK jest pracownikiem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Zajmuje się historią doktryn prawno-politycznych, a także przedmiotem nauki o kulturze politycznej i prawnej.

BARCELONA
W JĘZYKU BRAJLA

Katarzyna Łukaszewska

– *Gdy wyjeżdżałam do Barcelony, czułam się bardzo niepewnie* – wspomina Monika Dubiel, studentka MISH-u, która ubiegły rok akademicki spędziła na stypendium Erasmus w Hiszpanii. – *Mimo że nie zawsze było łatwo, każdemu serdecznie polecam taki wyjazd* – podkreśla.

Każdego roku około tysiąca studentów UW korzysta z oferty Erasmusa. W wyjeździe Moniki nie byłoby nic szczególnego, gdyby nie fakt, że jest ona osobą niewidomą. Niepełnosprawni studenci stanowią zaledwie ułamek wśród *erazmusowców* (spośród 4997 stypendystów, którzy wyjechali w latach 2005-2010, tylko 39 to osoby niepełnosprawne). Przechodzą normalną procedurę przyjęcia na stypendium, mogą jednak starać się o specjalne dofinansowanie z Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji. Dodatkowym warunkiem, który muszą spełnić, jest uzyskanie od zagranicznej uczelni potwierdzenia, że uniwersytet zdaje sobie sprawę z ich niepełnosprawności i zapewni im odpowiednie warunki. Stopień wsparcia, na które student może liczyć, zależy od zaangażowania miejscowego pełnomocnika ds. osób niepełnosprawnych. Monika nie miała w tym względzie szczęścia. – *Tuż po przyjeździe do Barcelony wybrałam się do osoby odpowiedzialnej za pomoc osobom niepełnosprawnym na uniwersytecie. Na moje pytanie, jaką pomoc może mi zaoferować uczelnia, otrzymałam odpowiedź, że w zasadzie żadnej, gdyż pomoc osobom niewidomym w Hiszpanii leży w gestii ONCE, czyli odpowiednika Polskiego Związku Niewidomych* – opowiada Monika. – *Poszłam zatem do oddziału ONCE w Barcelonie, by dowiedzieć się, że owszem zajmują się niewidomymi, ale Hiszpanami, a nie studentami z zagranicy* – wspomina. – *Być może byłyśmy trochę „rozpieszczone" pomocą, jaką otrzymała Monika ze strony Biura ds. Osób Niepełnosprawnych UW* – komentuje mama Moniki – pani Anna, która towarzyszyła córce w pierwszym tygodniu pobytu w Hiszpanii. Na UW niewidomi studenci mogą skorzystać z zajęć orientacji przestrzennej, podczas których z instruktorem poznają uniwersyteckie kampusy. W Hiszpanii Monika musiała prywatnie opłacić takie lekcje oraz przewodnika, który w początkowym okresie towarzyszył jej w drodze na zajęcia. Warszawski BON pomaga także w przygotowaniu materiałów do nauki: w formie elektronicznej, audio bądź w brajlu. W Barcelonie uczelniany pełnomocnik ds. osób niepełnosprawnych nie zajmował się takimi sprawami. Monika sama musiała o wszystko się zatroszczyć, prosząc wykładowców o slajdy z wykładów, co też nie zawsze spotykało się z ich zrozumieniem. – *Szczerze mówiąc, te początkowe trudności trochę podkopały moją pewność siebie, ale potem było już tylko lepiej* – wspomina Monika.

– *Barcelona pod pewnymi względami jest dużo lepiej przystosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych niż Warszawa* – opowiada studentka. Łatwiej poruszać się po mieście, dzięki odpowiedniemu dostosowaniu chodników, krawężników, przystanków autobusowych. Przyjazne dla osób niepełnosprawnych jest także metro: każda ze stacji wyposażona jest we wtopione ścieżki dotykowe, podjazdy oraz windy, zaś automaty do sprzedaży biletów mają dodatkową funkcję syntezatora mowy. – *Jest też wiele drobnych udogodnień w życiu codziennym jak choćby to, że wiele produktów żywnościowych w zwykłych sklepach ma podpisy w brajlu* – wyjaśnia.

Jak każdy stypendysta Erasmusa Monika miała szansę nauczyć się języka, poznać inny kraj i jego kulturę, zdobyć nowych przyjaciół. Z wyjazdu wyniosła jednak coś znacznie cenniejszego. – *Roczny pobyt w Barcelonie nauczył mnie przede wszystkim samodzielności, zwłaszcza w podróżowaniu* – wyjaśnia. Gdy po raz pierwszy jechała do Barcelony, musiała jej towarzyszyć mama. Po kilku miesiącach zdecydowała się na samodzielną podróż autobusem do koleżanki do Madrytu, a później pokonała swój największy lęk – przed samodzielnym lataniem i wybrała się samolotem do Santiago. – T*eraz już wiem, że nie ma z tym żadnego problemu* – podkreśla. – *Doświadczenie całkowicie samodzielnego życia nauczyło mnie niezależności od osób trzecich, zarówno w sprawach tak skomplikowanych jak podróże samolotem, jak i prostych czynnościach życia codziennego jak zakupy czy załatwienie czegoś w urzędzie* – podsumowuje Monika. Ze zdobytej przez córkę pewności siebie cieszy się też mama. – *Nie był to dla mnie łatwy okres. Wyobraźnia podsuwała różne obrazy. Ale bać się, denerwować i przeżywać – to moje prawo i moja sprawa, a ona musi żyć swoim życiem* – tłumaczy pani Anna. – *Czasem wydaje mi się, że działając w najlepszej wierze, chcąc pomóc naszym niepełnosprawnym dzieciom, to my, rodzice i bliscy, ograniczamy ich możliwości i, nadmiernie chroniąc, nie pozwalamy się rozwinąć i uwierzyć w siebie* – dodaje. Jest przekonana, że dzięki wyjazdowi córka zdobyła coś wyjątkowego – wiarę we własne możliwości. – *Największą satysfakcją były dla mnie słowa Moniki: „Mamo, ja już wiem, że mogę wszystko. Mogę pojechać na drugi koniec świata i sobie poradzę"* – mówi z dumą pani Anna.

Monika Dubiel, *fot. zbiory prywatne*

UNIWERSYTET NA WIZJI

Rozmowa z prof. Januszem Adamowskim

Uniwersytet jest miejscem wielu ciekawych wydarzeń i fascynujących badań. Mury naszej uczelni odwiedzają głowy państw i nobliści, na co dzień pracują tu wybitne i nietuzinkowe osobowości. Kwitnie życie studenckie. Z wielu ważnych momentów z przeszłości nie pozostały nam dziś żadne pamiątki. Niektóre ważne postacie odeszły w zapomnienie. Warto więc wykorzystać wszelkie dostępne dziś środki, aby utrwalić bogactwo uniwersyteckiego życia i pokazać na zewnątrz jak ważną i ciekawą instytucją jest Uniwersytet. Jednym z takich narzędzi może być rodząca się właśnie na uczelni telewizja internetowa. Pomysłodawcą uw.tv jest Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, dysponujący studiem telewizyjnym przy ul. Bednarskiej. Wydział zatroszczył się już o zaplecze potrzebne do uruchomienia stacji – zorganizował pomieszczenie dla redakcji, kupił dodatkowy sprzęt. Teraz chciałby zaangażować do współpracy wszystkie uniwersyteckie wydziały i jednostki.

Telewizja UW nie będzie działała jak zwykłe stacje telewizyjne, nie będzie bowiem posiadać nadawanej na żywo ramówki. Przybierze formę interaktywnego portalu (przypominającego np. You Tube), gdzie zamieszczane będą filmy, teksty i galerie zdjęć. Część wiadomości pochodzić będzie od redakcji, pozostałe od internautów. Materiały nadesłać będzie mógł każdy zarejestrowany użytkownik, ale w trosce o jakość pokazywanych w portalu wiadomości, światło dzienne ujrzy tylko ten materiał, który uzyska pozytywne opinie moderatorów. Dokładnym określeniem zasad funkcjonowania telewizji zajmie się rada programowa. Członkiem tworzącej się od stycznia redakcji może zostać każdy student UW, niekoniecznie studiujący dziennikarstwo.

O zadaniach uniwersyteckiej telewizji, szansach jakie stwarza ona dla Uniwersytetu oraz planach na przyszłość z prof. **J**anuszem **A**damowskim, dziekanem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych rozmawia Katarzyna Łukaszewska

Po co uczelni telewizja internetowa?
J.A.: Wszystkie renomowane uczelnie zachodnie dysponują swoimi mediami. W obecnie panującym szumie informacyjnym nie jest łatwo przebić się z jakąś wiadomością na łamy gazet. Dlatego trzeba mieć swoje nośniki informacji. Chcemy, aby telewizja stała się własnością całego Uniwersytetu, licząc na to, że inne jednostki będą nas w tym dziele wspierać.

W jaki sposób wydziały mogą się włączyć w Państwa pomysł?
J.A.: Chcielibyśmy, aby każdy wydział stworzył funkcję pełnomocnika dziekana ds. kontaktów z telewizją, który przekazywałby redakcji informacje o planowanych wydarzeniach. Wtedy redakcja wysyłałaby na miejsce ekipę telewizyjną. Otrzymywanie na bieżąco takich informacji usprawniłoby pracę telewizji.

Nad funkcjonowaniem całego przedsięwzięcia czuwać będzie rada programowa złożona z przedstawicieli poszczególnych „udziałowców", czyli wydziałów, które zadeklarują współpracę z nami. Obecnie czekamy na zgłoszenia od dziekanów.

Zainteresowanie jest duże?
J.A.: Od kilku miesięcy informujemy wydziały o naszych planach. Największy odzew mamy na razie ze strony wydziałów eksperymentalnych. Dla nas jest to ważne, ponieważ telewizja operuje obrazem i myślę, że akurat te wydziały mają bardzo wiele do zaoferowania. Pierwsze kontakty są już nawiązane, nagraliśmy np. relację z wizyty noblisty na Wydziale Fizyki.

Czy każdy materiał zgłoszony przez pracownika czy studenta znajdzie się w portalu?
J.A.: Zdecydowanie nie. Materiały nie będą cenzurowane, ale chcielibyśmy uniknąć zalewu informacyjnej sieczki, jaką obserwujemy w dobie postępującej tabloidyzacji mediów. Nie chcemy, żeby na stronie znalazły się wyłącznie superpoważne i supernapuszone materiały. Niech to będzie informacja lekka, ale jednocześnie musi być wartościowa. Zależy nam, aby uw.tv nie stała się telewizją śmieciową, żeby była odporna na różnego rodzaju błahostki i żeby odzwierciedlała w najpełniejszym stopniu życie Uniwersytetu.

Mamy też pomysły na cykle filmów, np. prezentujący sylwetki ważnych dla UW postaci. W tej chwili powstaje film poświęcony prof. Piotrowi Węgleńskiemu, byłemu rektorowi.

Jaki będzie kolejny krok po uruchomieniu portalu?
J.A.: Chcielibyśmy nawiązać współpracę z uczelniami z całej Polski. Wydziały podobne profilem do naszego coraz częściej dysponują własnymi studiami telewizyjnymi i radiowymi. Chodzi nam nie o tworzenie wspólnej ramówki, lecz o wymienianie się wartościowymi informacjami. Jeśli chodzi o radiofonię, to taka współpraca jest bardzo zaawansowana. Nasze radio Kampus jest częścią sieci akademickich stacji radiowych.

Naszym celem jest stworzenie w przyszłości na UW mini koncernu medialnego. Telewizja będzie ściśle współpracować z radiem. Media nie powinny być „rozstrzelone", tylko działać wspólnie na rzecz Uniwersytetu. Taki efekt synergii daje lepsze rezultaty.

CZAS PODSUMOWAŃ, CZYLI REKRUTACJA 2010

Katarzyna Łukaszewska

Na początku stycznia resort nauki opublikował raport podsumowujący ubiegłoroczną rekrutację na studia na polskich uczelniach. Blisko 600 tys. osób rozpoczęło w 2010 roku studia w szkołach publicznych i niepublicznych. Największą popularnością wśród wszystkich uczelni cieszyły się politechniki – Warszawska, Gdańska i Łódzka. Uniwersytet Warszawski zajął w tym zestawieniu czwarte miejsce, zwyciężając jednocześnie w kategorii uniwersytetów – o jedno miejsce na studiach stacjonarnych I stopnia bądź jednolitych magisterskich ubiegało się u nas 6,2 kandydata. Najwięcej maturzystów starało się o przyjęcia na zarządzanie, budownictwo oraz pedagogikę – ponad 30 tys. na każdy z wymienionych kierunków.

Koniec roku przyniósł także podsumowanie ubiegłorocznej rekrutacji na Uniwersytecie Warszawskim. Rejestracja kandydatów była możliwa od początku maja. W sumie o przyjęcie na studia pierwszego stopnia i jednolite magisterskie starało się ponad 29 tys. osób, na studia drugiego stopnia – blisko 10 tys. Uczelnia oferowała im ponad 26 tys. miejsc. Połowa kandydatów na studia I stopnia i jednolite magisterskie zarejestrowała się na 1 kierunek, 8 procent starało się o przyjęcia na 5 kierunków lub więcej, rekordzista ubiegał się o indeks na 30 kierunkach. Największą popularnością wśród maturzystów cieszyły się międzykierunkowe studia ekonomiczno-menedżerskie, dziennikarstwo i komunikacja społeczna na specjalizacji public relations i marketing medialny, oraz filologia włoska. Najwięcej osób zarejestrowało się na prawo (3810), zarządzanie (3243) oraz psychologię (2596).

Na większości kierunków komisje rekrutacyjne zakończyły prace w sierpniu. W przypadku niektórych kierunków nabór trwał znacznie dłużej – do połowy października. Mimo kolejnych tur rekrutacyjnych nie wszystkie limity na studiach II stopnia zostały wypełnione, stąd decyzja o uruchomieniu dodatkowego – zimowego naboru. Na początku stycznia rozpoczęto rekrutację na 4 kierunki studiów stacjonarnych: biologię, chemię, filologię ukraińską oraz ochronę środowiska, a także niestacjonarne dziennikarstwo i komunikację społeczną, europeistykę oraz nauki o rodzinie. Nauka na nich rozpocznie się w semestrze letnim obecnego roku akademickiego. Jedną z przyczyn niskiej liczby kandydatów na studia magisterskie może być fakt, że studenci studiów licencjackich dość często nie kończą nauki w terminie, co uniemożliwia im kandydowanie na studia II stopnia.

Rekrutacja 2010 miała dwa wyjątkowe aspekty. Pierwszy wynikający z wprowadzenia na maturze obowiązkowego dla wszystkich egzaminu z matematyki, co uwzględniono w warunkach kwalifikacji na poszczególne kierunki studiów I stopnia i jednolitych magisterskich. Poza tym rok ubiegły był pierwszym, w którym prowadzono nabór na niemal wszystkie kierunki studiów II stopnia. Podział na dwa etapy wprowadzono w 2007 r., nie obowiązuje on jedynie na prawie oraz psychologii. Osoby, które 3 lata temu zaczynały studia licencjackie, w 2010 r. mogły ubiegać się o przyjęcia na studia uzupełniające magisterskie. Co ciekawe, większość absolwentów studiów licencjackich nie skorzystała z szansy stworzonej przez system boloński i nie zmieniła kierunku studiów. Ponad 80 % starało się o przyjęcie na studia II stopnia będące kontynuacją ich dotychczasowego wykształcenia.

Rekrutacja 2011 także przyniesie kilka nowości. Oprócz nowych kierunków studiów, w ofercie UW znajdą się także po raz pierwszy studia wielokierunkowe w ramach tzw. triad kierunków. Każdy przyjęty na takie studia będzie na pierwszym roku realizować wybrane elementy programu z trzech różnych kierunków studiów. Dopiero po roku student będzie musiał zdecydować, który kierunek kontynuować. To doskonała propozycja dla wszystkich młodych osób, które nie są do końca zdecydowane, z jaką specjalizacją chciałyby związać swoją przyszłość. Na razie kandydaci będą mieli do wyboru 8 triad kierunków: pedagogika, filozofia, socjologia; filologia polska, filologia klasyczna, wiedza o kulturze; filologia polska, wiedza o kulturze, bałtystyka; filologia polska, wiedza o kulturze, slawistyka; filologia polska, slawistyka, bałtystyka; filologia nowogrecka, historia, socjologia w zakresie stosowanych nauk społecznych; filologia nowogrecka, cywilizacja śródziemnomorska, historia; filologia klasyczna, historia sztuki, historia.

W tekście wykorzystano dane z raportu dotyczącego przebiegu rekrutacji na UW w 2010 roku, przygotowanego na zlecenie Biura ds. Rekrutacji przez Pracownię Ewaluacji Jakości Kształcenia UW.

Odsetek kandydatów na studia pierwszego stopnia lub jednolite magisterskie pochodzących z poszczególnych województw

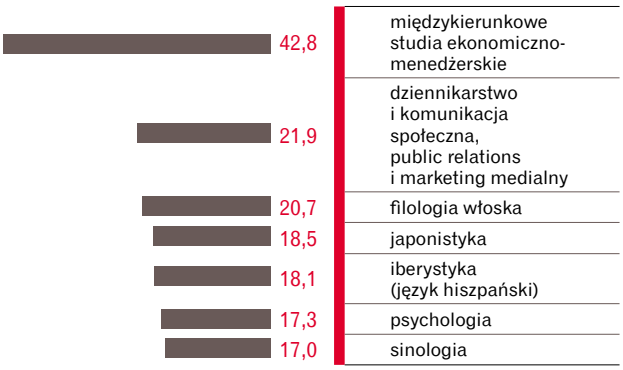

Najpopularniejsze kierunki studiów stacjonarnych I stopnia i jednolitych magisterskich, wg liczby kandydatów na jedno miejsce

Łukasz Alwast
Adam Liwiński

TRANSFER ZZA OCEANU,

CZYLI O PRZEDSIĘBIORCZOŚCI AKADEMICKIEJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Minione dwie dekady były niezwykle płodnym okresem dla powstawania nowych form przedsiębiorczości kojarzonych głównie z innowacyjnymi technologiami. W Stanach Zjednoczonych, jednej z najbardziej konkurencyjnych gospodarek świata, kwestie stymulowania przedsiębiorczości i transferu technologii są postrzegane jako fundamentalne czynniki intensywnie rozwijanej gospodarki opartej na wiedzy. Wpływ mikrootoczenia przedsiębiorczości akademickiej na proces rozwijania nowych technologii był tematem projektu naukowego, który realizowaliśmy podczas 3-tygodniowego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Odwiedziliśmy akademickie centra transferu technologii (CTT), przeprowadziliśmy wywiady z ich ekspertami i opracowaliśmy raport dotyczący dobrych praktyk, stymulujących przedsiębiorczość akademicką na amerykańskich kampusach.

Uniwersytety są bardzo dobrymi środowiskami dla rozwoju przedsiębiorczości. Posiadają przewagę nad kierunkowymi szkołami technicznymi i biznesowymi, skupiając w ramach jednej społeczności przedstawicieli wielu dyscyplin. Biolog, fizyk, prawnik, ekonomista i menadżer – to tylko kilka z wielu zawodów, które w przyszłości będą wykonywać obecni studenci. Tę okoliczność warto wykorzystywać, stymulując współpracę i kształtując sieć wzajemnych interakcji i zależności.

U podstaw problemów z transferem technologii leży rozbieżność między motywami i sposobami działania zaangażowanych stron. Głównymi podmiotami biorącymi udział w procesie akademickiego transferu technologii są pracownicy naukowi, centra transferu technologii oraz przedsiębiorstwa. Przyjmuje się, że naukowców do podejmowania nowych projektów motywuje głównie chęć rozwoju wiedzy, zdobycia prestiżu naukowego, dochód finansowy oraz możliwość zabezpieczenia środków na przyszłe badania. Centrom zależy na ochronie i urynkowieniu własności intelektualnej uczelni, rozpowszechnieniu rezultatów badań i pozyskaniu środków na rzecz przyszłych projektów. Firmy prywatne myślą głównie o możliwościach rynkowej komercjalizacji uzyskanej technologii, zysku i utrzymaniu kontroli nad własnością. Podczas naszego wyjazdu zadawaliśmy rozmówcom pytania, w jaki sposób ich uczelnie radzą sobie z tymi wyzwaniami. Ku naszemu zaskoczeniu, pomimo że odwiedzaliśmy czołowe szkoły ze wschodniego wybrzeża USA, odpowiedzi świadczyły o tym, że również dla Amerykanów jest to poważny problem.

Nie jest tajemnicą, że często zamiast kooperacji powszechną praktyką dla niektórych firm jest „wykupywanie" z uczelni najzdolniejszych naukowców i oferowanie im warunków pracy niemożliwych do zapewnienia na uczelniach, co całkowicie zabija proces akademickiego transferu technologii. Walka z tym procederem opiera się głównie na próbie stworzenia wspólnego systemu wartości i zasad współpracy. Już na pierwszym poziomie studiów uniwersytety angażują we wspólne projekty naukowo-badawcze studentów z różnych dyscyplin. Na jednej z uczelni studenci szkoły biznesowej zajmowali się możliwościami adaptacji przez rynek rozwiązań, nad którymi pracowali ich rówieśnicy z departamentów medycznych. Aby taki projekt mógł powstać, studenci musieli nawiązać kontakt i wspólnie pracować. Nawet jeśli rezultatem ich pracy nie był transfer technologii, to istnieją poważne przesłanki sugerujące, że za kilka, kilkanaście lat będą ponownie gotowi ze sobą współpracować. Jest to ciekawe rozwiązanie, szczególnie w kontekście występującej w Polsce bolączki, jaką jest brak integracji świata nauki ze światem biznesu.

ŁUKASZ ALWAST i ADAM LIWIŃSKI są absolwentami studiów licencjackich na Wydziale Zarządzania. We wrześniu 2010 r. jako członkowie Międzywydziałowego Koła Naukowego Innowacji Technologicznej uczestniczyli w projekcie naukowym „States of Entreprneurship". W ramach koła od 3 lat organizują spotkania i konferencje dotyczące innowacyjności i nowych technologii, m.in. odbywające się na Wydziale Zarządzania „Dni Innowacji" i ogólnopolski „TEDxWarsaw (Technology, Entertainment, Design)".

Smithsonian American Art Museum, *fot. A. Liwiński*

CENTRUM NAUKI KOPERNIK
W OBIEKTYWIE

Autorzy zdjęć:
Jan Grabek
Mirosław Kaźmierczak
Paweł Brzeziński

KULE

Centrum Nauki Kopernik otwarto dla zwiedzających pod koniec ubiegłego roku. Projektanci prezentowanej w nim ekspozycji chcieli pokazać związki łączące naukę z kulturą oraz codziennością. Jeszcze przed otwarciem CNK, pod koniec marca ubiegłego roku nasza uczelnia podpisała z centrum list intencyjny, zgodnie z którym oba ośrodki zobowiązały się do współpracy na rzecz popularyzacji nauki. – *Myślę, że Centrum Nauki Kopernik przyczyni się do tego, że młode pokolenie uwierzy naukowcom* – mówiła wtedy prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW.

Już w styczniu padł pierwszy rekord – przez dwa miesiące centrum odwiedziło ponad 100 tysięcy osób. Wśród nich byli też studenci Pracowni Fotografii Prasowej Instytutu Dziennikarstwa UW, którzy uchwycili na fotografiach niezwykłe wnętrza centrum, ciekawe eksponaty oraz reakcje zwiedzających. Prezentujemy efekty ich sesji zdjęciowej.

Więcej informacji o pracowni znaleźć można na stronie: **http://foto.id.uw.edu.pl**.

KULKI CHOMIK HELIKOPTER

Marta Zdzieborska
Paulina Wojciechowska

TYBETAŃCZYCY W NEPALU

Jezioro Phewa Tal, *fot. M. Zdzieborska*

Jesteśmy nad malowniczo położonym jeziorem Phewa Tal w Pokharze – drugim najważniejszym mieście w Nepalu. W tafli wody odbijają się śnieżnobiałe szczyty Himalajów. Turyści spacerują nad brzegiem jeziora, ich spokój „mąci" nawoływanie sprzedawczyń. Handlujące pamiątkami i biżuterią Tybetanki mogą wydać się turystom szczególnie natarczywe. Nie rozumieją oni jednak, że dla mijanych handlarek sprzedawane drobiazgi mogą stanowić jedyne źródło dochodu.

Dla liczącej około 20 tys. osób społeczności tybetańskiej żyjącej w Nepalu jednym z głównych problemów jest bezrobocie. Po części wynika to z niestabilnej sytuacji ekonomicznej i politycznej w Nepalu, w dużej mierze jest to jednak efekt niekorzystnych regulacji prawnych. Nepal nie podpisał Konwencji Genewskiej z 1951 r., dlatego status uchodźców tybetańskich regulowany jest jedynie na mocy przepisów wewnętrznych. Wszyscy po ukończeniu 18. roku życia powinni otrzymywać specjalny dokument tożsamości – *Refugee Card* (RC), jednak pod presją chińską zaprzestano ich wydawania w 1999 r. Oznacza to, że roczniki od 1981 r. wzwyż nie mają żadnego dokumentu tożsamości. Aby przedłużyć ważność RC, co roku trzeba wybrać się do miejsca, gdzie zostało ono wydane. Ze względu na kosztowność takiej wyprawy i trudności w dotarciu do odległych regionów górskich, wiele osób rezygnuje z aktualizacji dokumentu. Pewna dowolność w stosowaniu nepalskiego prawa i duża rola „inwencji" urzędników sprawiają jednak, że nawet za pomocą nieważnego dokumentu, szkolnej legitymacji czy wpisu w RC rodziców można załatwić niektóre formalności – zarejestrować samochód, otworzyć konto w banku, uzyskać *travel document* umożliwiający ubieganie się o wizę. Oczywiście wszystko odpowiednio kosztuje.

POKHARA

– *Udało Ci się dzisiaj coś sprzedać?* – pytamy zaprzyjaźnionej Pemy, którą spotykamy nad jeziorem niemal codziennie. Ze spuszczonym wzrokiem odpowiada, że tylko jedne kolczyki. Starczy jej za to na kupienie kilku warzyw, może mąki i mleka. Pema pochodzi z Tashi Palkhiel – jednego z osiedli tybetańskich położonych wokół Pokhary. Gdy przyjeżdżamy tam po raz pierwszy, widzimy grupkę staruszków, siedzących wzdłuż drogi. Pamiętają jeszcze czasy ucieczki z Tybetu w 1959 r., gdy po nieudanym powstaniu antychińskim w Lhasie tysiące Tybetańczyków w ślad za Dalajlamą zdecydowało się na opuszczenie kraju. Przez większość swojego życia pracowali w miejscowej fabryce dywanów, która mocno podupadła już na początku lat 80. Dziś pozostały im plotki z sąsiadami i oczekiwanie na turystów, którzy choć kilkoma rupiami mogą podreperować ich budżet. Sytuację ekonomiczną i społeczną Tybetańczyków utrudnia szereg obostrzeń prawa nepalskiego. W jego świetle nie mogą sprzedawać ziemi, kupować ani sprzedawać nieruchomości. Otworzyć biznes, pracować jako przewodnicy górscy, mogą jedynie Nepalczycy. Drzwi zamknięte są dla Tybetańczyków także w instytucjach państwowych. W tej sytuacji, zarówno starsi jak i świetnie wykształceni młodzi Tybetańczycy, mogą jedynie wykonywać proste prace dorywcze, które nie przynoszą im stałego dochodu.

Efektem trudnej sytuacji materialnej jest zależność uchodźców od pomocy ze strony organizacji charytatywnych. W takich osiedlach jak Tashi Palkhiel na wielu budynkach możemy zobaczyć napisy: *To boisko zostało ufundowane przez Austriaków, Tę szkołę pomogli budować Anglicy.* Szczególnie istotna jest pomoc finansowa dla dzieci, dzięki której mogą się uczyć. Dzięki Fundacji SOS Wioski Dziecięce lub innych zachodnich organizacji, tybetańskie dzieci mają swojego opiekuna, który opłaca ich edukację. Ponadto wiele rodzin otrzymuje pomoc ze strony swoich krewnych, którym udało się wyemigrować za granicę.

KATMANDU

Żyjący w małych osiedlach wokół Pokhary Tybetańczycy z chęcią porzuciliby spokojną osadę dla zanieczyszczonego i hałaśliwego Katmandu. Stolica Nepalu przyciąga jak magnes, łatwiej znaleźć tu pracę. W jedynym osiedlu tybetańskim – Jawalakhel funkcjonuje fabryka dywanów zatrudniająca ponad 200 pracowników. Wiele osób znajduje pracę w prywatnych fabrykach prowadzonych przez Tybetańczyków, którym udało się zdobyć nepalskie obywatelstwo. Łatwiej też zaczepić się w restauracjach czy sklepikach z pamiątkami w turystycznej dzielnicy – Thamel. Spacerując po Bouddha, dzielnicy w której znajduje się święta dla buddystów stupa Bodnath, widzimy wystawne domy Tybetańczyków, którym udało się dorobić.

Większość mieszkających w Katmandu uchodźców boryka się z podobnymi problemami co ich rodacy z innych części Nepalu. W szczególności łączy ich jedno – brak swobody wypowiedzi i wyrażania poglądów politycznych. Po 2008 r., gdy nepalska policja brutalnie rozprawiła się z Tybetańczykami protestującymi przeciwko olimpiadzie w Pekinie, wszelkie zgromadzenia 10 marca (rocznica powstania w Tybecie w 1959 r.) bądź podczas innych świąt i rocznic tybetańskich są kontrolowane przez rząd nepalski. Niegdyś prężnie działające organizacje jak *Tibetan Youth Congress* obecnie ograniczają swoją działalność do organizowania odczytów i zbiórki pieniędzy na cele charytatywne. Władze Nepalu boją się niekontrolowanych demonstracji, dlatego podczas takich świąt jak Losar czy urodziny Dalajlamy wysyłają do osiedli tybetańskich patrole policji. Zdarza się, że Tybetańczycy zmierzający na obchody do innej części miasta są zawracani z drogi. Podczas przeprowadzonych w październiku 2010 r. prawyborów do parlamentu na uchodźstwie i na premiera policja wtargnęła do dwóch lokali wyborczych w Katmandu i skonfiskowała 18 z 25 urn, zawierających ponad tysiąc oddanych głosów. Wszystko wskazuje na to, że druga tura wyborów planowana na marzec 2011 r. odbędzie się z wykluczeniem Nepalu (w wyborach do parlamentu w Dharamsali w Indiach mogą głosować uchodźcy tybetańscy na całym świecie).

CHIŃSKI HAMBURGER

Począwszy od 1989 r., gdy zakazano dalszego osiedlania się Tybetańczyków w Nepalu, Chiny stopniowo zyskiwały coraz większy wpływ na politykę Nepalu w kwestii tybetańskiej. Potwierdza to sposób, w jaki nepalska policja potraktowała uczestników antychińskich demonstracji w 2008 r. Mówi się żartobliwie, że Nepal jest jak hamburger, który zjedzą Indie lub Chiny. Wszystko wskazuje na to, że to Pekin coraz odważniej sięga po swoją część. Chińskie pieniądze, przeznaczane głównie na poprawę słabej nepalskiej infrastruktury, są w stanie nakłonić każdy nepalski rząd do współpracy – czy będzie to monarchia, maoiści, czy skłócony rząd mniejszościowy.

Minionego lata zawrócono do Chin kilku uchodźców tybetańskich, którym udało się przekroczyć nepalską granicę. Złamano tym samym postanowienia dżentelmeńskiej umowy z UNHCR, w świetle której rząd nepalski zezwalał na bezpieczny tranzyt uchodźców tybetańskich. Efektem zaostrzenia kontroli na granicy nepalsko-chińskiej są pustki w ośrodku recepcyjnym dla uchodźców w Katmandu. Przed 2008 r. brakowało tam wolnych łóżek, uchodźcy spali na materacach w korytarzu, a do Dharamsali w Indiach wyjeżdżały zapełnione po brzegi autokary. Dziś używanych jest kilka sal, w których nowo przybyli uchodźcy z niecierpliwością czekają na swój *autobus do wolności.*

Turyści, przybywający podczas trekkingu do bazy Everestu, podczas zwiedzania słynnego klasztoru w Tynboche mogą się poczuć jak w Tybecie. Rozmodleni mnisi, tybetańskie teksty modlitw, dookoła piękne góry. Obecnie jednak żaden z 55 mnichów mieszkających w klasztorze nie jest Tybetańczykiem. Uchodźcom wstępować tu nie wolno. Przez dziesiątki lat pokryte śniegiem i lodem przełęcze położone w okolicach Everestu były jedną z najpopularniejszych dróg ucieczki. Dziś są zbyt pilnie strzeżone. Kilka lat temu wspinający się na pobliski ośmiotysięcznik Cho Oyu himalaiści byli bezsilnymi świadkami egzekucji na bezbronnych uchodźcach. Dzięki chińskim pieniądzom prowadzony jest program dalszego uszczelniania chińsko-nepalskiej granicy.

Trochę niżej na górskim szlaku – w Namche Bazar lub w turystycznych dzielnicach Pokhary czy Katmandu możemy znaleźć mnóstwo koszulek *Free Tibet*, tybetańskiego rękodzieła, książek Dalajlamy. Turyści przyjeżdżający do Nepalu, zwykle niezorientowani w sytuacji politycznej, mogą pomyśleć, że Tybetańczykom dobrze się żyje w nowej ojczyźnie. Dzięki nim rozkwitła w Nepalu zaniedbywana wcześniej kultura buddyjska. Jednak przez władze nie są traktowani ani jak uchodźcy, ani jak obywatele. Są bezpaństwowcami, a rząd zezwala im jedynie na zamieszkiwanie na swoim terytorium.

MARTA ZDZIEBORSKA oraz PAULINA WOJCIECHOWSKA są ubiegłorocznymi absolwentkami stosunków międzynarodowych na UW. Na przełomie września i października 2010 r. brały udział w badaniach poświęconych sytuacji uchodźców tybetańskich w Nepalu. W 2009 r. Marta Zdzieborska uczestniczyła w podobnym projekcie dotyczącym mniejszości tybetańskiej w prowincji Himachal Pradesh w Indiach, artykuł na ten temat ukazał się w nr 5/44 (grudzień 2009) naszego pisma.

SPORT KONTRA NAUKA

W ostatnim czasie studenci z Uniwersytetu Warszawskiego odnieśli znaczący sukces zdobywając I miejsce w Akademickich Mistrzostwach Polski. Osiągnięcie tak dobrych wyników sportowych wymagało od nich poświęcenia wielu godzin na wyczerpujące treningi. Wśród 1500 członków Akademickiego Związku Sportowego UW, którzy starają się godzić naukę ze sportem, jest **M**onika **S**obotka, studentka Międzywydziałowych Studiów Ochrony Środowiska oraz koszykarka AZS UW. W rozmowie z Izabelą Kraszewską opowiada o swych koszykarskich początkach oraz sportowej pasji.

Monika Sobotka, *fot. A. Kos*

Kiedy zaczęła się Pani interesować sportem?
M.S.: Gdy byłam w trzeciej klasie szkoły podstawowej, rodzice zaprowadzili mnie na zajęcia szkolnego klubu sportowego. Tam poznałam zasady obowiązujące w koszykówce. Od razu polubiłam tę dyscyplinę i zdecydowałam, że zacznę trenować. Później poszłam do klasy sportowej i tak to wszystko się zaczęło.

Czy sport był obecny w Pani rodzinie?
M.S.: Tak. Moi rodzice trenowali badmintona. Byli reprezentantami kadry polskiej i odnosili niemałe sukcesy, które zawsze stawiam sobie za wzór. Wiedzieli, jak ważną rolę w życiu człowieka odgrywa sport, dlatego poprowadzili mnie podobną drogą.

Czy gry zespołowe to Pani główna pasja?
M.S.: Zdecydowanie tak. Przez pięć lat trenowałam również piłkę ręczną, ale po pewnym czasie koszykówka stała się ważniejsza.

Jak trafiła Pani do AZS UW?
M.S.: Zaczęłam grać w klubie SKS 12, który z UW jest związany umową partnerską, polegającą na tym, że zawodniczki SKS-u przechodzą do drużyny uniwersyteckiej, aby grać w I lidze. W tym klubie grają gimnazjalistki i licealistki, które po dostaniu się na studia zaczynają grać w AZS-ie. Tak samo było w moim przypadku.

Jak wygląda typowy dzień studiującej koszykarki?
M.S.: Ranek i wczesne popołudnie spędzam na uczelni, a około godz. 17 zaczynam półtoragodzinny trening. W weekendy wraz z drużyną wyjeżdżamy na mecze, które odbywają się na terenie całego kraju. Razem reprezentujemy Uniwersytet Warszawski.

Jak udaje się Pani godzić studiowanie ze sportem?
M.S.: Zdarza się, że terminy meczów pokrywają się z terminami ważnych egzaminów. Na szczęście wykładowcy są wyrozumiali i zgadzają się na przełożenie egzaminu na inny dzień. Nie znaczy to jednak, że nie trzeba się uczyć. Musimy wykazywać się taką samą wiedzą jak pozostali studenci.

Co daje sport?
M.S.: Ogromną radość z gry, a także możliwość spotykania ludzi i zawierania przyjaźni oraz satysfakcję z przynależenia do grupy osób, które mają wspólną pasję. Dodatkowo międzyzespołowa rywalizacja to duży zastrzyk adrenaliny.

Swoją przyszłość wiąże Pani z koszykówką?
M.S.: Moje zawodowe plany raczej nie dotyczą koszykówki. Jeszcze pół roku temu poważnie zastanawiałam się nad robieniem doktoratu na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych. Teraz myślę o tym, żeby zacząć studiować na drugim kierunku. Interesuje mnie architektura krajobrazu. Chciałabym połączyć piękno przyrody z wiedzą na temat ochrony środowiska.

od redakcji

W ubiegłym roku, w numerze wakacyjnym (4/48 Lipiec/Sierpień 2010) opublikowaliśmy tekst stałego współpracownika naszej redakcji prof. Marcina Kuli zatytułowany „Dźwięk dzwonów niesie się nie całkiem czysto". Artykuł był zbiorem refleksji historyka na temat społecznych reakcji na katastrofę smoleńską. Pod koniec ubiegłego roku redakcja otrzymała tekst nawiązujący do tez zawartych w artykule prof. Kuli. Publikujemy go poniżej razem z dopowiedzią prof. Kuli. Kończymy tym samym na łamach naszego pisma temat kwietniowej tragedii.

MISJA UNIWERSYTETU – ASPEKT DZISIEJSZY

prof. Lucjan Piela, dr Franciszek Rakowski, dr hab. Rafał Siciński, dr hab. Janusz Stępiński, dr hab. Leszek Stolarczyk, prof. Krzysztof Woźniak, dr hab. Michał Cyrański, prof. Zbigniew Czarnocki, prof. Edward Darżynkiewicz, dr hab. Wojciech Grochala, prof. Jan S. Jaworski, prof. Marek K. Kalinowski, prof. Tadeusz M. Krygowski, dr Piotr Leszczyński, prof. Krzysztof A. Meissner, dr hab. Marek Pękała

Urodzony w Warszawie prof. Solomon Asch wykonał w roku 1951 w USA przełomowe i klasyczne już obecnie badania psychologiczne. W badaniach tych (z konieczności opisujemy je tylko skrótowo) zgromadzeni razem studenci otrzymali rysunek:

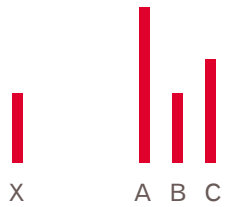

i byli kolejno proszeni przez Ascha, aby wypowiedzieli się, która z trzech linii (A, B, C) jest tej samej długości co linia lewa (X). Studentami, na których naprawdę przeprowadzano test, byli tylko (nieświadomi tego faktu) studenci, którzy wypowiadali się jako ostatni. Ich poprzednicy byli umówieni z Aschem i odpowiadali celowo błędnie, podając wbrew rozsądkowi, że odcinek X jest tej samej długości co odcinek A lub odcinek C. Rezultat badań Ascha był porażający. Badani studenci (odpowiadający jako ostatni) nagminnie odpowiadali błędnie, czyli bardzo często tak, jak ich namówieni z Aschem poprzednicy[1]. W ten sposób chęć „bycia akceptowanym w grupie" zwycięża nawet elementarny zdrowy rozsądek. Można by powiedzieć, że badani często stwierdzali (pod wpływem „opinii otoczenia") dobrowolnie, z przekonaniem i publicznie, że 2 x 2 = 7. Oto jest potęga sugestii, oto jest pole do manipulacji w ramach tzw. inżynierii społecznej, głównej pomocnicy totalitaryzmów.

A jednak Uniwersytet jest społecznością wyjątkową. Przysięga doktorska, którą składaliśmy, wspólna dla całego Uniwersytetu, w zasadzie mówi tylko o Prawdzie: *„nie dla czczej chwały, ale by jaśniej błyszczało światło Prawdy, od którego dobro rodzaju ludzkiego zależy"*. Każdy więc z doktorów Uniwersytetu wyrażał przekonanie, że Prawda istnieje i że jego celem będzie dążenie do niej. Możemy mieć kłopoty z jej znalezieniem, ale *jest* do czego dążyć i *trzeba* to robić, a Uniwersytet jest tutaj szczególnym miejscem. Gdyby Uniwersytet kiedykolwiek zrezygnował z poszukiwania Prawdy, to stalibyśmy się tylko zbiorowiskiem przebierańców w togach. Pokusa zapytania za Piłatem „cóż to jest prawda?", choć pozornie atrakcyjna, jest niezwykle niebezpieczna, prowadząc w prostej drodze do nihilizmu i poddając w wątpliwość nie tylko sens prowadzenia badań naukowych, ale też wszelkiej ludzkiej aktywności.

Pierwszym prawem logiki jest to, że z Prawdy może wynikać tylko Prawda, ale z fałszu może wynikać w sposób poprawny wszystko. Tymczasem za prawdę możemy przez nieostrożność uznać czasem coś, co jest fałszem, a robimy ten błąd przez bardzo prostą rzecz: zaniechanie samodzielnego myślenia, pochopne oparcie się na opinii innych, bez sprawdzenia jej zasadności. Wtedy, wychodząc z błędnej przesłanki, możemy w sposób logicznie poprawny udowodnić dosłownie wszystko, nawet, że 2 x 2 = 7.

Jest jeszcze gorzej, bo ta „opinia innych" może być przedstawiana celowo jako „opinia większości" czy „opinia autorytetów", czy jako wynik „poważnych badań", nawet gdy i to jest nieprawdą. Sprytni właściciele mediów z dnia na dzień mogą wykreować cnoty jednych lub pogrążyć innych, sprawiając wrażenie, że to, co napiszą w swoich mediach, to opinia większości i liczą tu bardzo na efekt Ascha wynikający z braku samodzielnego myślenia.

Według naszej opinii z czymś takim mamy obecnie do czynienia w Polsce, w powszechnej skali i w wielkim natężeniu. Uniwersytet i każdy z nas powinien znaleźć w sobie siłę, aby przeciw temu pogwałceniu prawdy zaprotestować.

Zacznijmy od tego, że w zasadzie nie widać w Polsce miejsca, gdzie odbywałaby się dostępna dla społeczeństwa, spokojna, poważna dyskusja na jakikolwiek istotny społecznie temat, odpowiednio długa, aby zaprezentować racje w sposób pełny, oparta na prawdzie i na poszanowaniu każdego uczestnika[2]. Zamiast tego jest albo przekrzykiwanie się na inwektywy w „dyskusjach" w TV czy radiu, albo artykuły w gazetach czy tygodnikach, gdzie z reguły już na początku artykułu, delikatnie lub nie, ustawia się czytelnika, aby nie lubił tego kogoś, kogo nie lubi autor (a jest to czysta manipulacja opisana przez Ascha). Niektórzy są praktycznie eliminowani z merytorycznej dyskusji publicznej wyłącznie z powodu etykietek nadanych im wcześniej przez zawiadujących mediami. Mechanizmem wykluczenia jest dobrze zbadane przez naukę zjawisko mobbingu, czyli znęcania się nad wybraną ofiarą w grupie (np. klasie szkolnej). Ofiarę wskazujemy jako przyczynę wszelkich naszych niepowodzeń, zaś jej argumentów czy krzywd nikt nie zamierza wysłuchiwać. Z napiętnowanego przez klasę ucznia wyśmiewają się nie tylko silne dryblasy, ale także pozostali, w tym nawet najgorsze ofermy. Jest tak dlatego, że chęć akceptacji w grupie jest, jak pokazał Asch, ogromną siłą (w tym przypadku większą niż moralność i rozum razem wzięte), a poza tym, wszyscy są zainteresowani w utrzymywaniu agresji skierowanej na kogoś innego, a nie na nich[3]. Argumentów napiętnowanych nie tylko się nie słucha, nawet nie muszą one padać (!), nawet milczenie tych ludzi jest oznaką „agresji". Nie słucha się jakoby dlatego, że po prostu nie warto, bo przecież argumenty ofiar „oczywiście" wynikają ze znanego „wszystkim i od dawna" (znowu efekt Ascha) ich defektu umysłowego. Przy okazji podkorowy przekaz dla obiektu manipulacji: *„my* natomiast cieszymy się doskonałym zdrowiem psychicznym". Naprawdę zaś lepiej nie pozwolić

słuchać, bo napiętnowani mają często argumenty, przy których nasze argumenty rażą intelektualną nędzą.

A strach przed prawdą jest ogromny, bo a nuż ktoś się zorientuje, że 2 x 2 = 4 i ruszy lawina Ascha, ale tym razem w kierunku *do* Prawdy. Ostatecznym sposobem obrony przed Prawdą jest metoda publicznego ośmieszania, kąśliwych uwag na temat wyglądu, nazwiska, lapsusu językowego, miny itp., co odciąga uwagę od meritum spraw i rzeczowych argumentów w stronę prostackiej hecy i zabawy, a te można podgrzewać (wg manipulatorów) w nieskończoność. W taki sposób postępowano m.in. z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Lechem Kaczyńskim. Nie było końca karykaturom, „śmiesznym zdjęciom", uszczypliwościom, z reguły na żenującym poziomie. W tym miejscu chcielibyśmy się odnieść do artykułu w „UW" historyka p. profesora Marcina Kuli, który napisał, że było „akurat odwrotnie"[4]. Takie rzeczy da się sprawdzić. Mamy do p. prof. Kuli bardzo uprzejmą koleżeńską prośbę, aby po prostu udokumentował odnośnikami do źródeł, jakich to obraźliwych słów używał Prezydent Rzeczypospolitej w stosunku do swoich krytyków, którzy nazywali go „chamem"[5]. Już później, jeden z wpływowych posłów do Sejmu – groził „zastrzeleniem, wypatroszeniem i sprzedaniem skóry" kandydatowi na Prezydenta RP publicznie i w najważniejszych mediach[6]. Nie było takich organów władzy w naszym kraju, aby przywołać posła do porządku. W naszej kulturze szanowany był w sposób bezwzględny majestat śmierci. Doszło do tego, że teraz z majestatu śmierci można publicznie drwić, w tym w licznych wydawnictwach. Nie słyszeliśmy zdecydowanego potępienia takiego języka przez opinię publiczną, także przez powołane do tego rady etyki itp. Wręcz przeciwnie, te wypowiedzi uzyskiwały aprobatę, a nawet aplauz wielu, w tym pracujących w środowisku uniwersyteckim (!), podczas gdy pierwszym i podstawowym obowiązkiem było protestować przeciwko takiemu stylowi wypowiedzi. Styl języka polityki w Polsce przekroczył wszelkie wyobrażalne granice, zdziczenie może jest właściwym słowem, a może jest już ono dużo za słabe. Język nie jest bez znaczenia, bo od takiego języka do „kryształowej nocy" w wykonaniu używających lub słuchających takiego języka jest droga krótsza niż się niektórym wydaje[7].

Co na to polskie elity? Są pełne oburzenia. Wiemy, że martwią się o Polskę. Znamy wielu wspaniałych ludzi, których bez żadnej wątpliwości zaliczylibyśmy do elity Polski. A gdzie oni są widoczni? No, oni w zasadzie są w ogóle niewidoczni, a to dlatego, że tych elit praktycznie nie ma w mediach (nie mówimy tu o chlubnych wyjątkach). Jest nam niezmiernie przykro to powiedzieć, ale ci, których media wylansowały na elity, to nie jest żadna elita. *To po prostu nie może być elita*, bo elita tak się nie zachowuje. Prawdziwa elita protestowałaby, nie godziłaby się na taki styl publicznej debaty. Mamy ciągle nadzieję, że sprzeciw wobec niedopuszczalnego stylu życia publicznego nastąpi, że każdy, kto ceni prawdę poczuje, że jest czas, by dać temu wyraz.

Pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego, także innych szkół wyższych, nie mogą milczeć w takiej sytuacji, bo są zobowiązani do obrony prawdy. Nie mogą milczeć profesorowie uniwersyteccy, gdy stosuje się konwencję chicagowską do sytuacji, którą ona sama na wstępie w jasnych słowach wyklucza z pola swojego działania, a w sprawie katastrofy o takim wymiarze nie widać prowadzenia żadnego poważnego śledztwa. Nie mogą milczeć profesorowie, gdy ma się za nic metodyki badawcze, tnąc przecinakami przewody hydrauliczne i elektryczne samolotu, których bezbłędne funkcjonowanie było dla przebiegu zdarzenia na pewno bardzo ważne, a być może kluczowe. Czy przyczyną tragedii był błąd pilotów, mogą wykazać tylko rzetelne badania naukowe, dotychczasowy medialny gwar ma tu znaczenie równe zeru. A to oznacza, jak zawsze w naszej pracy, staranne, drobiazgowe, systematyczne, żmudne, fachowe, wielodyscyplinarne badania, zwracające uwagę nawet na pozornie nieistotne szczegóły. Tragedia smoleńska była dla nas wstrząsem, ale chyba jeszcze większym wstrząsem było to, że w naszych mediach w ciągu kilku minut (!) zdołano wprowadzić i z żelazną dyscypliną wyegzekwować trwałe embargo na informacje. To ostatnie przedsięwzięcie, wydające się ponad siły kogokolwiek, zostało perfekcyjnie wykonane, co jest samo w sobie bardzo pouczającą informacją o wielkim znaczeniu. W katastrofie smoleńskiej są do zbadania tematy dotyczące fizyki, chemii, biologii, prawa, politologii, historii, socjologii, psychologii itd. Czy wymienione aspekty i wiele innych niewymienionych z braku miejsca, nie powinny stanowić pola do interdyscyplinarnych badań naukowych w polskich uczelniach, w tym w Uniwersytecie Warszawskim? Powinny i to z wielu powodów. Będziemy podejmować wszystkie wyzwania przyszłości, ale jeśli nie będzie w nas woli do znalezienia odpowiedzi na pytanie, co się stało, to przyszłości Polski po prostu nie będzie. Wygląda na to, że nie ma komu nas w tym wyręczyć, a nie wątpimy, że przyszłe pokolenia wszystkich z tego rozliczą jako bezpośrednich świadków historii.

Wróćmy do cytowanego artykułu p. prof. Kuli w „UW", w którym autor bardzo wyraźnie dystansuje się od odczuć rzesz Polaków oddających hołd Prezydentowi Rzeczypospolitej. Wiele spraw, które dziwią i zasmucają autora nas ani nie dziwi, ani nie zasmuca. Inaczej też niż p. prof. Kula, bo pozytywnie, oceniamy Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Prof. Kula ma prawo do prezentacji swoich domysłów i refleksji, w tym także wskazujących nam, która kreska w eksperymencie Ascha jest według p. prof. Kuli właściwa. Jednak my mamy prawo do wyboru takiej kreski, jaka wynika logicznie z naszej własnej, niezależnej oceny twardych faktów, bez oglądania się na sugestie innych.

W numerze „UW" z października 2010 r., wśród wielu wątków, w artykule „Przyszłość historyków" tego samego autora, jest wyrażona troska dotycząca niebezpieczeństwa marginalizacji historyków. Jako chemicy i fizycy, ale także miłośnicy historii, chcielibyśmy wyrazić nasze głębokie przekonanie, iż nie przypuszczamy, aby marginalizacja kiedykolwiek zagroziła jakiejkolwiek rzetelnej nauce zajmującej się istotnymi zagadnieniami, a historia jest pełna istotnych zagadnień do zbadania. Nigdy jednak nie powinno przy tym decydować, *kto* coś mówi, *ilu* ludzi tak mówi[8], jakich przyjaciół czy nieprzyjaciół ma mówiący, tylko bardzo prosta rzecz: jakie *rzetelne argumenty* można spokojnie i rzeczowo przedstawić na poparcie danej tezy. Tylko tyle. Jedynie takie podejście może być nazwane racjonalnym, tylko takie podejście może być drogą do uzdrowienia sytuacji. To jest nie tylko istota i misja Uniwersytetu, w przeszłości i teraz, ale także podstawa przyszłości każdego państwa.

[1] Szczegóły badań: S. Asch, *Effects of group pressure upon the modification and distorsion of judgement* [w:] *Groups leaders and men*, wyd. H. Guetzkow, Pittsburgh, Carnegie Press (1951). [2] Program II Polskiego Radia i np. dyskusje tam prowadzone w godz. 18-19 należą do chlubnych wyjątków. [3] Pionier badań nad mobbingiem prof. Heinz Leymann ustalił, że znęcanie się w grupie uzyskuje jakościowo inny, decydujący impuls, gdy do prześladowań dołącza przełożony, który z racji swojej funkcji powinien prześladowanie zlikwidować [H. Leymann, *Violence and victims*, 5(1990)]. [4] M. Kula, *Dźwięk dzwonów niesie się nie całkiem czysto*, UW, 4 (2010). [5] Wypowiedź ministra spraw zagranicznych RP Radosława Sikorskiego, 17 VII 2008; wypowiedzi posła Janusza Palikota w TVN24, 23 VII 2008, 1 XII 2008. Warszawska prokuratura umorzyła w tej sprawie śledztwo ogłaszając, że „czyn nie zawiera znamion przestępstwa". To samo nastąpiło 5 I 2010 (tym razem p. Palikot użył słowa „kurdupel"). Uczony – biegły językoznawca – napisał w swojej opinii w obu przypadkach, że „wypowiedź Palikota nie może być uznana za zniewagę". Oto niezwykły wkład uczonych w kulturę polityczną Polski. [6] Wypowiedź posła Janusza Palikowa, 9 VI 2010, Lublin, powielana przez media. [7] Gdy ten tekst był już gotowy, wydarzył się mord łódzki. [8] W roku 1931 w Lipsku wydano książkę *Hundert Autoren gegen Einstein*, w której 100 uczonych rozprawiło się z teorią względności Einsteina. Einstein skomentował: „*Po co aż stu? Jeśli nie mam racji, to wystarczyłby jeden...*".

Autorzy tekstu są pracownikami wydziałów Chemii i Fizyki oraz Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego UW.

ODPOWIEDŹ NA ARTYKUŁ>>

ODPOWIEDŹ NA ARTYKUŁ

Szanowni Koledzy,

Sprawiliście mi dużą niespodziankę. Jeszcze nie zdarzyło mi się, żeby szesnastu wysoko utytułowanych naukowców zareagowało – i to zbiorowo – na moje pisarstwo. Taka mobilizacja wręcz rzadko zdarza się na Uniwersytecie. Jestem zaskoczony, że mogły ją wywołać moje, w końcu nie fundamentalne artykuły. Ważne jest dla mnie także, iż specjaliści z zupełnie innych dziedzin, na dodatek zupełnie mi nieznani osobiście, zareagowali na moje wypowiedzi. Prawda, że jednego spośród Panów znam. Jeszcze jako student chemii uczestniczył kiedyś w moich zajęciach z historii. Zachowałem o nim dobre wspomnienie; cieszę się, że jest już po habilitacji.

Odnoszę wrażenie, że tylko część Panów deklaracji była motywowana moim tekstem lub tekstami. W niektórych sprawach chyba jedynie sprowokowały one Was do sformułowania własnych poglądów. Podobnie jak Panowie cenię prawdę. Proponuję jednak wziąć pod uwagę, że w życiu społecznym, a co za tym idzie w humanistyce, ustalenie co jest prawdą bywa trudniejsze niż w naukach przyrodniczych i ścisłych. Tak mi się przynajmniej wydaje (może naiwnie?). Wszędzie są różne metody dochodzenia do prawdy. Oczywiście wszyscy, zwłaszcza na Uniwersytecie, mają prawo szukać tej jakże trudnej do znalezienia prawdy. Doceniam, że pozostawiacie mi, Panowie, swobodę poglądów. Ja Panom też. Jeżeli podkreślenie, że macie do nich prawo, kierujecie pod moim adresem, to postępujecie niesprawiedliwie. Prosicie mnie, Panowie, o wskazanie nagannych słów prezydenta Kaczyńskiego – jeśli je znajdę. Tymczasem ja kładłem nacisk na agresywność PiS-u. Może mogłem to sformułować wyraźniej. Jedną z podstawowych słabości tej tragicznie zakończonej prezydentury była natomiast okoliczność, że postawy Prezydenta nie dawało się oddzielić od środowiska, które było mu najbliższe. Ze strony tego środowiska słyszałem zaś o „dziadku z Wehrmachtu", o tym kto rzekomo gdzie stał, o „wykształciuchach"; patrzyłem też na skłócanie wszystkich ze wszystkimi. Czy warto, bym wyszukiwał dalsze takie określenia? Wiem przecież, że w odpowiedzi usłyszę od Panów uwagi np. o wszystkich przedmiotach, które przynosił przed kamerę p. Palikot. Proponuję więc, by Panowie zechcieli zwrócić uwagę na moje zdanie: „W obliczu tragedii możemy zawiesić polemikę <<kto uderzył pierwszy>>. Zawieśmy ją jednak z obu stron".

Wolałbym oczywiście być pozytywnym bohaterem Panów wypowiedzi. Skoro jednak jest inaczej, to pocieszam się konstatacją, że Wasze przejęcie się sprawą w kontekście uczelni pozwala wierzyć, iż rozdrobnienie Uniwersytetu na poszczególne wydziały i specjalizacje nie jest procesem nieodwracalnym. Są widać sprawy, którymi przejmujemy się wspólnie. Mam nadzieję, że nie tylko z zakresu polityki.

Łączę wyrazy szacunku
Marcin Kula

PRZEGLĄD PRASY

NIE TAKI ZŁY ANACHRONIZM

Komentując pomysły dotyczące zmiany modelu kariery naukowej, prof. Jan Hartman z UJ napisał:

Tytuł profesora jest pamiątką po wielkich cesarstwach jak Prusy i Rosja, które traktowały profesorów jako wysokich urzędników w służbie państwa. Mimo pewnego anachronizmu odgrywa on w Polsce pozytywną rolę, a to głównie dlatego, że wciąż bardzo trudno go otrzymać. Dość powiedzieć, że dorobek kandydata ocenia aż pięciu recenzentów, a powinien być on po habilitacji nie mniejszy niż przed jej uzyskaniem. Rzadko się też słyszy (choć ostatnio częściej) o podobnych nieprawidłowościach jak w przypadku habilitacji, to znaczy o wzbranianiu komuś dostępu do tytułu, na który zasłużył, bądź – przeciwnie – o niefrasobliwym obdarowywaniu nim osób miernych. Nic dziwnego, że tak zwany profesor tytularny jest traktowany na uczelni ze szczególnym szacunkiem. Inna sprawa, że nie wszyscy pracownicy nauki mogą być geniuszami i wielkimi odkrywcami. W każdym środowisku „średnia", a więc także „średnia profesorska" jest daleko za przypadkami najwybitniejszymi.

Obawiam się, czy w zapale do skracania ścieżki kariery akademickiej i odmładzania kadr nie zepsujemy tytułu profesorskiego. Ułatwienie wstępu na wszystkie kolejne szczeble kariery akademickiej może przynieść fatalny skutek społeczny – dalsze obniżenie społecznego prestiżu zawodu naukowca. Życie pokaże, jak sprawdzi się nowy, zreformowany system. Szkoda mi tylko tych pierwszych habilitantów i kandydatów na profesorów, którzy będą musieli rozpoznać bojem, jak to wszystko będzie teraz działać.

Schodkami do profesury
Przekrój, 17 grudnia 2010

UCZCIWA" KONKURENCJA

Komentując poziom finansowania polskiej nauki, dr hab. Paweł Góra z UJ napisał:

Pani minister uważa, że po reformie „nasze uczelnie mają być konkurencyjne w świecie". Trzeba się porównywać z najlepszymi. Uniwersytet Harvarda uczy 21 tys. studentów i osiągnął w 2009 r. łączne przychody ze wszystkich źródeł wynoszące (po przeliczeniu) 620 tys. zł na jednego studenta. Uniwersytet Cambridge – 17 tys. studentów i 203 tys. zł przychodu na studenta, największy w Polsce Uniwersytet Warszawski – 56 tys. studentów i 15 tys. zł przychodu na studenta. Wedle rządowych założeń do zmiany ustawy w 2006 r. całość państwowych nakładów na szkolnictwo wyższe i naukę w przeliczeniu na jednego studenta była najniższa spośród wszystkich krajów OECD. Nasze uczelnie mają być konkurencyjne w świecie?

Za mało pieniędzy
Gazeta Wyborcza, 8 stycznia 2011

SYSTEM ANTYMOTYWACYJNY

Odnosząc się do systemu wynagradzania w Polsce naukowców, prof. Ewa Górecka z Wydziału Chemii UW napisała:

Jedyną grupą dobrze zarabiających w nauce są dziś „młodzi" do 35. roku życia, którym stworzono specjalne ścieżki finansowania. Liczba tych specjalnych grantów „dla młodych" jest dziś tak duża i są one tak łatwo dostępne, że pensja młodego człowieka odzwierciedla bardziej operatywność w aplikowaniu o środki finansowe niż rzeczywiste osiągnięcia.

Polityka ministerstwa kompletnie zaburzyła relacje między etapem kariery a otrzymywaną płacą. Doktorantowi nie opłaca się kończyć studiów doktorskich, bo zmniejsza to jego dochody; adiunkt nie widzi sensu w robieniu habilitacji, bo nie zwiększa to jego dochodów, po habilitacji nie ma sensu zostawać profesorem, bo tylko nieznacznie poprawia to sytuację finansową. Nie ma też żadnej relacji między jakością pracy a pensją naukowca. Jeżeli chcemy wymusić większą efektywność w pracy naukowej, musimy mieć przejrzystą relację w każdej grupie i na każdym etapie kariery naukowej: dobre wyniki – dobra pensja.

System grantów działa źle
Gazeta Wyborcza, 8 stycznia 2011

Robert Gawkowski, Muzeum UW

Ks. prof. Antoni Szlagowski, *fot. zbiory Muzeum UW*

ANTONI SZLAGOWSKI

Ksiądz rektor – wielki kaznodzieja

Pierwszym rektorem w dziejach UW był ksiądz – Wojciech Anzelm Szweykowski. Ponad 100 lat później w 1927 r., drugim i ostatnim jak do tej pory księdzem-rektorem został prof. Antoni Szlagowski. I choć godność rektorską sprawował ledwie rok, to został zapamiętany jako jeden z najbardziej lubianych przez akademickie grono.

Urodził się w Gulczewie na zachodnim Mazowszu. Przez matkę Hipolitę Dobrowolską spokrewniony był z innym przyszłym rektorem UW Antonim Kostaneckim. Obaj cioteczni bracia, oprócz imienia i silnej więzi rodzinnej, nie mieli wiele z sobą wspólnego. Kostanecki studiował w pruskich uczelniach: w Poznaniu i Berlinie i został prawnikiem. Szlagowski kształcił się w zaborze rosyjskim i po skończonym gimnazjum w Kaliszu w 1882 r., wybrał drogę kapłańskiej służby. Wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie i wkrótce został księdzem. W 1887 r. wyjechał na studia do Petersburga, gdzie istniała jedyna możliwość studiowania teologii w Cesarstwie Rosyjskim. Po skończonych studiach, wrócił do warszawskiego seminarium duchownego, ale tym razem jako nauczyciel. Mając trzydzieści lat awansował na profesora Pisma Świętego i homiletyki. Pracował w seminarium warszawskim aż do 1918 r., zyskując przez ten czas sławę jako kaznodzieja.

Dysponował wspaniałym, doniosłym głosem, przemawiał może nieco archaicznym językiem, zawsze jednak ciekawym i sugestywnym. Nic dziwnego, że na wszelkie uroczystości religijno-patriotyczne Szlagowskiego chętnie zapraszano, a jego mowy były „gwoździem programu". Nasz bohater przemawiał więc nad grobem Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta. Wygłaszał kazania podczas uroczystości odsłonięcia Grobu Nieznanego Żołnierza, wmurowania popiersia Fryderyka Chopina i Juliusza Słowackiego. Według fachowców oracje żałobne Szlagowskiego były idealnym wzorcem, w którym mówca spełniał potrójną rolę: biografa, pocieszyciela i nauczyciela. Współcześni zaczęli dostrzegać w nim jednego z największych kaznodziei w historii Polski, stawiając na równi z Piotrem Skargą i Fabianem Birkowskim.

W odrodzonym UW Antoni Szlagowski szybko znalazł zatrudnienie, a w nowo powstałym w 1918 r. Wydziale Teologii został pierwszym dziekanem. Objął katedrę homiletyki i patrologii. Uczelnia wykorzystywała krasomówczy talent Szlagowskiego i często typowała go, by w imieniu uczelni publicznie zabierał głos. Efektem takiej aktywności były „Mowy Akademickie" wydrukowane w 1921 r.

W 1927 r. ksiądz dziekan, został wybrany rektorem UW. Według prof. Eugeniusza Jarry wzbudziło to niepokój studentów prawosławnych, żydowskich i akademików o poglądach socjalistycznych. Nowo obrany rektor umiejętnie jednak gasił wszelką niechęć i podejrzliwość. Potrafił z ogromną swadą przemawiać do studentów prawosławnych i wyznania mojżeszowego. Gościł też na balach akademickich, potrafiąc dostosować swe wystąpienia do radosnych i beztroskich chwil zabawy. Wszystko to sprawiło, że zaskarbił sobie wdzięczność studentów i gdy po roku odchodził ze stanowiska rektora, otrzymał od akademickiej braci tytuł: Dożywotniego Opiekuna Młodzieży Polskiej.

Antoni Szlagowski był ostatnim rektorem, który służbowo jeździł… bryczką zaprzęgniętą w parę koni. Jego następcy kazali się wozić w automobilu, zatrudniając nie woźnicę lecz szofera. Po rocznej kadencji, Szlagowski tradycyjnie przez kolejny rok był prorektorem. W 1935 r. odszedł na emeryturę zostając profesorem honorowym UW. Nadal zachowywał łączność z uczelnią i to z jego inicjatywy do Częstochowy ruszały pielgrzymki akademickie.

W czasie wojny zachował się mężnie odmawiając Niemcom wydania listu pasterskiego, namawiającego do współpracy z okupantem. Był już wtedy biskupem (od X 1928 r.) i asystentem tronu papieskiego (od 1940 r.). Zaraz po wojnie, został arcybiskupem tytularnym. Wtedy też, jeszcze raz musiał włączyć się do pracy na Uniwersytecie. W powojennych czasach istnienie Wydziału Teologicznego było solą w oku komunistycznych włodarzy kraju. Arcybiskup, który miał wtedy ponad 80 lat, imponował wszystkim siłą i energią, stając w obronie „swego" wydziału. Teologii na Uniwersytecie nie obronił. Zmarł w Milanówku w lutym 1956 r., doczekawszy sędziwego wieku.

Uniwersytecki opłatek, XII 1945 , *fot. zbiory Muzeum UW*

RÉSUMÉ

The first scientific results of the Planck mission

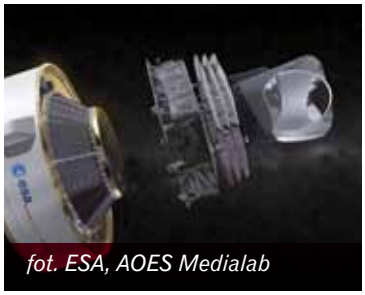
fot. ESA, AOES Medialab

The first scientific results of the satellite **Planck mission** were presented at the conferences, which took place in Paris and Seattle in mid-January this year. The team of scientists, which includes the leaders such as professor **Krzysztof Górski** from the **Astronomical Observatory** of the University of Warsaw and the Jet Propulsion Laboratory in Pasadena, the USA, released the **new catalogue of astronomical** data, which was created on the basis of an all-sky survey. The catalogue contains the data concerning the point and extended astronomical sources, ranging from many thousands of dust clouds which have not been known until now (in which new stars are born), up to the most massive galaxy clusters. Planck is a satellite mission of the European Space Agency, which has been implemented with a significant contribution of NASA. The Planck satellite started its mission in May 2009, and since August 2009 it has been surveying the sky under the testing programme of the early universe, i.e. the universe after the few hundred thousand years after the Big Bang (which took place approximately 13.7 billion years ago).

Gold in the iGEM competition

The **students of the Faculty of Biology** participated in the International Genetically Engineered Machine (iGEM) competition in the area of synthetic biology already for the third time; the competition has been organized for 6 years by the Massachusetts Institute of Technology (MIT) in Boston. A 10-student team supervised by professor **Jacek Bielecki** from the Institute of Microbiology presented the results of their work of over 6 months on the project leading to the creation of a bacterial vector on the basis of synthetic biology, which would deliver a protein of choice into eukaryotic cells. The jury of the competition appreciated the efforts of the Warsaw students by awarding them a **gold medal.** The system developed by the students, based on genetically modified bacteria *Escherichia coli* which are able to enter inside eukaryotic cells and the prospective use of proteins secreted by these bacteria for the induction of apoptosis in cancer cells were highly evaluated. The team plans to continue the project in order to present it next year during the iGEM 2011 finals.

Centre of Studies on Pleistocene Fauna of Europe

The creation of the research and educational centre in Poland, which would conduct research on the areas related to the Pleistocene fauna is the objective of the institutions which in December signed the agreement to create a Consortium of the Centre of Studies on Pleistocene Fauna of Europe (CBFPE). Apart from the **University of Warsaw**, the founders of the centre also include the **University of Wrocław** as well as three institutes from the **Polish Academy of Sciences**: the Institute of Biochemistry and Biophysics, the Institute of Geological Sciences and the Institute of Systematics and Animal Evolution. The researchers shall conduct joint research, which shall enable better understanding of the processes which take place in the environment due to climate changes, as well as the evolution and the reasons for the extinction of specific animal species; their research shall also determine the possibilities for the restitution of certain extinct or endangered species. The objective of the consortium shall also be the creation of the **network of modern environmental laboratories**.

ODESZLI

Halina Lewicka	wieloletni pracownik administracyjny Wydziału Prawa i Administracji	21 XI 2010
prof. dr hab. Jan Dziewulski	emerytowany pracownik Wydziału Nauk Ekonomicznych, znawca ekonomii teoretycznej oraz metod badawczych w ekonomii	22 XI 2010
prof. dr hab. Zofia Szmydt	emerytowany pracownik Instytutu Matematyki, specjalista w zakresie równań różniczkowych	26 XI 2010
płk Karol Perłowski	żołnierz 36 Pułku Legii Akademickiej, przyjaciel Uniwersytetu, odznaczony Medalem Uczelni	3 XII 2010
Oskar Perlin	wykładowca w byłej Katedrze Iberystyki UW	12 XII 2010
Henryk Lebiedziński	związany z Uniwersytetem weteran walk o niepodległość, wielki patriota	21 XII 2010
Sławomir Pacholak	trener klubu AZS UW, wybitny judoka, zginął tragicznie	26 XII 2010
prof. dr hab. Adam Sikora	emerytowany pracownik Wydziału Filozofii i Socjologii, wybitny filozof i historyk idei	3 I 2011
dr Anna Flisińska-Bojanowska	były pracownik Wydziału Biologii	11 I 2011

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa
tel. 0 22 55 31 318, fax 0 22 55 31 337, e-mail: wuw@uw.edu.pl, http://www.wuw.pl

Spośród najnowszych publikacji proponujemy:

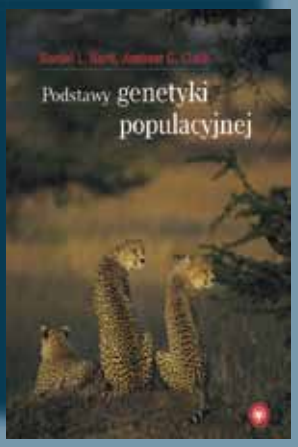

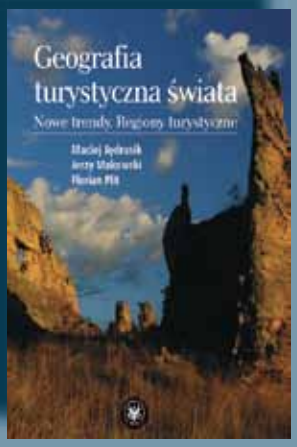

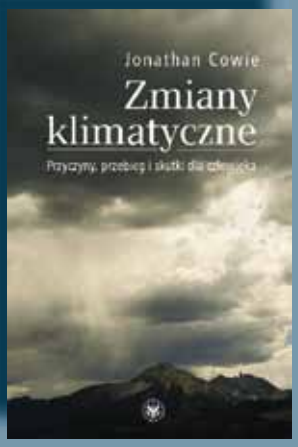

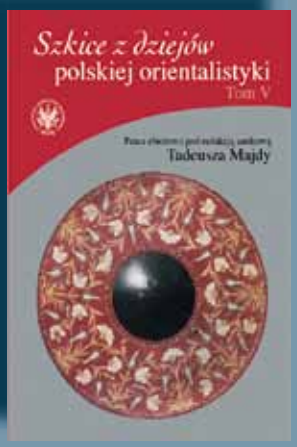

Sprzedaż, także wysyłkową, prowadzi Dział Handlowy WUW
tel. 55 31 333, e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
Nasze publikacje można kupić za pośrednictwem księgarni internetowej
http://wuw.pl/ksiegarnia

Centrum Nauki Kopernik,
fot. P. Brzeziński
(Pracownia Fotografii Prasowej ID UW)